



Emilie Rose



*Ryzykowny
związek*

Lato w Monaco 03

Tytuł oryginału: The Playboy's Passionate Pursuit



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie, proszę, żeby to nie był on!

Amelia Lambert wpadła w panikę. Patrzyła na plecy mężczyzny stojącego przy recepcji i żołądek ścisnął jej się ze strachu.

Piaskowoblond włosy, szerokie ramiona, muskularny tułów i długie nogi mogły należeć tylko do jednej osoby, której nie chciała już nigdy widzieć.

Tą osobą był Toby Haynes, jej największy błąd.

Dlaczego już teraz znalazł się w Monaco? Liczyła na to, że będzie miała czas, by się przygotować na jego przyjazd. Dokładnie dwadzieścia cztery dni. Zastanawiała się, czy się ukryć za jedną z potężnych marmurowych kolumn w holu wytwornego hotelu Reynard, ale zanim wprowadziła tę myśl w czyn, on odwrócił się od blatu recepcji i trafił wzrokiem wprost na nią. Uśmiechnął się. Temu bezczelnemu uśmieszkowi zawdzięczał to, że od pięciu lat nosił tytuł najbardziej seksownego kierowcy NASCAR, amerykańskiego stowarzyszenia kierowców wyścigowych.

Nie znosiła tego uśmiechu, nie znosiła tego, co z nią robił, czyli faktu, że na jego widok drżała, czerwieniła się i skręcały jej się wnętrzności, a szare komórki przestawały pracować.

Wbijając w nią wzrok, jakby była jedyną osobą w promieniu kilku kilometrów, pospieszył w jej stronę z kartą hotelową w jednej, a czarną skórzaną torbą w drugiej ręce.

- Cześć, słodka Amelio - powitał ją.

Ten facet miał w sobie tyle magnetyzmu, że mógłby zniszczyć kompasy stąd do Timbaktu. Ponadto miał niszczącą każdy związek osobowość wariata szukającego ryzykownych zajęć, które podnoszą poziom adrenaliny. Co z tego, że był wymarzonym kochankiem? Trzeba być masochistką, żeby się z nim zadawać. Na szczęście ona już zmańdrzała.

Uniosła głowę, żeby spojrzeć w jego srebrnoniebieskie oczy.

- Co ty tu robisz, Toby?

- Vincent mnie prosił, żebym dbał o ciebie i twoje przyjaciółki aż do wesela. Nie przepadam za śledzeniem, ale dla ciebie zrobię wyjątek.

Poczuła się, jakby jej cegła spadła na głowę. Vincent Reynard był spadkobiercą sieci hoteli Reynard i jednym ze sponsorów ekipy wyścigowej Toby'ego. Był również przyszłym mężem Candace, najlepszej przyjaciółki Amelii. Vincent płacił za miesięczny pobyt w Monaco narzeczonej i jej trzech przyjaciółek, które miały zorganizować tu ślub marzeń. Ceremonia zaplanowana była za cztery tygodnie.

- Dlaczego ty?

- Jestem drużbą, wiesz o tym.

Jaka była głupia, przytakując, że będzie najwspanialszym drużbą. Nawet alkoholowe zaćmienie umysłu tego nie tłumaczy. Przypomniała sobie Neala, swojego zmarłego narzeczonego, którego kochała z całego serca, i znów poczuła się jak zdrajczyni. Tak samo

jak tego ranka, gdy się obudziła i zobaczyła na swojej poduszce przystojną twarz Toby'ego.

- Jesteś drużbą Vincenta?

- Tak jest, proszę pani.

Udusi przyjaciółkę, że pominęła tę istotną informację.

- A ja jestem pierwszą drużną Candace.

- To znaczy, że będziemy mieli wspólne obowiązki i będziemy się blisko trzymali.

Fatalna wiadomość. Z trudem powstrzymała westchnienie.

Toby wsunął klucz do przedniej kieszeni, a wzrok Amelii zsunął się na jego wytarte dzinsy, w których wyraźnie było widać atrybuty męskości właściciela. Omal nie zadrżała, wspominając jego nagą sylwetkę i jego gorąco, kiedy ją przytulał. Dzięki niemu odżyła w dniu, w którym miała ochotę skryć się w ciemnej norze.

Teraz poczuła, że burzą się w niej te same głupie hormony, z powodu których dziesięć miesięcy temu wylądowała z nim w łóżku. Nie powtórzy już jednak tego błędu. Toby Haynes, podobnie jak jej ojciec, zmierzał możliwie najkrótszą niebezpieczną ścieżką do grobu.

Jej wzrok dalej odbywał wędrówkę poprzez jego płaski brzuch i szeroką klatkę piersiową, aż do przystojnej, cudownie opalanej twarzy, ponętnych ust i oczu z satysfakcją notujących jej wrażenia.

- Nie powinieneś przypadkiem zaliczać teraz jakichś okrążeń?

Jego uśmiech przygasł na ułamek sekundy, prawie niewidocznie.

- Mam trochę wolnego. I to są owale, nie okrążenia.

- W środku sezonu wyścigowego?

- Tak - wykrztusił przez zaciśnięte usta.

Amelia nie śledziła wyścigów samochodowych, ale pracując jako pielęgniarka w Charlotte, w Karolinie Północnej, gdzie szpital mieścił się niedaleko torów, co roku miała kilku pacjentów spośród kierowców wyścigowych i z konieczności dowiedziała się co nieco o tym sporcie.

Wolne w połowie sezonu nie było wskazane. Kosztowało to kierowcę pieniądze, jakieś punkty lub coś, co kazało im się wypisywać ze szpitala wcześniej, niżby należało i wbrew zaleceniom lekarskim. Jeśli Toby miał wolny cały miesiąc, to oznaczało to, że złamał jakąś żelazną zasadę albo był po wypadku.

Jeszcze raz spojrzała na jego umięśnione ciało. Nie wyglądał na rannego. Wyglądał na sprawnego i hm... pełnego energii.

- Co takiego zrobiłeś?

- Dlaczego uważasz, że coś zrobiłem?

- Bo jesteś upartym ryzykantem, który jeździ jak wariat. Nie przepuściłbyś wyścigów.

Kąciki jego ust uniosły się w górę.

- Obserwujesz mnie, co?

Jej twarz zapłonęła. Oglądała tylko część jednych wyścigów. Po pierwszej kolizji musiała wyłączyć telewizor. Jednak Toby pojawiał się w różnych zapowiedziach i reklamach, więc nie dawało się uniknąć oglądania jego przystojnej twarzy.

Uniosła głowę.

- Mam lepsze rzeczy do roboty niż oglądanie, jak dorośli mężczyźni próbują się zabić.

- Jakie na przykład?

- Nie twój interes. Jedź do domu, Toby. Candace, Madeline, Stacy i ja same o siebie zadamy. Nie potrzebujemy niańki.

Wystarczy, że się pojawisz na próbie i na ślubie.

- Nic z tego. Kumpel mnie o to poprosił i dotrzymam obietnicy. Jego kumpel. Vincent.

Poznała Toby'ego w ubiegłym roku, kiedy Vincent na skutek wypadku miał poparzone ponad dwadzieścia procent skóry. Przewieziono go helikopterem do szpitala, w którym Amelia i Candace pracują na oddziale oparzeń. Podczas pobytu w szpitalu Vincent zakochał się w Candace. Toby był częstym i irytującym gościem. Amelia widywała go wtedy za często, a dzisiaj też już było jej za wiele jego widoku.

- Vincent powiedział, że ten wypadek to nie twoja wina. Linie wzdłuż ust Toby'ego pogłębiły się.

- Jestem odpowiedzialny za swoją załogę i wszystkich, którzy się znajdują na moim terenie.

Gdyby dostawała dolara za każdym razem, gdy słyszała takie teksty, mogłaby sobie kupić dom na Bahamach. Jej ojciec, który był strażakiem, uświadomił jej, że gdy zwiększa się poziom adrenaliny, ryzykanci myślą tylko o dreszczu emocji. Potrzebują go tak samo jak narkoman nowego towaru.

Toby uniósł dłoń do jej policzka. Cofnęła się, ale nie uniknęła dotyku.

- Czy ci się to podoba, czy nie, będę cię pilnował aż do ślubu.

Zapaliło jej się ostrzegawcze światełko. Cofnęła się o krok

- Mówiłeś, że nie lubisz nikogo śledzić.

Powoli zmierzył wzrokiem jej ciało z góry do dołu i z powrotem. Miała napiętą skórę i sterczące sutki. Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby to ukryć.

- Ale to zależy od tego, kogo się obserwuje i z jakiego powodu.

Wierz mi, nie będę narzekał.

Przeklinała w duchu swoje zdradzieckie ciało.

- Nie spodziewaj się, że zaczniemy od tego, na czym skończyliśmy.

- Powiedz mi coś, Amelio. - Przeciągał sylaby w jej imieniu, co jej przypomniało jego jęk, gdy dochodził do szczytu i ogarnęła ją fala gorąca. - Przecież było nam razem dobrze. Słyszałem, jak wykrzykiwałaś moje imię, i nie mam wątpliwości. Dlaczego więc uciekłaś? I dlaczego tak chłodno mnie potem traktowałaś?

Rozejrzała się dookoła, czy któryś z gości hotelowych nie słucha. Nie przyjmowała prezentów od Toby'ego ani nie odbierała telefonów, bo się bała, że ją zwabi słodkimi słówkami i pozbawi resztek rozsądku i ubrania. Ryzyko zakochania się w facecie podobnym do jej ojca było zbyt duże. Nie miała zamiaru skończyć w nieszczęśliwym małżeństwie tak jak jej matka.

Pragnęła takiego mężczyzny jak Neal. Delikatny, łagodny Neal, którego kochała i straciła trzy lata temu, bo zachorował na białaczkę. Nie chciała kogoś, kto wracałby do domu obandażowany. Obecnie pięćdziesiąt procent małżeństw kończy się rozwodami, więc przy wyborze partnera trzeba się kierować rozumem.

- Toby, to co się zdarzyło tamtej nocy, nie powinno było się wydarzyć. Miałam wtedy ciężki tydzień i za dużo wypiałam, więc popełniłam błąd. To się więcej nie powtórzy.

Widziała z jego miny, że nie spodobało mu się nazwanie bycia z nim błędem.

- Wypiłaś dwa drinki.
- Nie mam wprawy. Źle toleruję alkohol.
- Pierwszy raz mogłaś uznać za błąd, ale co powiesz o następnych trzech? Kotku, leciałaś na mnie nie tylko tamtej nocy. Krążyliśmy wokół siebie przez kilka miesięcy. Nie możesz zaprzeczyć, że mnie pragnęłaś.

- Pragnę też ciastek z kremem, ale nie pochłaniam ich tonami, bo co za dużo to niezdrowo. Ty też jesteś dla mnie niezdrowy.

-Za każdym razem byłem dla ciebie bardzo dobry. Przyznaję, że za pierwszym może wszystko stało się zbyt szybko, ale nie słyszałem wymówek.

Ta noc powracała do niej w snach, ale nie chciała o tym myśleć na jawie.

- Toby, słyszałam o twoich podbojach. Kobiety są dla ciebie jak wyścigi. Wygrywasz jedno, pakujesz się i jedziesz na następne. Miałeś mnie, czas iść dalej.

- Nie mogę, jeszcze nie skończyliśmy.

Pod wpływem jego przekonującego tonu poczuła dreszcz pożądania. Już się łamała. Jeżeli go teraz nie odstraszy, będzie miała poważny kłopot. Może zadziała terapia szokowa?

- Szukasz żony? Wzdrygnął się.

-Nie.

- A ja chciałabym mieć męża, dzieci, biały płot, psa, kota i w ogóle. Przyznaję, że byłeś miłym wstępem, ale teraz szukam kogoś, z kim będę siedziała na ganku za trzydzieści lat. Ty zupełnie nie masz do tego odpowiednich kwalifikacji, więc szkoda mi na ciebie czasu. Wycofaj się.

Obróciła się na pięcie i pospieszyła w stronę windy.

Szkoda na niego czasu?

Toby zacisnął pięści i zazgrzytał zębami. Kobiety nie odchodzą od Toby'ego Haynesa. On je kocha i zostawia, zawsze na swoich warunkach.

Mniejsza o zakład. Chciał tylko rozerwać Vincenta podczas długich miesięcy spędzanych w szpitalu na przeszczepach skóry i bolesnej rehabilitacji. Amelia Lambert była pierwszą kobietą, która pokonała jego system. Odeszła i zostawiła go pragnącego więcej. Oczywiście nic stałego, żadnego domku na przedmieściach, bo nie

wierzył w stałość. Zbyt wiele już widział kobiet, które odchodziły, gdy robiło się ciężko, i mężczyzn, którzy nie wytrzymywali napięcia.

Ale chciał ją znowu i wiedział, że ona też go chce. Widział to w jej zielonozłotych oczach, gdy przed chwilą rozebrała go wzrokiem, a jego ciało zareagowało na to. Jeszcze kilka okrążeń wokół materaca, a po ostatnim będzie gotów, żeby na koniec tego związku pomachać flagą z szachownicą.

Przez chwilę podziwiał jej wiotką sylwetkę i szczupłe nogi w krótkiej białej spódniczce. Wyglądała ponętnie w przezroczystej bluzce w kolorze morelowym, nałożonej na obcisły gorsecik. Zupełnie co innego niż w szpitalnym uniformie. Jej włosy jak gęsta cynamonowa kurtyna podskakiwały na łopatkach przy każdym kroku. Krew w nim zawrzała, gdy przypomniał sobie te jedwabiste kosmyki na swoim brzuchu i udach. Takie przeżycie należy powtórzyć i to szybko.

Wyprostował się, aby pójść w ślad za piękną, kołyszącą się pupą. Przy tym nagłym ruchu podłoga się pod nim zachwiała i musiał się oprzeć o kolumnę. Zawrót głowy minął równie szybko, jak się pojawił, ale dzięki temu Toby przypomniał sobie, dlaczego tu jest.

Wstrząśnienie mózgu. Nie może prowadzić. Lekarz twierdzi, że po weselu będzie mógł wrócić za kierownicę. Opuszczenie pięciu wyścigów oznaczało, że jeśli nie zdarzy się cud, on i jego ekipa zostaną wyeliminowani z tegorocznego wyścigu o mistrzostwo. Nie wierzył w cuda.

Przez ostatnie osiem lat znajdował się w dziesiątce najlepszych i nie lubił przegrywać. Każdym zwycięstwem udowadniał swojemu tatusiowi, że Toby Haynes nie jest zupełnie bezwartościowym gnojkiem. Szkoda, że ten stary drań nie pożył dość długo, żeby się o tym przekonać.

Kilkoma długimi krokami Toby zmniejszył dystans między sobą a swoją ofiarą.

- Zatrzymaj się, kotku. Musimy zrobić plany. Co to w ogóle jest ten wieczór przedślubny?

Amelia zatrzymała się nagle.

- Dlaczego pytasz?

- Bo Vincent chce, żebym to zorganizował. Candace przysłała mi adres ślubnej strony internetowej, z której wynika, że my oboje mamy też być gospodarzami jakiegoś śniadania. Chodź do mojego pokoju, to pokażę ci e-maile, które dostałem.

Sprawdził dokładnie i wiedział, na czym polegają jego obowiązki drużby. Kiedy myślał, że do ostatniego dnia przed ślubem będzie się ściagał, miał zamiar zaangażować najlepszego organizatora wesel w Monaco, żeby zaplanował atrakcje, których państwo młodzi nigdy nie zapomną. Pieniądze nie grają roli. Skoro jednak musi tu siedzieć, może się sam w to pobawić i wykorzystać sytuację, żeby znów zaciągnąć Amelię do łóżka.

Amelia skrzyżowała ramiona i spojrzała na niego tak, że serce zabiło mu mocniej. Uwielbiał wyzwania, a słodka pielęgniarzka stanowiła je od pierwszego dnia, kiedy próbowała go wyrzucić z

pokoju Vincenta po godzinach odwiedzin. Nie miała szans go pogonić ani wtedy, ani teraz. Toby dostawał, co chciał. Nie po to przebył drogę od śmiecia do milionera, żeby go powstrzymały byle przeszkody.

Wyciągnął ręce i wzruszył ramionami.

- No, jeżeli nie jesteś zainteresowana, to sam coś wykombinuję. Chyba sprzedają w Monaco jakieś piwo w beczkach, co? A recepcjonistka na pewno może mi polecić jakąś jedną czy drugą dobrą striptizerkę na wieczór kawalerski.

Amelia otworzyła malinowe usta z przerażenia, a on przygryzł wargi, żeby się nie roześmiać.

- Nie podaje się piwa beczkowego na przyjęciach przedślubnych, Toby, a Candace na pewno nie byłaby zadowolona ze striptizerek.

Bardzo mu się podobał jej przerażony szept. Przypominał mu noc, kiedy po raz pierwszy jego twarz znalazła się między jej udami. - Nie?

- Daj mi swoją listę i wracaj do Stanów, do swoich wyścigów i panienek, i czego tam jeszcze. Ja się wszystkim zajmę.

Gdyby mógł wrócić!

- Nie. Obiecałem i dotrzymam słowa. - Jeżeli słodka Amelia wyobraża sobie, że on zaprzestanie wysiłków tylko dlatego, że ona udaje taką niedostępną, to się myli i nie wie, jak bardzo Toby lubi wygrywać. - A jeśli idzie o pracę grupową, to przydałaby mi się twoja pomoc. Linie lotnicze zagubiły mój bagaż. Wrzucę torbę na górę, a potem możesz mnie zabrać na zakupy i używać sobie na mnie.

Linie lotnicze obiecały odesłać jego walizkę w ciągu dwudziestu czterech godzin, a w bagażu podręcznym miał coś na zmianę, ale nie musiał się z nią dzielić tą informacją.

- Nie jestem twoją osobistą asystentką w zakupach.

Nie, ale należała do tych, którzy zawsze pomagają w biedzie. Przekonał się o tym, polując na nią miesiącami na szpitalnych korytarzach.

- Przyznaj, że chętnie byś mnie rozebrała z tych spodni. - Mrugnął. - Jesteś tu już cały dzień, więc na pewno wy, dziewczyny, obleciałyście już parę sklepów.

Błysk w jej oczach ostrzegł, że nie ma co liczyć na łatwe zwycięstwo.

- Jestem pewna, że Gustavo, nasz recepcjonista, da ci plan. Jeśli chcesz omówić szczegóły wieczoru przedślubnego i śniadania, mogę się z tobą spotkać w kawiarni ogrodowej późnym popołudniem. Teraz mam inne plany.

Plany, które nie przewidywały jego. Powinien się czuć sfrustrowany brakiem sukcesu, ale jego to tylko motywowało do działania.

Otworzyły się drzwi windy i Amelia weszła do środka, a Toby za nią.

- Dokąd jedziesz? - Zrobiła wielkie oczy.

- Do mojego apartamentu.

Objęła się ramionami i obróciła do drzwi. On oparł się o ścianę, żeby być dalej od niej. Gdy błyszczące drzwi znów się rozsunęły,

Amelia wyskoczyła i popędziła po wyściełanym dywanem korytarzu. Toby wyprostował się ostrożnie, odzyskał równowagę i szedł wolniej.

Na poziomie penthouse'u znajdowało się dziewięć drzwi. Dwa wyjścia ewakuacyjne, sześć do apartamentów i jedno na basen i jacuzzi na dachu. Amelia wsunęła kartę w drzwi na końcu korytarza, a na ustach Toby'ego pojawił się uśmiech. Jego pokój był obok. Bardzo wygodnie. Dzięki, Vince.

Wsunął kartę w zamek elektroniczny.

- Zapukaj w ścianę, kiedy będziesz mnie chciała, kotku.
- Uważaj, bo się doczekasz. - Amelia zniknęła w swoim pokoju.

Toby uśmiechnął się szerzej. Miesiąc bez sportu, którym żył i oddychał, nie wydawał mu się już gorszy od śmierci. Można nawet powiedzieć, że oczekiwał go z ochotą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Amelia zatrzasnęła za sobą drzwi do apartamentu tak głośno, jak tylko się dało, zważywszy na to, że zaprojektowano je jako ciche. Weszła do luksusowej części dziennej, gdzie zastała swoją najlepszą przyjaciółkę. Niewykluczone, że była przyjaciółką.

- Czy przypadkiem nie zapomniałaś mi o czymś powiedzieć?

Candace założyła kosmyk blond włosów za ucho i niewinnie zamrugła powiekami. Zbyt niewinnie.

- Na przykład o czym?

- Na przykład o tym, że Toby Haynes jest drużbą i będzie mi marudził przez cały miesiąc, a nie tylko weekend przed waszym ślubem.

- Ach, o to chodzi. - Candace demonstracyjnie przewróciła stronę w jakimś magazynie ślubnym.

- Wiedziałaś. I nie ostrzegłaś mnie.

Candace była jedyną osobą, której opowiedziała o swojej nieszczęsnej pomyłce dziesięć miesięcy temu.

- Dowiedziałam się dopiero kilka dni temu. Ale przecież minęło już tyle miesięcy od czasu, kiedy się zeszliście i rozeszliście, Amelio. Powinniście sobie z tym poradzić. A jeżeli coś jest między wami, może się rozwinie.

Nagle ją olśniło i poczuła się zdradzona. Candace była znana w całym szpitalu z namiętności do łączenia ludzi w pary. Jednak z

powodu ich wspólnego bólu i przeszłości Amelia nie sądziła, że będzie to praktykowała i na niej.

- Chcesz nas skojarzyć. Jak możesz? Wzrok Candace złagodniał.

- Kochanie, Neal nie żyje, a ty tak.

- Nie musisz mi przypominać. Kochałam twojego brata. Nadal kocham.

- Ja też go kochałam, a on kochał ciebie. Dzięki tobie ostatni rok jego życia był lepszy. Amelio, nie musimy go zapominać, ale nie ma go już od trzech lat, a my musimy żyć dalej. Większość czasu spędzasz sama w domu, czytasz i oglądasz stare filmy. Powinnaś więcej wychodzić.

- Nie z Tobym Haynesem!

- To jedyny facet, z którym chodziłaś od czasu Neala.

- Nie chodziliśmy z sobą. Uprawialiśmy seks.

- No dobra, opuściliście kilka etapów. Poza tym Vincent chce, żebyśmy miały na niego oko.

- Na Toby'ego? Dlaczego?

- Z powodu wypadku.

- Jakiego wypadku? - Amelia pokręciła głową ze zdziwieniem.

- W zeszłym tygodniu. Miał wstrząśnienie mózgu trzeciego stopnia. Vincent twierdzi, że Toby jest takim macho, że się nie przyzna do żadnej słabości, więc wymyślił, żeby przyjechał tutaj rzekomo nas pilnować, a w rzeczywistości to my mamy mieć na niego oko. Chytre, co?

Nie tylko Vincent był chytry. Amelia wsunęła dłonie we włosy i w duchu krzyczała: To nie może się dziać naprawdę!

- Wygląda całkiem zdrowo.

- Pracowałaś na neurologii, zanim przeszłaś na oddział oparzeń, więc wiesz, jak zdradliwe mogą być urazy głowy. Jedna z nas powinna zawsze z nim być, gdy wychodzi z hotelu, ponieważ wiemy, jak mogą wyglądać objawy po wstrząśnieniu - ciągnęła Candace. - Mam adres neurologa w Monaco. Toby powinien regularnie chodzić na kontrolę. - Wyjęła z torebki wizytówkę i podała Amelii.

Wzięła ją od przyjaciółki z takim zapalem, jakby brała próbkę z wirusem ebola.

- Dziwię się, że nie kazałaś mi mieszkać z nim w jednym apartamencie.

- Miałam nadzieję, że zrobisz to na ochotnika. Amelia zmrużyła oczy.

- Chyba żartujesz. Mogę cię za to znienawidzić.

- Nie, Amelio, jesteśmy prawie rodziną, a nie możesz nienawidzić rodziny.

Najwyraźniej niewiele wiedziała o życiu. Rodzice Amelii się nie znosili. Ich awantury znane były w całej okolicy. Ojciec nie mógł wprawdzie chodzić, ale mógł się wydzierać i przeklinać. A matka nie przyjmowała tego w ciszy, a często wręcz sama prowokowała kłótnie.

- Jeżeli jest w takim złym stanie, to dlaczego lekarze pozwolili mu jechać?

- Żeby go trzymać z dala od wyścigów. Podobno jest taki przepis, że wystarczy, by kierowca wykonał jedno okrążenie i oddał samochód zastępcy, a wtedy i tak liczą mu się punkty. Vincent nie chciał, żeby Toby ryzykował to okrążenie. Potraktuj pilnowanie drużby jako jeden z obowiązków pierwszej drużyny - podsumowała Candace.

Gdyby jej tak nie kochała, Amelia powiedziałaby Candace, gdzie może sobie wsadzić ten zaszczytny obowiązek pierwszej drużyny.

- Naprawdę mogłabym cię za to zniechęcić - powtórzyła.

- Nie, ty po prostu jesteś niezadowolona, bo wciąż uciekasz od uczuć, a przy Tobym coś czujesz.

Amelia nie chciała nic czuć. Odrętwienie było bezpieczniejsze. Pozwalało na logiczne decyzje. Jeśli się pojawi odpowiedni mężczyzna, który mógłby zastąpić Neala, z pewnością będzie potrafił powoli obudzić jej uczucia. Nie będzie z niej robił kłęбка nerwów na stole, podłodze, łóżku czy pod prysznicem.

Toby sprawił, że te dziesięć miesięcy temu nie była sobą. Była kimś namiętym, impulsywnym, niepraktycznym, co może tylko prowadzić do nieszczęścia.

Już nigdy nie chce taka być.

- Myślisz, że dziś wieczór będziesz miała szczęście?

Amelia aż podskoczyła na dźwięk głosu Toby'ego, który rozległ się niespodziewanie tuż nad uchem. Zaskakiwał ją w podobny sposób już w ubiegłym roku, w szpitalu, gdy odwiedzał Vincenta.

Odwróciła się od stołu gry i zdumienie wbiło ją w dywan. Zniknęło już dzinsowe zaproszenie do grzechu, które znała i którego starała się unikać. Zamiast niego stał przed nią najbardziej seksowny mężczyzna w Le Sun Ca-sino. Poprawka: najbardziej seksowny w całym kompleksie kasyn Monte Carlo. A może w ogóle w całym Monaco. Poskromił jakoś swoją blond czuprynę i się ogolił. Wyglądał oszalamiająco, kusząco i zniewalająco. Jak jasnowłosey James Bond, tylko lepiej. Była wstrząśnięta i zmieszana jego widokiem.

- Ja... ja nie uprawiam hazardu, więc szczęście mi niepotrzebne.

-Nie?

- Nie, ale to nie znaczy, że nie ciekawi mnie, na czym polegają poszczególne gry. - Wskazała ręką na jego smoking, doskonale leżący na barczystych ramionach. - Myślałam, że zgubiłeś bagaż.

- Tak, ale nasza uprzejma recepcjonistka wskazała mi sklepy, skoro ty nie chciałaś.

Nie miała poczucia winy. No, może odrobinę, biorąc pod uwagę jego wstrząśnienie mózgu. Przebiegła wzrokiem jasno oświetloną salą o nieco cyrkowym wystroju z kolorowymi automatami do gier i elegancko ubranymi gośćmi. Nigdzie nie zauważyła swoich przyjaciółek.

- Gdzie jest Candace?

Przyszła panna młoda zgodziła się pilnować Toby'ego na pierwszej zmianie. Amelia oddzieliła się od grupy, żeby pochodzić i poszukać różnych znanych osobistości, nim Toby do nich dołączy. Uwielbiała rozrywkowe magazyny, a w Monaco; zwłaszcza w

kasynie, można było spotkać wielu znanych ludzi. Szkoda, że nie wypadało ich prosić o autografy.

- Candace coś mówiła, że idą we trzy do Cafe Divan na kolację, i przysłała mnie po ciebie. Jesteś głodna?

- Nie bardzo. Ale ty idź.

Jego spojrzenie srebrnobłękitnych oczu przesunęło się z włosów upiętych w kok na brązową jedwabną suknię, w której koronkowa góra podkreślała biust, a spódnica z godetów sprawiała wrażenie, że ukrywa zaokrąglone kształty, których chuda jak patyk Amelia oczywiście nie miała.

- Wyglądasz bardzo dobrze. Tak dobrze, że można by cię schrupać.

Skóra ją paliła, a wspomnienia bombardowały. Zastanawiała się, jak uprzejmię odesłać go do Candace, zanim zupełnie zmięknie.

- Dziękuję. - Zauważyła zmarszczkę między jego brwiami, a kiedy jakaś kobieta z radości z powodu wygranej krzyknęła mu nad uchem, skrzywił się. - Boli cię głowa?

Wzruszył ramionami.

- To pewnie na skutek zmiany czasu. Mimowolnie ogarnęło ją współczucie. Bóle głowy należą do częstych objawów po wstrząśnieniu.

- Za wcześnie na odczuwanie różnicy czasu. Objawy wystąpią dopiero jutro lub pojutrze. Na razie powinieneś unikać tych jaskrawych świateł i hałasu.

- Ale nie mogę cię zostawić samej. Polecenie panny młodej.

Amelia postanowiła później się rozprawić z Candace, która drastycznie skróciła swoją zmianę. Po prostu ją wrobiła. Skinęła głową w kierunku wyjścia.

- Wyjdźmy na zewnątrz. Świeże powietrze powinno ci dobrze zrobić, a jeśli nie, to mam w pokoju acetaminophen.

- Już mnie zapraszasz do swojego pokoju? Uderzenie go teraz nie wpłynęłoby pozytywnie na jego głowę, więc się powstrzymała.

- Możesz poczekać w holu.

- Najpierw poszukajmy jakiejś cichej knajpki. Coś bym zjadł.

Pojawił się cień nadziei. Pozbycie się go nie byłoby łatwe, ale może go przecież oddać w ręce Candace.

- Może dołączysz do nich? Słyszałam, że mają tam dobrą kuchnię.

- Nie ma sensu zostawać w kasynie. Ja też nie uprawiam hazardu.

Dziwnie zabrzmiało to stwierdzenie w ustach kogoś, kto wciąż gra o wielką stawkę, narażając swoje życie.

Już po chwili wręczał pracownikowi kasyna suty napiwek wraz z informacją dla Candace i reszty, że on i Amelia opuścili kasyno.

Wyprowadził ją z budynku, obejmując w pasie ciepłą ręką. Otoczyła ich chłodna noc. Zaczęła się zmagać ze swoją cienką narzutką. Toby natychmiast się rzucił, żeby pomóc, dotykając opuszkami palców jej szyi i przeciągając dłońmi po jej ramionach. Przeklęła w duchu zdradzające ją dreszcze i przyspieszyła kroku. Obróciła się, żeby się

wykręcić od jego ręki obejmującej ją w pasie, i spojrzała na górujący nad okolicą budynek z widokówek.

- Widok na kasyno jest moim ulubionym w Monaco, zwłaszcza gdy jest tak oświetlone jak teraz. Wygląda jak olbrzymi tort weselny.

Place du Casino okrężały drogie samochody, jakie widywała tylko w magazynach i na kalendarzach swoich pacjentów. Odwróciła wzrok na mężczyznę idącego tak blisko niej, że ich ramiona i ręce raz po raz się stykały. Oczywiście wszystkie ferrari i lamborghini, i inne za drogie i za szybkie zabawki co chwila przyciągały jego wzrok.

- Niezłe wózki. - Spojrzał na nią.

- Hormony, opony i poparzony. Tacy trafiają na nasz oddział.

- Dlatego nienawidzisz kierowców?

- Nie nienawidzę - odpowiedziała szybko, zbyt szybko, sądząc po jego minie.

- Kotku, zachowywałaś się jak Królowa Śniegu w stosunku do każdego kierowcy, który odwiedzał Vincenta w szpitalu.

- Wcale nie. - Jego uniesiona jasna brew była milczącym zaprzeczeniem. - No, więc tak, nie widzę sensu w niepotrzebnym narażaniu życia dla sportu. To jest po prostu... głupota - wypaliła.

Zdumiał ją jego chichot. Obraziła jego i jego profesję, a on się śmieje.

- Więc dlatego grasz taką trudną do zdobycia?

- Niczego nie gram.

Ujął ją pod łokieć i poprowadził obok fontann i rzeźb na placu przez ulicę. Od ciepła jego dotyku ugięły się pod nią kolana.

- Większość kobiet mnie pragnie, bo jestem szybki na torze, a powolny w łóżu. A ty nie, Amelio. Jeżeli nie bierze cię to, że jestem kierowcą, to coś innego na ciebie działa. Tylko co? Atrakcyjne ciało czy południowy wdzięk?

Błysk rozbawienia w jego oczach spowodował, że niechcący się roześmiała.

- Na pewno nie twoja skromność. Zatrzymał się na chodniku pod żelazną latarnią.

- Pokazałem, co mogę, i jeszcze pokażę.

Zabrakło jej tchu. Toby kusił ją tak, że traciła resztki zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego. Znowu się zachowa jak matka. Musi się pozbyć Toby'ego Haynesa. Im szybciej, tym lepiej.

Uniósł rękę do jej twarzy. Amelia usunęła się w ostatniej chwili. Rozum się cieszył, ale ciało nie. Napięta skóra i piersi pragnęły dotyku.

- Może powinniśmy wrócić do hotelu? Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- To mi się podoba.

- I zjeść w hotelowej restauracji.

Rzuciła mu spojrzenie mówiące: tylko ze mną nie zaczynaj, które mroziło nawet najbardziej awanturujących się pacjentów. Zauważyła jednak, że zmarszczki wokół jego ust i oczu pogłębiły się. Wyglądał, jakby się nie mógł ruszyć ze zmęczenia. Kolejny objaw po wstrząśnieniu.

W takich chwilach marzyła, żeby pielęgniarstwo było tylko jej pracą. Niestety troska o innych była również powołaniem. Zawsze gdy widziała kogoś cierpiącego, współczuła mu. Oznaczało to, że nie mogła w tej chwili odejść od tego człowieka, chociaż jej wewnętrzne syreny wyły ostrzegawczo.

Wzięła go pod rękę i skierowała się w stronę hotelu. Pod wpływem jej dotyku napiął mięśnie, więc natychmiast go puściła. Spojrzała na niego z boku.

- Nigdy się nie czujesz zmęczony?

- O co ci chodzi?

- Gdybym teraz przyjęła twoje zaproszenie do pokoju, czułbyś się zobowiązany, żeby się wykazać.

Objął ją w pasie i przycisnął do swojego gorącego ciała tak szybko, że nie zdążyła nawet westchnąć.

- Spróbuj.

Oparła dłoń o jego pierś i starała się zbagatelizować sytuację.

- Nie dzisiaj. Boli cię głowa.

W kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiezek. Dlaczego akurat ten, tak nieodpowiedni mężczyzna tak działa na jej libido?

I wtedy ją pocałował. Miał miękkie usta. Gorące. Zdecydowane. Kuszące. Jego język pogładził jej dolną wargę, wsunął się, spotkał z jej językiem. Długie palce obejmowały jej szyję. Nie zebrała jeszcze sił by zaprotestować, ale na pewno to zrobi. Za sekundę. Albo dwie.

Drugą ręką rysował ślad wzdłuż jej pleców, na którym pojawiła się gęsia skórka po czym ręka zatrzymała się na talii. Zapach jego

wody dotarł aż do jej płuc, a jego ciepło opanowało całe jej ciało. W tym momencie opuściła ją zdolność myślenia

Dlaczego on? Dlaczego Toby Haynes, największy zawadiaka, musiał ją powalić na kolana? Dlaczego nie mógł być taki subtelny i łagodny jak inni, z którymi się spotykała, którzy pytali ją o zgodę przed każdym pocałunkiem i pieszczotą? Bo wtedy byś go odrzuciła, prawda? Dlaczego jej ciało rozkoszowało się jego arogancją?

Musi go powstrzymać. Ale jeden pocałunek przeszedł w drugi, potem trzeci. Przywarła do klap jego smokingu. To nie było rozsądne. Ale on tak dobrze smakował i pachniał. Było z nim tak dobrze. Każda komórka jej ciała cieszyła się życiem.

Toby poruszył się, oparł o mur najbliższego budynku i przyciągnął ją, zamykając w ramionach. Nie dość, że było jej gorąco, to jeszcze rozgrzane mury emanowały ciepłem. Koronka gorsetu drażniła jej sutki przy każdym oddechu. Jego dłoń zsunęła się niżej i objęła jej pośladki. Przycisnął ją mocniej do siebie i dopiero wtedy się ocknęła, zdając sobie sprawę z tego, gdzie jest i co robi.

Boże! Znowu? Niczego się nie nauczyłaś od ostatniego razu?

Odepchnęła się dłońmi od jego piersi i uwolniła usta. Czuła pod dłonią mocne i szybkie bicie jego serca. Odsunęła się i otarła wierzchem dłoni usta, jakby ścierała swój błąd.

- Znajdź sobie inną zabawkę, Toby. Mnie to nie interesuje.

Przesunął wzrokiem po jej twarzy i ciele, zatrzymując się dłużej na piersiach, po czym wrócił spojrzeniem do jej oczu. Nie odezwał się

ani słowem, ale wyraz jego twarzy i bicie serca mówiły: kłamczucha. Powoli odsunął się od ściany.

Owinęła się ciasniej narzutką i ruszyła w stronę hotelu. Nawet gdyby nie brała pod uwagę tego, jaki zawód wykonywał, słyszała od kolegów odwiedzających Vincenta, jak krótkotrwałe były jego związki z kobietami i jak licznymi podbojami się szczycił.

Toby oznaczał chwilowość. Ona chciała na zawsze. Bez strachu i konfliktów. Niestety jej hormony nie rozumiały, co to jest rozsądny wybór. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby unikać znajdowania się z nim sam na sam, bo inaczej jej miesiąc w tym bajkowym królestwie będzie się wydawał wiecznością, podczas której ucieka przed smokiem.

- Przepraszam - powiedziała Madeline we wtorek rano.

Rozczarowanie obejmowało Amelię jak boa dusiciel.

- W porządku, rozumiem. - Starła się, żeby jej współlokatorka nie usłyszała tego w jej głosie. - Życzę ci przyjemności z twoim przewodnikiem. Pamiętaj, Madeline, jeżeli masz ochotę na wakacyjny romans z nim, to mam nadzieję, że ci się uda.

Zwróciła się teraz do Stacy, trzeciej z dziewcząt. Amelia spotkała ją zaledwie kilka razy przed przyjazdem tutaj i niezbyt dobrze się znały, ale musiała szukać pomocy.

- Stacy, czy jest szansa, że mogłabyś poświęcić trochę czasu na pilnowanie Toby'ego?

Stacy przechyliła głowę.

- Wyjaśnij mi, co miałaś na myśli, mówiąc, że przypadkowo się z nim przespałaś?

Amelia się skrzywiła. No tak, nie ma to jak księgowa, która musi mieć logiczne wyjaśnienie faktu, że Toby chce wrócić do sytuacji sprzed dziesięciu miesięcy, a ona nie jest tym zainteresowana.

- Miałam wtedy fatalny tydzień. W niedzielę straciłam pacjenta leżącego u nas od dawna, który pozostawił narzeczoną w ciąży. We wtorek przypadała rocznica naszego planowanego z Nealem ślubu. A w środę Candace i Vincent ogłosili swoje zaręczyny. Nie zrozumcie mnie źle, byłam i jestem szczęśliwa z tego powodu, ale wszystko razem to było dla mnie za wiele. Tego wieczoru Toby zaprosił mnie na kolację po moim dyżurze, a ja nieopatrznie przyjął zaproszenie i... resztę już znasz.

Stacy skinęła głową i w jej turkusowych oczach pojawiło się współczucie.

- Te trzy sprawy przypomniały ci o twojej stracie i nie chciałaś być sama. Toby był blisko, pociąga cię...

- Uwierz mi, nie chcę, żeby mnie pociągał. Jest dla mnie zupełnie nieodpowiedni. Jest beztroski, zbyt pewny siebie...

- Nie sądzę, żeby był zbyt pewny siebie - wtrąciła Madeline. - Popatrzcie na niego. Jest bogaty, atrakcyjny, odnosi sukcesy. Wie, jak uszczęśliwić kobietę. Mogłaś trafić gorzej. Candace ma rację, Amelio. Pora zakończyć żałobę, wrócić do gry. Nie liczyłabym na Toby'ego na stałe, ale nadaje się na wakacyjny romansik.

Ten pomysł ją odrzucił.

- Nie jestem typem romansowym.

- Kochana każdy może być takim typem, pod warunkiem odpowiedniej motywacji - podsumowała Madeline.

Stacy dotknęła jej ramienia.

- Zrobię, co będę mogła, żeby cię odciążyć, tylko pamiętaj, że nie jestem z waszej medycznej profesji. O wstrząśnieniu wiem tyle, co z Discovery Channel, czyli niedużo.

- Powiem ci, na co zwracać uwagę.

- Stacy, nie zapominaj o swoim rozkosznym francuskim czekoladniku - ostrzegła Madeline. - Franco może chce mieć coś do powiedzenia na temat tego, z kim spędzasz czas.

Stacy zarumieniła się i spuściła głowę.

Amelia z trudem powstrzymała grymas. Z tego, czego się dowiedziała wczoraj po powrocie z kasyna, wynikało, że obie dziewczyny poznały mężczyzn, którzy będą zajmować ich czas nieprzeznaczony na przygotowania do ślubu. Oznaczało to, że przez większość czasu Amelia będzie sama, bo Candace na pewno jej nie pomoże unikać Toby'ego, a wręcz przeciwnie.

Drzwi od windy nareszcie się otworzyły i mimo obaw Amelia wyprostowała się dzielnie. Weszły do prywatnej hotelowej jadalni, aby wziąć udział w degustacji próbek tortów weselnych. Poradzi sobie z tym. Rocznicą jej niedoszłego ślubu już tak nie bolała, poza tym będzie unikać alkoholu, bo oba te czynniki popchnęły ją w ramiona Toby'ego.

Swoją wczorajszą reakcję na jego pocałunek wytłumaczyła zaskoczeniem połączonym ze spacerem w świetle księżyca po

magicznym mieście, w którym naprawdę księżęta poślubiają dziewczyny z ludu.

Teraz postara się poświęcać cały czas na przygotowania ślubne. Oczywiście, będą musieli z Tobym współpracować, jeśli idzie o wieczór panieński i kawalerski oraz o obiad weselny, ale mogłaby się założyć o swoją niezawodną toyotę, że nikt by go nie namówił na takie głupstwa jak próbowanie tortów, wybieranie kwiatów czy sukienek dla druhen. Musi więc tylko pilnować swoich obowiązków głównej drużny, a on będzie się trzymał z dala od niej.

Amelia weszła do jadalni i w tym momencie cały plan legł w gruzach. Przy stole z udrapowanym obrusem stał Toby, rozmawiając z Candace i szefem kuchni. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie w spodniach khaki i jasnoniebieskiej koszulce polo. Był świeżo ogolony, włosy miał jeszcze lekko wilgotne po kąpieli. Ich spojrzenia się spotkały. Wzniósł toast, unosząc kryształowy kieliszek, a kącik jego ust uniósł się w znaczącym uśmiechu. Przełknęła. Koniec planu. Czy wymyśli jakiś inny?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Możesz uciekać, kotku, ale się nie ukryjesz.

Toby wstawił nogę w szparę między drzwiami a futryną w środe rano. Wtargnął do jej apartamentu. Wczoraj udało jej się wymknąć na zakupy ze swoimi współlokatorkami, ale dzisiaj przykleił się do niej jak tatuaż.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, dwa razy. Wyglądała rozkosznie w białej nocnej koszulce z falbankami, zaróżowionymi policzkami i potarganymi włosami prosto z łóżka. Uwielbiał takie włosy, uważał, że są bardzo seksowne, zwłaszcza jeśli były potargane przez niego.

- Toby, jest bardzo wcześnie. Co tu robisz?

- Znalazłem kilka miejsc na przyjęcia. Musisz je obejrzeć, zanim podpiszę umowy. Samochód będzie tu za pół godziny. Pomóc ci przy ubieraniu?

Nie spodziewał się, że powie „tak”, ale gdyby jednak, to samochód będzie musiał zaczekać.

- Nawet nie wypiałam kawy. Idź i wróć za godzinę. Odgarnęła włosy z twarzy i weszła w głąb saloniku. Jej koszula, oświetlona słońcem wpadającym przez olbrzymie okno, stała się zupełnie przezroczysta. Stłumił westchnienie. Fakt, Amelia nie miała kształtów króliczków z Playboya, ale te, które było widać, bardzo mu odpowiadały. Nie odrywając od niej wzroku, odpiął telefon przyczepiony do paska.

- Poproszę kierowcę, żeby miał w limuzynie przygotowaną kawę. Chodź, rusz się, chyba że paradowanie w tej przeźroczystej koszulce ma mnie tu zatrzymać na cały dzień.

Zakryła się, krzyżując ramiona.

- Idź stąd.

- Nie ma takiej możliwości. Albo się ubieraj, albo rozbieraj. Oba rozwiązania mi odpowiadają. - Rumieniec na jej policzkach pogłębił się, a dłonie zacisnęły się w pięści. -Czy mam ci pomóc się zdecydować? - Podszedł do niej.

Obróciła się na pięcie i znikła za jednymi z czworga drzwi prowadzących z głównego pokoju, zatraskując je mocno. Uśmiechnął się. Mógł zawsze liczyć na to, że Amelia zachowa się inaczej niż jego dotychczasowe kobiety. Większość zrzuciłaby nocną koszulkę, o ile w ogóle byłaby w nią ubrana, i spędziła z nim cały dzień nago.

Fatalnie działała na jego ego, ale stanowiła wyzwanie dla jego natury.

Wykonał szybki telefon, żeby zamówić kawę, i rozważał zadzwonienie do Stanów, żeby się dowiedzieć, co słychać u jego załogi, ale szybko policzył różnicę czasu i przypiął telefon z powrotem.

Na myśl o swojej pracy zrobił się niecierpliwy i zaczął spacerować tam i z powrotem. Wynajął kierowcę na zastępstwo, żeby jego samochód pojawiał się na torze i zarabiał dla właściciela punkty. Codzienne e-maile od szefa załogi informowały go na bieżąco, co się

dzieje, ale to nie było to samo, co bycie na miejscu, ze swoją załogą, za kierownicą, wykonując zwycięskie okrążenia.

Vincent zagroził jednak, że hotele Reynard wycofają się ze swojego dwudziestomilionowego sponsoringu, jeśli Toby nie będzie się trzymał z dala od toru, póki nie dostanie pozwolenia od neurologa. Toby mógłby znaleźć innego sponsora, ale nie chciał stracić przyjaźni Vincenta. Zwłaszcza gdy kumpel miał rację. Nie było sensu ryzykować życia własnego lub innych kierowców, kiedy najmniejsze uderzenie mogłoby zakłócić jego zmysł równowagi i wyrzucić jego i wszystkich wokół na bandę.

Gdy kolejny raz okrążał stół, jego uwagę zwrócił kalendarz. Zatrzymał się. W poszczególnych kwadracikach zaznaczone były obowiązki każdej drużyny na każdy dzień w ciągu czterech tygodni, z podaniem miejsca i czasu. Fryzjerzy, przymiarki, masaże, manicure...

Toby wyciągnął swój elektroniczny notatnik i szybkoitko zanotował obowiązki przydzielone Amelii. Jeśli będzie mu się chciała wymyknąć, znajdzie ją. Ledwo zdążył go schować, drzwi się otworzyły.

Obrócił się i gwizd zamarł na jego ustach.

Biała, ażurowa plażowa sukienka na ramiączkach, z dekoltem w serek, wykończona była wąską falbanką przy dekolcie i wokół rąbka, tuż nad kolanami. Sukienka ukazywała długie, smukłe nogi Amelii i małe, okrągłe piersi. Znów sobie przypomniał, jak się bał, że ją złamie na pół.

Czy gdyby pociągnął za kokardę spinającą materiał na wysokości talii, sukienka by się rozchyliła? Czy zobaczyłby pod nią znów zwyczajne, białe bawełniane majteczki, które za pierwszym razem wydały mu się takie seksowne? Na pewno nie włożyła biustonosza. Paznokcie u stóp miała pomalowane na jaskrawy różowy kolor. Dziwne, ale przed Monaco widywał ją tylko nago albo w szpitalnym stroju. Nawet wtedy, gdy ją zabrał na kolację, miała go na sobie, bo nie dał jej chwili czasu na zmianę ubrania ani zamiaru.

Teraz ten dziewczęcy strój był dla niego kompletnym zaskoczeniem.

- Ładnie.

- Dziękuję. Dokąd jedziemy?

- Do Hotelu de Paris i prywatnej willi.

- Dlaczego do prywatnej willi?

- Pomyślałem, że śniadanie powinno być w mniej uroczystej atmosferze. Przygotowałyby je firma cateringowa. - Otworzył drzwi do holu i wyszedł za nią.

- Dobry pomysł. - Spieszyła się do windy, jakby go chciała prześcignąć.

Stanął obok niej i oparł się ramieniem o ścianę windy. Jak zwykle przy szybkim zjeździe wydało mu się, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Nawet nie chciał myśleć, co by było, gdyby lekarz się mylił i zawroty głowy miały nie minąć. Oczywiście, że miną. Muszą.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- W porządku.

- To dlaczego tak kurczowo trzymasz się barierki? Masz klaustrofobię?

- Kotku, spędziłem wiele godzin przypięty pasami w kabine samochodu wyścigowego. Kierowcy nie mogą mieć klaustrofobii. Problemy z równowagą - przyznał po kilku sekundach.

- Po wypadku? -Tak.

- Czy tylko przy nagłym ruchu, czy przy każdym? W górę i w dół czy w poziomie też? - Znów była pielęgniarką, a jego to bardzo podniecało.

- Przy nagłych. W każdym kierunku.

Drzwi windy się otworzyły i Amelia wzięła go pod łokieć.

- Oprzyj się na mnie, jeśli potrzebujesz.

Nie miał zamiaru jej mówić, że zawrót głowy już minął, skoro miał okazję czuć kwiatowy zapach jej włosów i ciepłą miękkość jej piersi przy swoim ramieniu.

- Samochód powinien stać przed wejściem.

Jej sandałki stuknęły na marmurowej posadzce. Kolejna nowość. Dotychczas znał ją w tych ohydnych, ale cichych pantoflach szpitalnych.

Kierowca, którego wynajął, otworzył drzwi do czarnego mercedesa. Amelia zwolniła kroku.

- Nie żartowałeś z tą limuzyną. Nigdy jeszcze taką nie jechałam. Ty pewnie tak?

Wzruszył ramionami.

- Wyścigi to szybkie życie. Nie tylko na torze. Limuzyny, odrzutowce, helikoptery też do niego należą.

- Wynajmujecie je, tak? - Jej orzechowe oczy zrobiły się ogromne. Podchodziła do limuzyny, jakby gryzła.

- Limuzyny wynajmujemy, a reszta jest naszą własnością. Uderzyło go jej zdumione spojrzenie.

- Posiadacie samoloty i helikoptery?

- Spółka Wyścigowa Haynes posiada dwa prywatne odrzutowce i helikopter, a także kilka przyczep i domów na kółkach. Zatrudnia przy tym na stałe pilotów i kierowców.

- To wygląda na... ekstrawagancję.

- Dojazdy na różne tory wyścigowe i z powrotem i pojawianie się w różnych miejscach jest częścią naszego zawodu. Sporo interesów załatwia się w podróży. Większość drużyn jest podobnie wyposażona. To tylko środek transportu, Amelio. Przyzwyczaisz się.

- Drużyny? Myślałam, że jesteś tylko kierowcą. Tylko kierowcą. Nic o nim nie wiedziała. Na pewno nie wiedziała o tym, że jego ojciec przepowiadał, że Toby nigdy do niczego nie dojdzie. „Masz tylko ładną buzię, Tobiasie, poza tym nie jesteś nic wart. Jak się skończy uroda, będziesz taką bezrobotną łajzą jak ja”.

Toby ciężko pracował, by udowodnić, że będzie inaczej. Teraz w każdym sportowym magazynie można było znaleźć artykuł o nim, a informacje o jego spółce przewijały się w magazynach wyścigowych i gazetach biznesowych.

Sława i fani stanowili niezaprzeczalne uroki, ale musiał przyznać, że miło było tutaj, w Monaco, funkcjonować jako zwykły, nikomu nieznany facet.

- Jestem właścicielem Spółki Wyścigowej Haynes. Mamy trzy zespoły wyścigowe i kierowców.

Większość kobiet byłaby pod wrażeniem takich pieniędzy i możliwości, ale Amelia nie. Zacisnęła usta i spojrzała na hotel, jakby rozważając możliwość powrotu. Puścił jej rękę i pogładził po plecach.

- Wsiadaj, śniadanie czeka.

Weszła powoli do limuzyny, rozglądając się wokół, żeby zapamiętać każdy szczegół. Dla niego wygodna podróż była czymś oczywistym. Zawsze byli gdzieś ludzie gotowi zawieźć go tam, gdzie chciał, a ponieważ teraz lekarz nie pozwalał mu prowadzić, kierowca w Monaco był koniecznością.

Amelia usiadła i delikatnie pogładziła siedzenie z mięciutkiej skóry w kolorze gołębioszarym, jakby chciała je dokładnie zapamiętać. Tak jak gładziła jego tamtej nocy. Mięśnie mu się napięły. Wsiadł za nią, ale usiadł nie obok, tylko naprzeciwko niej, żeby widzieć wyraz jej twarzy.

- Proszę pana! - Głos szofera przerwał mu podziwianie nóg Amelii. Louis podał tacę z dwiema filiżankami, dzbankiem i talerzem ekierem.

Toby odebrał ją od niego.

- Dziękuję, Louis.

- Bardzo proszę, sir.

Louis zamknął drzwi i obszedł samochód, żeby usiąść za kierownicą. Toby postawił tacę obok Amelii. Nie krzywiła się już, jakby zjadła cytrynę, tylko na jej twarzy malował się zachwyt.

- To się nie uda.

- Co takiego?

- Zmiękczenie mnie za pomocą ulubionych przysmaków.

Zgoda, chwycił się wszystkich sposobów, żeby znów ją zaciągnąć do łóżka.

- Po prostu zamówiłem coś, co mówiłaś, że lubisz. -

Napełnił filiżanki kawą, po czym zapiął pas. - Wolałbym przynieść ci śniadanie do łóżka.

Przymknęła oczy, zapięła pas i sięgnęła po filiżankę.

- Opuść sobie, Toby. Nie będę już z tobą spała.

- Słyszałaś kiedyś, że nie należy igrać z kierowcą? Lubimy grać i wygrywać.

Samochód ruszył. Odłamała kawałek ekierki i włożyła do ust. Wyraz rozkoszy na jej twarzy sprawił, że Toby musiał przybrać wygodniejszą pozycję, ale kiedy powoli oblizwała językiem usta, stwierdził, że taka pozycja nie-istnieje.

- Dlaczego nie możesz przyjąć do wiadomości, że nie jestem zainteresowana, i zrezygnować?

- Bo kiedy tylko znajdujemy się razem w tym samym pomieszczeniu, rozbierasz mnie wzrokiem.

Zakrztusiła się ekierką, prędko przeżuła, popiła kawą i zaprotestowała:

- Wcale nie.

- Możesz mnie kusić, ile chcesz, ale nie kłam. Pragniesz mnie.

Otworzyła usta, żeby się kłócić, ale zamknęła je i zmarszczyła czoło. Skubała falbankę na rąbku sukienki, a przy każdym ruchu sukienka podjeżdżała centymetr wyżej.

- Nie kuszę.

Roześmiał się. Wskazał głową na jej niecierpliwe palce.

- Robisz to, nawet nieświadomie.

Spojrzała na swoje kolana, rozprostowała dłoń, po czym zobaczyła wybrzuszenie pod jego suwakiem. Wybałuszyła oczy i otworzyła usta, po czym schyliła głowę i zabrała się do kończenia swojego ciastka z zapalem neurochirurga przy operacji mózgu.

Jak kobieta może być tak nieświadoma wrażenia, jakie wywiera? I jak to możliwe, że taka chudzina podnieca go bez wysiłku, a nie udaje się to innym, stosującym cały arsenał sztuczek?

Dowie się tego, a jak już będzie wiedział, nie zaskoczy go niczym.

Toby Haynes był jej zmorą. Maniak adrenaliny. Potrójny. Nie dosyć, że sam musiał pędzić na złamanie karku, to jeszcze wciągał w to innych.

Chciała jak najprędzej znaleźć się w hotelu, w swoim pokoju i utworzyć mur między sobą a swoim prześladowcą. Nie rozgryzła go. Dlaczego ona? I o co chodziło dziś rano?

Imponujące rozmiary willi i apartament Churchilla w Hotelu de Paris, który Toby wybrał na miejsca śniadania i wieczoru

przedślubnego, spowodowały szybsze bicie jej romantycznego serca, ale najbardziej wstrząsnęło nią to, jak Toby wyśmienicie pasował do tych miejsc. Przechadzał się po nich w wytartych dżinsach, podniszczonych kowbojkach i jedwabnej koszuli i czuł się jak u siebie w domu, a ona bała się czegokolwiek dotknąć, żeby nie stłuc.

Gdy stanęli przed drzwiami jej apartamentu w hotelu, podniosła głowę i spytała:

- Nie miałeś wcale zamiaru urządzać imprezy z beczką piwa, prawda?

Zauważyła jego kpiący uśmieszek i wiedziała, że znów się dała nabrać. Widocznie prowokowanie jej przy każdej okazji sprawiało mu satysfakcję.

- Tak się zgrywasz na fajnego chłopaka?

- Wychowałem się w bardzo biednej rodzinie i ledwie skończyłem liceum. Niech cię tę trochę blichtru nie zmyli.

Wyjął jej z ręki kartę i otworzył przed nią drzwi, a potem schował ją do swojej kieszeni.

- Oddaj mi mój klucz.

- Później. Chodźmy na basen.

Zmusił ją do wejścia, pchając się na nią. Mogła stać, nie wpuszczając go, i dać się tym samym przycisnąć albo się odsunąć i go wpuścić. Szczerze mówiąc, to pierwsze rozwiązanie trochę ją kusilo, ale oczywiście nie zrobiła tego. Zamknęła drzwi, wchodząc do apartamentu. Drzwi do wszystkich czterech sypialni stały otworem.

- Halo! Jest tu ktoś? - zawołała. Wszystkie współlokatorki wyszły. I nici z jej planu, żeby przekazać Toby'ego jednej z nich. Zwróciła się w jego stronę. - Mam parę rzeczy do zrobienia po południu.

- Cóż może być ciekawszego niż spędzenie czasu z głównym drużbą?

- Chciałabym iść zwiedzać. Sama.

- Coś zorganizuję. Jutro.

- Nie chcę iść pływać. - Pięknie. Zachowywała się jak marudne dziecko.

Nie zwiedzała jeszcze basenu ani ogrodu na dachu i miała na to ochotę, ale kiedy indziej, jak nie będzie Toby'ego. Poza tym w kostiumie kąpielowym byłaby prawie rozebrana, a nie chciała być nago w pobliżu pokusy... czyli Toby'ego.

- Szkoda mieć prywatny basen i z niego nie korzystać. Napisali tu, że „ubranie nieobowiązkowe”. - Uniósł brwi.

Chyba żartuje.

- Nie jestem zainteresowana. Spojrzał na złoty zegarek.

- Obiad podadzą na patiu, obok basenu. Skrzyżowała ramiona i uparcie kręciła głową. Nie spuszczać z niej wzroku, wycodził:

- Nie wolno mi pływać samemu.

Zazgrzytała zębami na to ewidentnie manipulatorskie stwierdzenie, do czego oczywiście za nic by się nie przyznał.

Obowiązek wzywał, ale Candace drogo za to zapłaci, chociaż nie wiedziała jeszcze jak.

- Zjem z tobą obiad, bo jestem głodna, i będę siedziała koło basenu, kiedy będziesz pływał w kąpielówkach. Mam dosyć gołych mężczyzn w pracy. Nie muszę tego znosić na wakacjach.

Zaraz. Nie zabrzmiało to dobrze.

Oglądanie nagiego ciała Toby'ego nie byłoby znowu taką straszną męczarnią. Niestety. Oddzielenie działania hormonów od zdrowego rozsądku będzie niesłuchanie trudne. Będzie musiała wybudować w wyobraźni chiński mur rozdzielający te dwie strefy działania w jej mózgu.

- Psujesz zabawę. - Mrugnął. - Ale możemy zawrzeć układ. Włożę spodenki, jeżeli ty włożysz kostium kąpielowy.

Powstrzymała się przed tym, żeby z wściekłością tupać nogami jak rozpieszczona córeczka tatusia, którą była, zanim ojciec miał wypadek.

- Jesteś mistrzem manipulacji.

Na jego ustach pojawił się znowu ten uśmiezek, którego nie znosiła.

- Jestem mistrzem w wielu sprawach, jak dobrze wiesz. Ile orgazmów miałaś tamtej nocy? Nie uważasz, że rekordową liczbę?

Poczuła w sobie temperament matki i potrzebę, żeby nawrzeszczyć na Toby'ego, ale się opanowała, obróciła na pięcie, weszła do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Nim zdążyła się zamknąć w łazience, rozległo się pukanie.

- Jeżeli nie będziesz przy basenie za dwadzieścia minut, wrócę i cię wyciągnę, w kostiumie albo bez.

Rzuciła sandałem w drzwi, po czym przerażona ukryła twarz w dłoniach. Nigdy nie miała takich napadów wściekłości, nigdy. Toby Haynes wyzwał w niej to co najgorsze i z tego powodu, niezależnie od tego, co będzie mówił i robił, nie może sobie na to pozwolić, żeby się z nim zadawać.

Ale jak ma uniknąć katastrofy?

Skup się na jego chorobie.

Traktuj go jak pacjenta.

Nigdy nie uprawiasz seksu z pacjentami.

Amelia znowu go wystawiła. Był zły, ale postanowił ją odnaleźć. Wychodził właśnie z jej pustego apartamentu, gdy dobiegł go sygnał windy. Wyszła z niej Amelia i spojrzała z niezadowolaniem.

- Byłeś w moim pokoju?

- Tak. Poszedłem po ciebie, tak jak mówiłem. - Zmierzył wzrokiem przeźroczystą czarną szmatkę osłaniającą ją do połowy uda, jej gołe nogi, błyszczące sandaalki i torbę w ręku. Przebrała się w kostium kąpielowy. Punkt dla Haynesa. - Gdzie byłaś?

-Musiałam kupić krem z filtrem przeciwsłonecznym i zdobyć nowy klucz do pokoju, bo poprzedni mi skradziono.

- Pożyczono.

Otworzył drzwi do części basenowej i zapach chloru uderzył go w nos.

- Woda czeka.

Jednak Amelia się nie ruszała. Przechyliła głowę i włosy zsunęły jej się na ramiona. Przypomniła sobie pieszczotę tych jedwabistych kosmyków.

- Myślałeś, że cię wystawiłam, tak? - Nie odpowiadał. - Nie jesteś przyzwyczajony do tego, żeby kobiety mówiły ci „nie”?

Nie, nie był. Po każdym sezonie miał tyle propozycji, że drużyna piłkarska nie dałaby rady, i zazwyczaj to on był stroną mówiącą „nie”.

- Chcę popływać. Jestem odsunięty od wyścigów, ale muszę utrzymać formę.

A zgodnie z zaleceniem lekarskim potrzebował do tego opieki. Wściekało go to okropnie, ale musiał się pogodzić z tym, że większość ulubionych sportów była na razie dla niego niedostępna. Musi się ograniczyć do pływania i ćwiczenia na siłowni pod okiem trenera.

Amelia przesunęła po nim wzrokiem, zatrzymując się dłużej na jego gołych nogach. Przecisnęła się w drzwiach obok niego, bo specjalnie się nie przesunął, żeby poczuć jej zapach i dotyk.

- Trenujesz? - spytała, nieco zdyszczonym głosem.

- Codziennie. Prowadzenie samochodu to więcej niż tylko trzymanie kierownicy. Człowiek potrzebuje energii, której jak wiesz, nie brakuje mi też poza torem wyścigowym. A jak z tobą, kotku? Dotrzymasz mi tempa? Mam na myśli basen, bo w innych sprawach świetnie sobie ze mną radzisz.

Krzyknęła przez ramię, oddalona już o kilka metrów.

- Umiem pływać. A jak twoja głowa? Nie boli?

- W porządku. Wygląda na to, że mamy basen tylko dla siebie. Zatrzymała się kilka metrów od niego, przy głębszej części basenu.

- Czy światło ci nie przeszkadza? Masz jakieś inne problemy, na przykład przytępiony zmysł węchu?

Czuł, że specjalnie używa tego tonu pielęgniarki, ale spytał:

- A dlaczego?

- Bo wraz z przytępionym zmysłem smaku są to pozostałe objawy wstrząśnienia mózgu.

- Czuję się dobrze, ale jeśli masz ochotę się bawić w doktora, to ja też chętnie.

Spojrzała na niego zniecierpliwiona, po czym rozejrzała się, żeby poznać dokładnie to miejsce.

- Tu jest pięknie. Aż trudno uwierzyć, że jesteśmy na dachu budynku. Przypomina raczej oazę i można by pomyśleć, że lada moment przejdzie tędy jakiś szejk.

Toby oszacował wzrokiem miejsce planowanego uwiedzenia. Olbrzymie donice ustawione na patiu wypełnione były kwitnącymi roślinami i drzewkami cytrusowymi, a zwijany dach był otwarty, by dochodziło słońce. Mimo że basen był otoczony czterema ścianami, niewidocznymi spoza roślinności, liście drżały leciutko w łagodnym wietrzyku, prawdopodobnie od ukrytego wentylatora.

- Fantazjujesz na temat szejków? Uniosła głowę.

- Moje fantazje to nie twój interes.

Bardzo lubił, gdy rzucała takie uwagi, bo w łóżku była bardzo spięta. Podobał mu się kontrast między wzorową pielęgniarzką a namiętą kochanką.

-I tu się mylisz, bo spełnianie twoich fantazji to moja największa ambicja.

Ściągnął koszulę, rzucił ją na leżak, zsunął skórzane klapki i zatarł ręce w oczekiwaniu na możliwość dotyku gładkiej, jasnej skóry Amelii.

- Zdejmij bluzkę, to cię nasmaruję tym kremem z filtrem.

Złośliwy uśmiezek przemknął jej po ustach, gdy położyła torbę na fotelu i wyjęła z niej opakowanie z aerozolem.

- Dziękuję, kupiłam taki w sprayu.

Sprytne, ale postara się to obejść, bo wiedział, że marzy o tym, żeby go dotknąć. Zauważył, że się przyglądała szczegółom jego anatomii i poczerwieniały jej policzki.

- To możesz mnie posmarować moim. Uwielbiam czuć na sobie twoje ręce.

Tęsknił za tym. Ileż razy w ciągu ostatnich miesięcy budził się z erekcją, bo śnił mu się jej dotyk. Inne kobiety nie umniejszyły tej potrzeby. Ale to tylko dlatego, że Amelia zakończyła ich romans, zanim się nią nasycił. To tak, jakby wyjechać z boksu z niepełnym bakiem i tylko dwiema nowymi oponami. Prędzej czy później trzeba będzie wrócić.

- Pożyczę ci mój spray.

Zaczęła rozpinać guziki. Nim zdjęła bluzkę, jego serce biło jak szalone. Miej litość. Jej brązowy kostium kąpielowy nie pokazywał zbyt wiele ciała, ale piersi były wystawione jak w szwedzkim bufecie. Nie mógł się doczekać, kiedy ich spróbuje.

Wysunęła nogi z sandałków i nachyliła się, żeby je ustawić równo pod leżakiem. Na widok jej zgrabnej pupy zacisnął pięści, żeby jej nie objąć i nie zsunąć tych majteczek.

- Szkoda, że nie ma jeszcze jedzenia. Mógłbyś spróbować i powiedzieć mi, czy twój zmysł smaku jest w normie.

Owszem, był głodny, ale nie miał na myśli jedzenia.

- Czy takie wykształcone pielęgniarzki nie wiedzą, że nie należy jeść przed pływaniem? - Zbliżył się do niej. - Jedzenie będzie później. Chodź, zanurzymy się razem.

Zagotowała się ze złości. Oparła ręce na biodrach, ukazując kuszący skrawek jasnej skóry na brzuchu.

- Czy te twoje idiotyczne teksty naprawdę działają? Owszem, działały, bardzo dobrze. Zwykle kobiety zaśmiewały się z jego dowcipów. Amelia nie.

Dlaczego zgrywa się na taką trudną do zdobycia? Mimo tego co powiedziała, nie wierzył, żeby sypiała tylko z facetami oferującymi płotek ze sztachetek i złoty pierścionek, bo z nim przedtem spała. Chociaż dokładnie rzecz ujmując, niewiele spali tamtej nocy. Pewnie dlatego, gdy zasnął, nie zauważył, kiedy wyszła bez pożegnania, zostawiwszy jedynie chłodny liścik.

Czy chciała, żeby się za nią uganiał, czy zostawiła go dlatego, żeby ją znów zdobywał? Nie miał wątpliwości, że go pragnęła. Patrząc na niego, zachowywała się jak żółtodziób przed pierwszymi wyścigami - płytki, szybki oddech, głodne oczy i niecierpliwe palce.

W co ona gra?

- Świetnie wyglądasz w tym kostiumie, ale jeszcze lepiej bez niego.

Wyciągnęła rękę. Nareszcie. Hura.

Ale zamiast go objąć, położyła dłonie na jego piersi i popchnęła go. Toby zachwiał się, łapiąc równowagę. Schwycił Amelię za rękę i pociągnął. Jeśli on ma wpaść do wody, to ona z nim.

Chłodna woda zamknęła się nad jego głową i na chwilę stracił orientację, ale jedwabisty dotyk damskich nóg pozwolił mu dojść do siebie. Trzymając ją przez cały czas, przyciągnął do siebie i pocałował. Mocno przycisnął usta do jej warg. Nie był to taki długi i gorący pocałunek, jakiego pragnął, ale nie chciał się utopić. W każdym razie nie wcześniej, niż Amelia Lambert zapłaci mu za to, że odeszła, gdy on jej pragnął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie topi się swoich pacjentów, idiotko. I nie całuje.

Amelia wynurzyła się na powierzchnię, zastanawiając się, gdzie, do diabła, podział się jej zdrowy rozsądek. Toby Haynes znów ją sprowokował do głupiego zachowania. A ten pocałunek... Nie będzie o tym myślała ani o tym, że omal go nie objęła i sama nie pocałowała.

Toby wynurzył się kilka metrów od niej.

- Przepraszam. Nie powinnam była cię popychać. Wszystko w porządku?

- Chodź tutaj.

Podpłynął do niej ze wzrokiem drapieżnika. Będą kłopoty, pomyślała.

Zbliżyła się do drabinki, wpatrzona w niego.

- Toby, takie głupie zabawy nie są wskazane w twoim stanie.

- Ty zaczęłaś. - Wciąż się zbliżał.

- Musiałeś się ochłodzić. Poza tym chciałeś potrenować.

- Tak, ale na razie chcę wyrównać rachunki. Popchnęłaś mnie, musisz za to zapłacić.

- Och, proszę, zgodziłam się na lunch, ale nie na macanki.

Uderzyła ręką w drabinę, ale nim zdążyła się obrócić, on uchwycił metalowe poręcze i została uwięziona między twardymi metalowymi prętami z tyłu a równie twardym jego ciałem z przodu. Jego nogi, ciepłe i owłosione, objęły pod wodą jej nogi.

- Macanki? - Zmrużył oczy, które zamieniły się w srebrnoniebieskie szparki. - Pamiętam, że chciałaś czuć moje ręce i usta na swoim ciele. „Dotykaj mnie wszędzie”, powiedziałaś. Przepraszam: błagałaś.

To była prawda. Przełknęła ślinę i wbiła wzrok w jego twarz, mimo że ją kusilo, żeby się wtulić w te silne, szerokie ramiona, przycisnąć do jego piersi i znów przeżyć tamtą noc.

Prowokowanie go nie było najlepszym pomysłem, a przypominanie mu, że spanie z nim było pomyłką, też nie było właściwym działaniem w obecnej sytuacji. Lubił wyzwania i prawdopodobnie będzie się starał jej udowodnić, że się myliła.

Opanuj się, Lambert, i wycofaj z tego. Może jest seksowny, ale jest zagrożeniem. Dla siebie i dla ciebie.

Ale jak to zrobić?

- Założę się, że mnie nie dogonisz w wyścigu na pięć długości basenu. A może jedną? Jesteś w ogóle w stanie się ścigać?

Prychnął, słysząc tę oczywistą obelgę. -Tak.

- Jeżeli ja wygram, to na pięć minut skończysz z tymi nudnymi tekstami w stylu macho.

- A jeżeli ja wygram - zmrużył oczy - to dostanę pięć minut.

- Pięć minut czego?

- Czego będę chciał.

Serce zabiło jej mocniej. Zdecydowanie pokręciła głowę, potrząsając mokrymi włosami.

- Nie.

- Nie mam na myśli tego, żeby się z tobą kochać, kotku. Nawet gdy jestem w najgorszej formie, zajmuje mi to więcej niż pięć minut.

Wiedziała o tym aż za dobrze. Zadrżała mimo ciepłej wody i słońca świecącego wprost nad ich głowami.

Nie lubiła hazardu, ale to był bezpieczny zakład. Toby ma większą masę i może jest w dobrej formie, ale ona była w drużynie pływackiej w liceum i na dwóch pierwszych latach studiów. Wciąż przepływała półtora kilometra trzy razy w tygodniu. Może dzięki silnym nogom on będzie się lepiej odpychał, ale ona nadrobi na nawrotach.

- Będziesz trzymał ręce przy sobie?

Tamtej nocy jego ręce zupełnie pozbawiły ją samokontroli.

- Jeżeli nalegasz.

- Tak. - Żeby tego później nie żałowała. - Dobra, zakład.

Toby przewrócił się na plecy, prezentując tors jak z reklamy, umięśniony brzuch i wąskie biodra w czarnych spodenkach.

Podpłynął do płytkiej części basenu.

- Dać ci fory?

- Nie. - Chciała to rozegrać uczciwie. - A tobie? Zaśmiał się.

-Nie.

Popłynęła za nim i uświadomiła sobie, że po raz pierwszy goni go zamiast uciekać. Ta myśl bardzo ją rozbawiła. Podnieciła. I zmartwiła.

- Chcesz mnie osłabić psychicznie, Amelio?

- A to by zadziało?

- Kochanie, ja się zadaję z dużymi chłopcami. Mała pielęgniarka nie jest w stanie poprzestawiać mi w głowie.

Nie mogła się doczekać, kiedy go pognębi, zwyciężając w wyścigu.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - drażyla, żeby miał czyste sumienie, i położyła rękę na gładkiej krawędzi basenu. - Pięć długości to niezły dystans.

- Tchórzysz? - odparował, a kiedy pokręciła głową, powiedział: - Na trzy. Raz, dwa, trzy.

Amelia odskoczyła od ściany basenu, Toby wpadł na nią i chociaż nie zrobił jej krzywdy, zepchnął ją z toru. Poczula, że się zatrzymał, stanął i spytał, czy wszystko w porządku, ale ona tylko wyrównała tor i popłynęła, nie tracąc cennych sekund na odpowiedź. Nie była osobą, która uwielbia rywalizację, ale tym razem musi wygrać. Po prostu musi.

Do pierwszego nawrotu dotarł kilka długości za nią, ale przy drugim był tuż, tuż. Szybki nawrót i znów na nią wpadł. Dotarły do niej dwie informacje: po pierwsze, nie doceniła jego pływackich umiejętności, po drugie, nawroty kierowały go w bok i na jej tor. Odsunęła się więc i zwiększyła odstęp między nimi.

Pod koniec trzeciej długości basenu jego pięć minut czegoś zaczęło się stawać realną możliwością. Dawała z siebie wszystko. Jej ręce i nogi protestowały przeciwko takiemu tempu, płuca piekły. A on był tuż obok. Nie mogła go zgubić, a musiała. Teraz. Na ostatnim odcinku. Ale widząc już finisz, ruszył do przodu i zrozumiała, że

będzie miała kłopoty. Dotknęła krawędzi kilka sekund po nim i powoli stanęła na nogach jak z waty.-

Toby oparł się o murek z błogim uśmiechem na twarzy, oddychając szybko. Zwycięzca.

A ona była ofiarą własnej pewności siebie.

- Nawroty cię myliły?

- Tak. Chcesz zgłosić faul?

- Nie. - I tak by ją prześcignął, czy na nią wpadł, czy nie. -

Dobra, rób to najgorsze.

- Nic nie robię najgorzej. Westchnęła. Znowu to jego ego.

- Więc jaka ma być twoja nagroda?

Nim zdołał odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i dwie osoby z obsługi wwiozły stół na kółkach. Obiad.

- Zobaczysz.

Z tymi słowami wynurzył się z basenu, prezentując w całej okazałości umięśnioną sylwetkę. Amelia oczekiwała w przerażeniu tego, co miało nastąpić.

Nie zawsze wyścigi wygrywa najszybszy samochód. Lata, jakie Toby spędził w NASCAR, nauczyły go, że zwycięstwo wymaga cierpliwości, umiejętności i strategii. Trzeba wiedzieć, kiedy się przyczaić i kiedy ruszyć do przodu, bo to może zdecydować o pierwszym lub czterdziestym trzecim miejscu.

- Jesteś pewna, że dalej mam przestrzegać zasady „ręce przy sobie”? - spytał, odkładając na stół serwetkę. Czekał jak samochód gotów do wystartowania na superszybkiej autostradzie.

Łyżeczka Amelii stuknęła o pucharek z lodami. -Tak.

- Pamiętaj, że jestem dobry w tym, co robię rękami.

Powoli wciągnęła powietrze, a następnie wypuściła, przesadnie demonstrując swoją wystawianą na próbę cierpliwość.

- Wiem.

- A nawet lepszy w tym...

- Wiem - przerwała, a jej policzki oblał rumieniec.

Obsługa ustawiła stół w cieniu namiotu pod drzewami, a następnie na prośbę Toby'ego dyskretnie się wycofała. Jego kubki smakowe zastrajkowały, ale nie z powodu wstrząśnienia mózgu, tylko dlatego że zbyt intensywnie myślał o tym smukłym ciele znajdującym się pod kostiumem kąpielowym i o tym, jak ma ją rozebrać, nie używając rąk.

Specjalnie pocierał gołymi stopami o jej nogi, żeby usłyszeć, jak wstrzymuje oddech i się rumieni. O ile go pamięć nie zawodziła, a miał nadzieję, że nie, była najżywiej reagującą kochanką, jaką miał. Gdziekolwiek jej dotykał, reagowała. Chciał, żeby znów tak było. Nie wątpił, że mu się uda zaciągnąć ją jeszcze raz do łóżka.

Prawdopodobnie w ciągu pół godziny, gdyby użył wszystkich swych sztuczek. Nie chciał jednak doprowadzić do tego, żeby znów jej musiał szukać następnego dnia. Tym razem miał zamiar trzymać ją w łóżku tak długo, aż on będzie gotów ją puścić. Oznaczało to zrewidowanie planu i posuwanie się powoli i ostrożnie, a nie dociskanie gazu do dechy.

Będzie cudownie zastępowała to, czego nie mógł mieć teraz: wygranego wyścigu. Należało mu się coś za to, że musi się trzymać z dala od toru wyścigowego i swojej spółki.

- Toby, mam na dzisiaj plany. Jak chcesz odebrać swoją nagrodę?

- Jeszcze nie zdecydowałem. A jakie masz plany?

- Nic, co by cię interesowało.

- Czyli co?

- Typowo turystyczne. - Wstała i okryła się narzutką. - Muzea.

Zabolało go nieco, że uznała, że muzea go nie zainteresują. Czy, podobnie jak jego ojciec i wiele innych osób, uważała go za przygłupa?

- Samochód będzie czekał za trzydzieści minut.

- To nie jest konieczne. - Zebrała swoje rzeczy. - A na przyszłość, do twojej wiadomości, większości kobiet ubranie się zabiera więcej niż trzydzieści minut.

- Ale nie tobie. Ty nie kładziesz na twarz tony tapety, którą facet może tylko uszkodzić. Po zwiedzaniu muzeów zjemy kolację we włoskiej restauracji, którą mama Vincenta wynajęła na próbne przyjęcie. Prosiła, żebym tam kiedyś poszedł i sprawdził osobiście, bo ona tylko o niej słyszała.

Na twarzy Amelii malował się wyraz rezygnacji. Przyparł ją do muru.

- Świetnie - wydusiła przez zaciśnięte zęby.

Strategia zawsze popłaca. Wkrótce Amelia będzie jego, ale jeszcze nie dziś. Dzisiaj ma zamiar rozkoszować się polowaniem.

Gdyby ktoś powiedział Amelii, że miło spędzi czas w towarzystwie egoisty, ryzykanta i bawidamka takiego jak Toby Haynes, kazałaby mu iść do psychiatry. Tymczasem serce biło jej nieregularnie, gdy siadali przy narożnym stoliku na balkonie eleganckiej włoskiej restauracji. Nie wynikało to absolutnie z faktu, że palce Toby'ego dotykały jej karku, unosząc jej włosy opadające na oparcie krzesła, ani z tego, że nad Riwierą Włoską zachodziło słońce, zapierając dech w piersiach.

Kogo ty oszukujesz? - westchnęła. Pozornie przypadkowe dotyki Toby'ego nęciły ją i torturowały już od siedmiu godzin, odkąd opuścili basen. Siedem godzin i ani razu nie miała ochoty go uderzyć. Niewiarygodne. Zachowywał się bez zarzutu i jeśli się czuła trochę nieswojo, to tylko dlatego, że wciąż czekała na to, że będzie chciał odebrać swoje pięć minut nagrody.

Całe popołudnie obserwował ją jak drapieżnik ofiarę. Jak mężczyzna obserwuje kobietę, z którą chce pójść do łóżka.

Muzeum Oceanograficzne i Akwarium były tak ciekawe, jak się spodziewała, ale muzeum, którego nie miała w planach, a na które namówił ją Toby, było miłą niespodzianką. Kolekcja starodawnych samochodów i powozów księcia Rainiera zachwyciła ją, wprowadzając w klimat starych filmów, czasów książąt i hollywoodzkiego splendoru, a wiedza Toby'ego pogłębiła wrażenie.

W restauracji usiadł naprzeciwko niej. Biała koszula opinała się na jego szerokich ramionach i podkreślała opaleniznę. Spod mankietów i rozpiętego kołnierzyka wyglądały złotawoblond kręcone kosmyki.

- Jutro zwiedzimy fabrykę Venturi.

- Dlaczego uważasz, że spędzę jutrzejszy dzień z tobą? Nie jesteś moim przewodnikiem na wycieczce.

- Ponieważ Vincent przysłał mnie tutaj, żeby się mną opiekowały druhny, a Candace zrzuciła to na ciebie.

Zdziwiona jego przenikliwością, poruszyła się w krześle.

- Domyśliłeś się?

- Nie trzeba być do tego wybitnym myślicielem. Vincent chce, żebym się trzymał z dala od toru, a on nie ma oporów, żeby prosić o przysługę, jeśli chce osiągnąć cel.

Czy Tobie zorientował się też, że Candace bezwstydnie chciała ich wyswatać? Było to zbyt upokarzające, żeby to w ogóle rozważać.

- Co to jest Venturi?

- Producent samochodów sportowych tutaj, w Monaco.

- Czy nie możesz się trzymać z daleka od silników spalinowych?

Spojrzał na nią wyrozumiale i musiała odwrócić wzrok. Fakt, docinała mu, ale nie chciała go lubić, a dzisiaj... Czowała się w jego towarzystwie tak dobrze, że aż niebezpiecznie.

- Venturi konstruuje samochody wyścigowe od dwudziestu lat, ale model, który mnie interesuje, to sportowy samochód z silnikiem elektrycznym. Ciekaw jestem, jak się zachowuje taki samochód na

baterię. Ja nie mogę go przetestować, ale ty tak. Będę na wszystko uważał, a ty mi powiesz, jak go wyczuwasz.

- Pewnie wolałabym nie wiedzieć, ile kosztuje.

- Sześćset.

- Tysięcy? Dolarów? - Skinął potakująco głową. - To dla mnie za dużo zer. Pasuję.

- Spodoba ci się. - Podszedł kelner z listą win i Toby spytał: - Wino?

- Nie, dziękuję. - Nie miała zamiaru osłabiać swojej siły woli alkoholem.

Odesłał kelnera, nic nie zamawiając.

- Nie musisz rezygnować z wina do kolacji ze względu na mnie, Toby. Candace i pani Reynard wybrały tę restaurację ze względu na ich słynną piwniczkę.

- Ja nie piję.

Zdziwiła się. Abstynencja zupełnie nie pasowała do jego wizerunku, jaki sobie stworzyła. Jak mogła tego nie zauważyć dziesięć miesięcy temu?

- Dlaczego?

- Mój ojciec był pijakiem. I to wrednym. Nie chcę się stać taki jak on - odpowiedział wprost i sięgnął po kartę dań.

- Przepraszam. Nie wiedziałam.

- Nie chwale się tym.

- Czy on cię... bił?

- Dopóki raz ja mu nie dołożyłem.

Serce ścisnęło jej się z żalu. W czasie pracy stykała się z ofiarami przemocy domowej, ale wciąż ją to poruszało. Jej rodzice, chociaż sobie dokuczali i rzucali różnymi przedmiotami, nigdy nie uderzyli ani siebie, ani jej.

- A twoja matka?

- Miała w końcu dosyć i odeszła, kiedy skończyłem piętnaście lat.

Walczyła ze sobą, żeby go nie pocieszać, chociaż wcale o to nie prosił.

- Niezbyt miły prezent urodzinowy.

- Lepsze to, niż patrzeć, jak ją bił. - Tobi dał znak kelnerowi, który zbliżył się natychmiast. - Jesteś na tyle odważna, żeby się zdać na mnie przy składaniu zamówienia?

- Ja... no, dobrze. Ale nic udziwnionego, proszę.

Jego uśmiech mówił: zaufaj mi. Po włosku zwrócił się do kelnera, a kiedy ten odszedł, Tobi widząc zdziwioną minę Amelii, wzruszył ramionami.

- Mam w zespole faceta z włoskiej Formuły 1, który mnie nauczył podstaw języka.

- Jestem pod wrażeniem. - To nie było kłamstwo, niestety.

- To dobrze. - Zmrużył oczy. - Założę się, że miałaś mamusię i dzieciństwo z szarlotką i innymi domowymi wypiekami.

- Przegrałbyś zakład. Moi rodzice pobrali się, bo mama była w ciąży. Ze mną. Kiedy skończyłam dwanaście lat, postanowiła nareszcie spełnić swoją groźbę i zostawić ojca. W tygodniu, kiedy

miałymy się wyprowadzić, ojciec miał wypadek. Mama została, żeby się nim opiekować.

- Jaki wypadek?

- Ojciec był strażakiem. Wrócił w płomienie, żeby ratować kolegę, który się przewrócił. Tamten zginął, a tata został sparaliżowany od pasa w dół. Mama nie może mu wybaczyć, że koledzy byli dla niego ważniejsi od rodziny, i wciąż mu to wypomina.

Zdumiona swoim wyznaniem Amelia pochyliła głowę. Dlaczego mu to powiedziała? Nigdy nikomu nie opowiadała o swojej rodzinie. Nawet Candace, jej najlepsza przyjaciółka, nie знаła całej prawdy.

Przez długi czas, kiedy była nastolatką, Amelia chciała, żeby matka zostawiła ojca, zamiast robić z siebie męczennicę. Byłoby o wiele spokojniej, gdyby Amelia została z nim sama. Ale dzisiaj nie będzie o tym myślała.

Toby nachylił się poprzez stół, a ona się odsunęła, żeby uniknąć kontaktu. Ostatnim razem, kiedy ją pocieszał, wpadła w tarapaty.

- Wybrałaś pielęgniarstwo ze względu na ojca?

- Lubiłam mu pomagać i się nim zajmować.

Opieka Amelii nad ojcem po szkole i w weekendy dawała jej matce niezbędny oddech, a ojcu trochę spokoju od jej narzekań i awantur.

- Czy twoja matka odzywa się do ciebie czasem teraz, kiedy jesteś sławny? - spytała Toby'ego, żeby zmienić temat.

- Zadzwoń. Raz.

- Co powiedziała?
- Chciała pieniędzy. A co innego?
- Przykro mi.

Kelner przyniósł napoje i przekąski, postawił je na stole i znikł. Toby kopnął ją lekko w kostkę pod stołem i mrugnął.

- Hej, siedzisz naprzeciwko najbardziej seksownego kierowcy NASCAR. Twoja zmartwiona mina psuje mi reputację. A może chcesz opuścić ten lokal i znaleźć się w moim apartamencie?

Playboy powrócił. Znacznie łatwiej było mu się oprzeć, kiedy chciał ją rozbierać niż wtedy, kiedy był miły.

- Czy dlatego robisz z siebie pajaca, żeby trzymać ludzi na dystans?

Odrzucił głowę i coś błysnęło w jego oczach, co potwierdziło, że miała rację.

Nagle jego spojrzenie znów przeszło w srośne.

- O, bawimy się w psychoanalityka! Na mojej kozetce, czy na twojej, kotku?

Chciała wyrazić swoje oburzenie, ale jej się nie udało. Stało się. Zajrzała pod maskę playboya, która służyła Tobyemu za pancerz, i zobaczyła bezbronność. Widząc jego ból, chciała pomóc.

Po raz pierwszy w życiu przeklinała swoją współczującą naturę. Miała nadzieję, że nie wpędzi jej w kłopoty.

Za tymi drzwiami będzie już bezpiecznie.

Amelią targały sprzeczne uczucia. Przed swoim apartamentem obróciła się i już chciała szybko, ale chłodno powiedzieć „dziękuję za

kolację i dobranoc", kiedy słowa zamarły jej na ustach pod wpływem bliskości Toby'ego. Uniósł rękę i oparł dłoń na ścianie, tuż za jej głową. Zaledwie centymetry dzieliły ich ciała od siebie. Czuła jego oddech na rozgrzanej twarzy. Nie dotykał jej jednak, tylko jego spojrzenie wędrowało od jej oczu do ust.

Czy jego pięciominutowa nagroda to będzie pocałunek na dobranoc? Nie chciała, żeby ją całował. Jego pocałunki mąciły jej umysł, ale nie potrafiła zmusić swoich ołowianych kończyn, żeby ją usunęły z jego drogi.

Poczuła suchość w ustach, a jego zapach drażnił jej nos. Ciepło, które emanowało z Toby'ego przenikało do niej przez cienki materiał sukienki.

Po prostu to zrób. Odbierz swoją nagrodę, myślała.

Chciała, żeby to już minęło. Ten pocałunek, głupia fascynacja, szaleństwo.

Sięgnął poza nią drugą ręką. Oczekiwała, że ją obejmie, ale tymczasem usłyszała kliknięcie elektronicznego zamka w drzwiach. Swoją kartę trzymała w ręku, więc musiał użyć tej, którą jej poprzednio zabrał.

Uchylił lekko drzwi i wsunął w nie stopę. Wnętrze jego uda przycisnęło przy tym jej biodro.

Z salonu dochodził dźwięk telewizora. Przynajmniej jedna z dziewczyn jest w domu. Toby uniósł jej dłoń i umieścił na gałce od drzwi.

- Przytrzymaj.

Pogładził palcem jej policzek, aż do szyi i wzdłuż ramiączka od sukienki. Poczowała gęsią skórę na rękach i ramionach, a serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Bądź gotowa jutro o dziewiątej, słodka Amelio. Obrócił się i odszedł do swojego pokoju. Usłyszała kliknięcie zamka.

Odetchnęła głęboko i oparła się o ścianę. Nie pocałował jej. Nie była rozczarowana. To, że zobaczyła dzisiaj inną twarz Toby'ego i z przyjemnością spędziła z nim czas, nie oznacza wcale, że go lubi albo że chce, żeby ją całował. Nie dzisiaj. Nigdy.

Kłamczucha.

Wpadła do apartamentu. Candace siedziała na kanapie wśród różnokolorowych próbek materiałów.

- On wie - wypaliła. - Toby wie, że Vincent kazał nam go obserwować. I wie, że zrzuciłaś to na mnie.

Candace uśmiechnęła się rozkosznie.

- Zawsze uważałam, że Toby udaje mniej inteligentnego, niż jest w istocie. Ten facet tak się zgrywa na równego chłopaka, kiedy jest mu to wygodne, że mógłby dostać za to Oscara. Gdyby nie był odpowiednio mądry, Vincent nie inwestowałby co roku dwudziestu milionów dolarów w jego drużynę.

- Dwadzieścia milionów? - pisnęła Amelia. Candace skinęła głową, a torebka Amelii zsunęła się z jej palców i upadła na stolik. Toby żył w świecie, którego nie była w stanie sobie wyobrazić. - Któraś z was musi go przejąć jutro rano.

- Wszystkie jesteśmy zajęte. Ty jedyna jesteś wolna. Amelia zaczęła mieć dosyć.

- Nie masz najmniejszego zamiaru wziąć żadnego dyżuru, prawda?

- Jestem zajęta, muszę planować ślub.

- A ja jestem podobno twoją główną druhną i mam ci pomagać.

- Pomagasz mi, pilnując Toby'ego. Vincent kocha go jak brata i nie mogę dopuścić, żeby mu się coś stało. A ty masz największe kwalifikacje, żeby zadbać o jego bezpieczeństwo.

- Madeline jest asystentką internisty, dłużej się uczyła niż ja.

- Madeline zafundowała sobie romans wakacyjny ze swoim przewodnikiem. Amelio, wiesz, że jej były zniszczył w niej poczucie własnej wartości. Musi je teraz odbudować.

Niestety Amelia wiedziała i zgadzała się z nią. Były narzeczeni Madeline, lekarz, który z nimi pracował, publicznie ją upokorzył i zakończył związek, który trwał sześć lat. Madeline zasłużyła na odrobinę szczęścia.

Amelia nie miała już siły walczyć.

- Wiem, ale, Candace, Toby jest dokładnie jak...

Urwała. Chciała powiedzieć „jak mój ojciec”. Powinny to być dla Candace najmiłsze dni. Jeśli Amelia zepsuje teraz atmosferę swoją łązawą rodzinną historią, zrujnuje wszystko.

- Jestem w ciąży - oświadczyła Candace, nim Amelia zdążyła podjąć jakąkolwiek decyzję.

-Co?

- To tajemnica. Nie mów nikomu. Unikam Toby'ego, bo się boję, że się zorientuje i powie Vincentowi, nim ja będę miała okazję. Chcę osobiście zawiadomić Vincenta, że zostanie ojcem. Czy mogę liczyć na to, że zachowasz tajemnicę, Amelio?

- Ale Vincenta nie będzie tutaj jeszcze przez jakiś czas. Jest zajęty nowym hotelem.

- Tak. Trudno będzie to utrzymać w tajemnicy. Nie mam porannych mdłości, ale dużo śpię i, wyobraź sobie, pożeram sardynki! Jakbym jadła kocie żarcie, ale nie mogę przestać.

Amelia zmusiła się do uśmiechu. Cieszyła się jej szczęściem, ale ogarnęła ją panika. Teraz została skazana na towarzystwo mężczyzny, który niszczył jej plan na spokojne życie i sprawiał, że robiła rzeczy, których potem żałowała. Ale znów chciała je robić.

- Ode mnie nikt się niczego nie dowie. Gratuluję. Candace wstała i objęła ją.

- Jesteś najlepsza.

- Po to są przyjaciele. Ale będę potrzebowała trochę pomocy przy Tobym.

- Zobaczę, co mi się uda zrobić.

Amelia podejrzewała jednak, że cokolwiek Candace zorganizuje, to nie wystarczy. Była sama ze swoim problemem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Toby Haynes miał taką charyzmę, męskość, czy cokolwiek to było, że zdawało się, jakby wysysał cały tlen z każdego pomieszczenia, w którym się znajdował. Zamknięta przestrzeń samochodu pogłębiała to wrażenie.

- Zwariowałaś? - szepnęła Amelia, gdy wsunął się na fotel pasażera. - Nie możemy tak po prostu wziąć samochodu za sześćset tysięcy dolarów i wyjechać z kraju.

- Jest ubezpieczony, a dealer wie, dokąd się wybieramy. Nawet polecał bistro swojego brata. Pasuje?

Zacisnęła na kierownicy i tak już poblądłe dłonie.

- Nie mogę myśleć o jedzeniu. Żołądek mi się ścisnął. Ten samochód kosztuje prawie tyle, ile ja mogę zarobić przez dziesięć lat.

- Nic się nie przejmuj, ciesz się jazdą.

Bardzo chciała. Choć był zupełnie niepraktyczny, zakochała się w tym cudnym sportowym samochodzie od pierwszego wejrzenia. Ten zapach. Odważny kolor kobaltu. Skórzane fotele, które obejmowały ją jak kochanek.

Absurdalna cena sprawiała, że kiedy usiadła za kierownicą, czuła się bardziej jak w bajce niż w rzeczywistości. Kopciuszek i jej powóz z dyni to pestka. A przecież Amelia zawsze była rozsądną posiadaczką sedana i nigdy nie odważyłaby się testować samochodu, na który jej nie stać.

Toby nachylił się w jej stronę. Jego ramię otarło się o nią, a włosy dotknęły jej brody. Od delikatnego zapachu jego szamponu i jego bliskości, zakręciło jej się w głowie. Chwycił jej pas bezpieczeństwa, zapiął ją i odwrócił głowę. Zaledwie centymetry dzieliły ich usta.

-Ale...

- Kochanie, jeżeli masz takiego fioła na punkcie znanych osób, jak twierdzi Candace, to na pewno chcesz zobaczyć Cannes.

-Tak, ale...

Oczywiście, że chciała przycisnąć dłoń do odcisków dłoni słynnych aktorów i aktorek z Festiwalu Filmowego w Cannes. Ale chciała pojechać tam pociągiem, sama. Bez pokusy w osobie mężczyzny i bez samochodu, na który jej nie było stać.

- Co będzie, jeżeli bateria w samochodzie się wyczerpie?

- Mamy do przejechania mniej niż siedemdziesiąt kilometrów.

Damy radę. - Usiadł głębiej i zapiął swój pas. - Przestań wynajdywać problemy i ruszaj.

Przygryzła wargę i zmarszczyła nos.

- Nie dasz mi się z tego wykręcić?

Oczy mu rozbłysły, a na twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie ma mowy. Jedźmy.

Jakaś jej część chciała go posłuchać i zaszaleć, ale ta rozsądna kazała trzymać nogę na hamulcu.

- W Europie szybko jeżdżą.

- Sto trzydzieści kilometrów na godzinę wydaje się szybko, ale to tylko osiemdziesiąt jeden mil. Nie powiesz mi, że nigdy nie jechałaś osiemdziesiątką na drodze międzystanowej. - Jego dłoń ścisnęła jej nagie kolano, wywołując szok. - Amelio, wierzę, że poradzisz sobie z tym samochodem równie dobrze jak ze mną. No dalej, zabierz mnie na przejażdżkę. Wiesz, że tego chcesz.

Zrobiło jej się gorąco. To samo powiedział dziesięć miesięcy temu, kiedy położył się na plecach i wciągał ją na siebie. Nie może jednocześnie myśleć o seksie i prowadzić. Zdjęła z kolana jego rękę, wcisnęła sprzęgło i wrzuciła bieg. Opony zapiszczały, gdy ruszała.

- No, to mi się podoba - pochwalił Toby. - Zobaczymy, co to cacko potrafi.

Spojrzała na sprzedawcę, który oprowadzał ich po halach produkcyjnych, a potem wręczył kluczyk. Uśmiechnął się do niej i ukłonił, gdy wyjeżdżała z parkingu, jakby ludzie codziennie wyjeżdżali samochodami za sześćset tysięcy dolarów, za które nie zapłacili. Może bogaci tak, ale ona nie była bogata. Ze zdenerwowania miała serce w gardle, a dłonie na pokrytej skórą kierownicy spocone.

Toby czytał wskazówki co do trasy, jakie dostał od sprzedawcy i wkrótce Monaco znikło w tylnym lusterku, a przed nią pojawiła się autostrada A8. Samochód prowadziło się jak marzenie i wkrótce panika minęła, a ona się uspokoiła. Poczowała się trochę jak motyl wydobywający się z kokonu. Upajała się scenerią południowej Francji, a on przyglądał się wszystkim tablicom i wskaźnikom i wciąż zadawał pytania, jak się samochód zachowuje.

- Daj trochę czadu - podpowiadał, gdy minęli wyjazd na Niceę. -
Spróbuj go wyczuć, a potem dobij do skraju.

Serce jej zabiło.

- Skraju czego?

- Kontroli. Chcę zobaczyć, co potrafi.

Spojrzała na niego i zauważyła tęsknotę w jego oczach.

- Tęsknisz za tym, co? Przetarł twarz dłonią.

- Tak, i wściekam się, że nie mogę sam go wypróbować. Ale nie
chcę ryzykować życia twojego, mojego i innych kierowców na
drodze, siadając za kierownicą, dopóki lekarze mi nie pozwolą.

Nie było to stwierdzenie świra adrenaliny, który nie zwraca
uwagi na skutki swoich działań, czy człowieka, którego trzeba było
wywieźć z kraju, żeby się trzymał z dala od toru wyścigowego.

Zerkając na niego, przyspieszyła. Może go źle ocenia? Nie. Jego
kariera mówi sama za siebie. Kierowcy wyścigowi giną na torach. A
fani, których zna, oglądają wyścigi dla wypadków. Wyścigi
samochodowe to niebezpieczny sport. Wystarczy spojrzeć na
Vincenta. Po nieszczęśliwym wypadku będzie miał blizny na całe
życie, a był tylko niewinnym kibicem. Tę wybrał niebezpieczną
profesję i nie miał nawet takiego usprawiedliwienia jak jej ojciec, że
ratuje ludzi.

Mijali w milczeniu miasta, których nazw nie bardzo mogła
wymówić, aż w końcu zadała mu pytanie, które ją dręczyło od dawna.

- Czy zastanawiałeś się nad tym, co byś robił, gdybyś nie mógł
już jeździć w wyścigach?

- Nie ma potrzeby się nad tym zastanawiać. Lekarz mówi, że za cztery tygodnie będę się kwalifikował. - Jednak coś w nim zakiełkowało. - Kobiety są jak samochody - powiedział. - Niektóre kręcą tyłkiem, a niektóre dokręcają sobie mocno śrubę.

I znów odezwał się w nim playboy. Tym razem jednak zrozumiała natychmiast jego mechanizm obronny i odpuściła mu, bo chyba nie był jeszcze gotów zmierzyć się z możliwą koniecznością zakończenia kariery. Prawdopodobnie jego wstrząśnienie mózgu minie bez śladu, ale urazy głowy bywają nieprzewidywalne.

- Wyjaśnij swój seksistowski komentarz.

Toby zachichotał. Wolałaby właściwie, żeby tego nie robił, bo trudno jej się było skupić.

- To taki slang wyścigowy. Kręci tyłkiem, to znaczy, że tył samochodu ucieka na zakręcie. Mocno dokręcone śruby oznaczają, że nie jedzie tam, gdzie go kierujesz. Nie reaguje. I tak jak z kobietą, musisz się nauczyć rozumieć wszystkie reakcje, żeby uzyskać maksimum skuteczności i przyjemności.

- Czy wszystkie twoje rozmowy muszą dotyczyć seksu?

- Kochanie, mówię o samochodach. To ty myślisz o seksie. Masz na to ochotę. Ja zresztą też.

- Może się jednak przeceniasz?

- Nie. Pragniesz mnie.

Mogła kłamać i zaprzeczać, ale po co, skoro oboje znali prawdę. Jednak tym razem nie pozwoli, aby przez swoje pragnienia zapomniała o możliwych konsekwencjach.

Jechała według drogowskazów do Boulevard de la Croisette i dalej, według instrukcji Toby'ego, mijając palmy, parki, luksusowe hotele, galerie i butiki. Według przewodnika gwiazdy tu właśnie robią zakupy i na moment, jadąc tym pożyczonym pojazdem, poczuła, że pasuje do tego miejsca.

Zatrzymała samochód obok restauracji i obróciła się w fotelu.

- Moje pragnienia nie mają tu nic do rzeczy. Mówiłam ci już, szukam męża, a na pewno nie wyjdę za kogoś, kto ma zawód jeszcze bardziej niebezpieczny niż mój ojciec.

Toby wytrzymał jej spojrzenie.

- Nikt poza tobą nie mówi o małżeństwie. Amelio, jesteś gorącą kobietą, najgorętszą, z jaką byłem od bardzo dawna, ale ja się nigdy nie ożenię. Kariera wyścigowca i małżeństwo wykluczają się wzajemnie. Kierowcy spędzają więcej czasu w drodze niż w domu. Poza tym nie mam dobrego przykładu. Ale to nie znaczy, że nie możemy spędzić przyjemnie czasu w Monaco. Pana z domkiem i płotkiem możesz poszukać po powrocie do Stanów.

Powinna się obrazić. I to poważnie. Właśnie przyznał, że chce od niej tylko seksu, a ona musiała się poważnie zaangażować, zanim poszła z mężczyzną do łóżka. Oznaczało to oczywiście, że nie było ich w jej łóżku wielu. Teraz jednak, rozumiejąc, że Toby używa swoich starych tekstów, aby zachować dystans, nie mogła się zdobyć na awanturę. Przeciwnie, zaczęło ją pociągać to, żeby zrobić dokładnie tak, jak proponował, i rzucić się w ten romans. Zupełnie jakby nie była sobą.

Nie, nie będzie rozważała jego propozycji. Nawet przez minutę. Dlaczego więc ta myśl tak ją nęka?

Zanim skończy deser, Amelia dostanie oczopląsu, pomyślał Toby. Na ścianie restauracji wisiały zdjęcia gwiazd telewizyjnych i filmowych, muzyków i polityków. Przy stoliku niedaleko nich siedział gwiazdor amerykańskiego serialu z aktualną towarzyszką, a w ogródku wychodzącym na bulwar - starzejący się gwiazdor rocka z dziewczyną, która mogłaby być jego wnuczką. Amelia starała się to wszystko objąć wzrokiem, w miarę dyskretnie. Dlaczego na nich wszystkich zwracała większą uwagę niż na Toby'ego? Chyba też musi wykorzystać swoją popularność, jeżeli to miałoby mu pomóc ją zdobyć.

Rozmyślania przerwało mu jakieś poruszenie i zauważył, że właściciel restauracji zbliża się z aparatem fotograficznym. Kierowca NASCAR to osoba publiczna, dostępna dla fanów w każdej sytuacji i miejscu. Spokój gwarantowała Tobyemu tylko jego własna posiadłość z zamkniętą i strzeżoną bramą.

- Monsieur Haynes, czy mogę prosić o zdjęcie z autografem?

- Z przyjemnością, Henri. - Mówił to szczerze, bo każdy objaw zainteresowania wynagradzał mu lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń.

Mężczyzna spojrzał na Amelię.

- Pan i mademoiselle?

- Nie, nie jestem jego dziewczyną - zaprzeczyła Amelia, zbyt szybko zdaniem Toby'ego.

Przywołał na twarz firmowy uśmiech, flesz na chwilę go oślepił i już po chwili trzymał w ręku czarny flamaster i podpisywał zapełnione autografami menu, które podsunął mu właściciel.

Spojrzał na Amelię i w tym momencie zauważył, jak dziadek rockman kładzie łapę na jej ramieniu. Ona zeszywniała, Toby też. Patrzyła szeroko otwartymi oczami to na Toby'ego, to na długowłosego.

- Miło cię widzieć, Toby - powiedział muzyk, nie przedstawiając się nawet. - Fatalny wypadek. Martwiłem się, gdy nie podniosłeś kratki i nie wysiadłeś z samochodu. Cieszę się, że jesteś już w formie. Wykorzystałem kawałek filmu z twoim wyścigiem w moim ostatnim clipie.

- Tak, widziałem. Dobra płyta. Gramy ją w warsztatach. - Jeżeli facet nie weźmie swojej żylastej, starczej łapy z ramienia Amelii, roztrzaska płytę młotkiem. Dziewczyna była jego, przynajmniej na razie, i nie zamierzał się nią dzielić.

- Kiedy wrócisz na tor?

- Na wyścig Chicagoland. Do tego czasu zrobiłem sobie trochę wolnego ze względów osobistych.

- Nie dziwię się. - Paluchy faceta zacisnęły się na jasnym ramieniu Amelii, a jego obleśny wzrok skierował się w dół, na jej dekolt.

Toby miał ochotę mu przyłożyć. Czyżbyś był zazdrosny? - zadał sobie pytanie. Ale skąd. Po prostu nie podobało mu się, że facet traktuje Amelię jak smarkatą fankę, którą może mieć.

- Będę oglądał wyścig. Stawiam na ciebie! - Rockman nareszcie wrócił do swojej małolaty.

- Znasz go? - szepnęła Amelia.

- W życiu go nie spotkałem.

- Ale on sprawiał wrażenie, jakby cię znał.

- Tak to jest z publicznością. Ludzie o tobie czytają i wydaje im się, że cię znają.

Przygryzła wargę i opuściła głowę. Przypomniał sobie, że fascynowała się szmatławcami piszącymi o znanych osobach, i chciał cofnąć te słowa, ale było już za późno. Rzucił więc na stół plik banknotów i wstał.

- Jeżeli chcesz zobaczyć odciski dłoni przed wyjazdem, to ruszajmy.

Jakiś facet z telewizji pomachał mu. Toby skinął głową i nie zatrzymując się, szedł do wyjścia. Niektórzy inni goście też się odwracali, żeby sobie przypomnieć, kim on jest, albo żeby zobaczyć, kto jest jego dziewczyną dnia. Bóg jeden wie, ile już prowadził atrakcyjnych i chętnych dziewczyn uwieszonych u swego ramienia, ale bardzo nie chciał, żeby ktoś zaliczył Amelię do tej kategorii i wygłaszał jakieś uwagi na jej temat. Większości tych kobiet zależało na rozgłosie, a założyłyby się o swoją spółkę, że Amelia by sobie tego nie życzyła.

Spojrzała w stronę aktora.

- Znasz go?

- Nie. - Chciał ją jak najprędzej stąd wyprowadzić, ale zdawał sobie sprawę, że oglądanie tych gwiazd było dla niej ważne. Nie wyobrażał sobie jednak, żeby się mogła zachować jak niektóre fanki, które się rozbierały, żeby im złożył autograf na biuście. - Chcesz go poznać albo dostać autograf?

- Nie, nie chcę przeszkadzać. Chodźmy.

Nie odzywała się przez dłuższy czas po wyjściu z restauracji. W końcu spojrzała na niego dziwnie.

- Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jesteś jednym z nich.

- Co masz na myśli?

- Znanych.

- Czy to znaczy, że teraz już wskoczysz mi do łóżka?

- W twoich snach.

- Co noc, kotku.

W dodatku nie było to kłamstwo. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Czy spotykasz wiele gwiazd?

- Dosyć. Kierowcy pokazują się ze swoimi sponsorami.

NASCAR jest słynny ze zbierania funduszy i imprez charytatywnych.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Ty? Imprezy charytatywne?

Nie bardzo go ceniła i to go bolało bardziej, niżby sobie życzył. Dotychczas nie zależało mu na niczyjej akceptacji, poza ojcem. Dlaczego opinia tej zamkniętej w sobie pielęgniarce była dla niego taka ważna?

Nie potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie. Wiedział jedynie, że jego cierpliwość, żeby ją rozebrać, wyczerpywała się. Może należało zmienić plan powolnego działania i podgrzać temperaturę?

- Wspieram kilka organizacji charytatywnych oprócz Fundacji Haynesa. Pochodzę z biedoty. Moim obowiązkiem jest się podzielić.

Padające na chodnik promienie słońca odbijały się w szybach wystawowych i samochodowych, co powodowało u niego świdrujący ból głowy.

- To naprawdę miłe z twojej strony, Toby.

Ta jej pochwała sprawiła, że urósł. Tak bardzo chciał ją pocałować, że wzrok mu się mącił. Chciałby ją zaciągnąć do najbliższego hotelu i zatopić się w niej na długo, żeby zapomnieć o wyścigach, które opuszcza, i o obawie, że może nie zasiąść za kierownicą na Chicagoland, a może nawet już nigdy.

Amelia wzięła go pod rękę i skierowała do sklepu.

- Słońce cię razi. Musisz kupić okulary przeciwsłoneczne, zanim zaczniesz cię boleć głowa.

Znów pielęgniarka. Chociaż nie znosił szpitali, zdumiewające było, jak jej profesjonalne zachowanie natychmiast wywoływało u niego pobudzenie. Ale nie chodziło tylko o seks. Amelia o niego dbała. W kasynie, windzie, na basenie, tutaj. Czy kiedykolwiek jakakolwiek kobieta, włącznie z jego matką, interesowała się nim poza tym, co można od niego wyciągnąć? Nie mógł sobie pozwolić, żeby to polubić albo się do tego przyzwyczaić, bo w końcu i tak go zawiedzie jak większość kobiet. Powinien zminimalizować straty i iść

do przodu. Ale nie mógł. Jeszcze nie. Musi zaspokoić tę nękającą potrzebę.

- Chcę moje pięć minut.

Na dźwięk jego słów Amelia stanęła jak wryta. Karta do otwierania drzwi wypadła jej z ręki. Zarumieniła się i zaczęła szybciej oddychać.

Chcąc zyskać na czasie i korzystając ze zwolnionego refleksu Toby'ego, szybko przyklękła, żeby podnieść kartę. Wyprostowała się powoli, nim spojrzała mu w oczy.

- Teraz?

- Teraz.

Starła się ocenić jego nastrój po tonie głosu, ale jej się nie udało. Jego mina też nie zdradzała, jak zamierza odebrać należną sobie nagrodę. Chciała znaleźć jakąś wymówkę, dlaczego nie jest to odpowiedni moment, ale za bardzo absorbowало ją fantazjowanie na temat tego, co on może zrobić przez te pięć minut.

Cały ten zakład był głupi. Głupi. Przecież nie lubi hazardu i nigdy się nie zakłada. Nawet się nie składała, kiedy koleżanki kupowały losy na loterię. A teraz założyła się z Tobym, wierząc, że wygra. Musi więc zapłacić za swoją nieprzezorność.

- Ja... hm... chyba możesz wejść. Nie wiem, czy moje współlokatorki są, czy nie...

- W moim pokoju.

Przeszedł korytarzem, wyjął swój klucz z kieszeni spodni i otworzył drzwi. Ruchem głowy wskazał, żeby weszła pierwsza.

To był błąd, ale obietnica była obietnicą. Na miękkich nogach posuwała się do przodu. Weszła ostrożnie, rozglądając się po saloniku, którego toskańskie barwy ziemi tak różniły się od bardziej kobiecego wystroju w apartamencie, który dzieliła z innymi druhnami. Skórzana sofa w kolorze koniakowym oddzielała część wypoczynkową od jadalnej. Szeroki balkon i wejście do sypialni stanowiły jedyne wyjścia, z których żadne nie nadawało się do ucieczki.

Staął za nią blisko, nie dotykając jej. Zwilżyła wargi i skupiła się na widoku niebieskiego nieba za drzwiami balkonowymi.

- Co mnie czeka?

- Nie możesz się doczekać? - Jego słowa dochodziły do niej jak dudnienie grzmotu z oddali.

- Nie mogę się doczekać, aż wrócę do swojego pokoju.

- Drinka?

- Nie, dziękuję.

Ścisnęła mocniej torebkę. Koronka ozdabiająca jej dekolt drapała ją przy każdym oddechu, a dzinsowa spódnica drażniła jej uda jak pieszczota kochanka. Miała to ubranie na sobie od ośmiu godzin. Dlaczego nagle teraz stało się źródłem udręczenia? Ponieważ Toby miał rację. Miała obsesję na punkcie tej nocy i była na najlepszej drodze do tego, żeby się wpędzić w kłopoty. Gdy była z nim sam na sam, myślała o seksie. O natychmiastowej przyjemności.

O odruchach, które lepiej zlekceważyć.

Wziął od niej torebkę i rzucił na stolik. Czowała napięcie mięśni. Była dorosłą, dwudziestosiedmioletnią kobietą, która codziennie miała do czynienia ze sprawami życia i śmierci. Da sobie radę przez pięć minut z tym, co szykował Toby Haynes.

Chrząknęła.

- Czy masz minutnik?

Powietrze zadrzało, gdy przechylił się za nią i usłyszała metaliczny klik. Kątem oka zauważyła opalone przedramię z ciemnozłotymi loczkami. Podał jej swój zegarek. Druga ręka otoczyła ją i wskazała na mały przycisk.

- Naciśnij ten przycisk, kiedy będziesz gotowa, żeby zacząć.

Wzięła zegarek do ręki. Złoto wciąż było ciepłe od jego ciała i parzyło jej dłonie.

- Obiecałeś, bez rąk i bez...

- Pamiętam. - Nachylił się. Poczowała gorąco, chociaż jej nie dotykał. - Powiedz, kiedy będziesz gotowa.

Nigdy nie będzie gotowa.

- Nie mogłabym zrobić ci prania albo czegoś takiego?

- To robi obsługa.

Jej kciuk zadrzał nad przyciskiem. Pięć minut. Załatw to. Otaczał ją zapach jego skóry i limonki, a jego oddech poruszał jej włosy. Wcisnęła minutnik. Skupiła się na słuchaniu tego tik-tik-tik i chciała zmusić swoje serce, żeby też stukało tak powoli i miarowo. Nic z tego. Biło trzy razy szybciej.

Oddech Toby'ego drażnił delikatną skórę pod jej prawym uchem, jego pierś dotykała jej pleców. Ciepło przenikało przez materiał. Przez jej krwiobieg przebiegały iskry.

- Ładnie pachniesz.

- Mm... dziękuję. Toby, to nie jest dobry pomysł.

- Pięć minut. Czegokolwiek zechcę. Zgodziłaś się.

Przycisnął twarz do jej twarzy. Jego popołudniowy zarost lekko drapał jej policzek, delikatne wargi pieściły ucho.

Niech diabli wezmą tę obietnicę. Jeżeli jednak wytrzyma i przestanie uciekać, może on ją przestanie gonić i zrezygnuje z prób uwodzenia jej. Miała otwarte oczy i starała się nie ruszać i nie reagować, gdy składał leciutkie jak piórko pocałunki wzdłuż jej szyi i ramienia. Rysował językiem wzór na jej skórze, a później suszył lekkim dmuchnięciem, co przyprawiało ją o dreszcz.

Powieki jej ciążyły. Zmusiła się do uniesienia ich i spojrzała na zegarek. Minęło zaledwie sześćdziesiąt sekund. Czuła jego twarz na karku, pod włosami. Piersi jej stwardniały. Chciała się o niego oprzeć, poddać się i znaleźć w jego ramionach. Tymczasem przygryzła dolną wargę, wyprostowała sztywne plecy i uniosła głowę, żeby patrzeć w sufit. Teraz jego usta znalazły się z przodu szyi, w czułym zagłębieniu, a ona marzyła, żeby się odwrócić i napotkać ustami jego usta, bo wiedziała, że jest mistrzem w całowaniu. Odsunął się, ratując ją przed popełnieniem tego wielkiego błędu. Okrążył ją i znalazł się przed nią.

Trzymając ręce za sobą przybliżył się tak, że jej ręka trzymająca jego zegarek została uwięziona między jej pępkiem a jego nabrzmałym członkiem. Natychmiast usunęła rękę, dotykając go niechętnie. Nachylił się i całował jej czoło, nos i kąciki ust.

Zacisnęła powieki. Był naprawdę dobry. Miała ogromną ochotę przyciągnąć go do siebie i poddać się pocałunkom.

Obróciła się i zmusiła do spojrzenia na zegarek. Nie było to łatwe. Zostały dwie minuty. Musiała się na czymś skoncentrować. Zaczęła liczyć sekundy. Sto dwadzieścia, sto dziewiętnaście, sto... Jego język rozsuwał koronkę przy bluzce, sięgając coraz niżej, aż do rowka między piersiami powstałego dzięki biustonoszowi, na który Candace ją namówiła. Jęknęła.

Sto... siedemnaście, sto szesnaście, sto... Nachylił się niżej i poprzez materiał bluzeczki dotknął ustami jej sutków. Przytrzymał lekko zębami wrażliwe koniuszki. Jego oddech rozgrzewał jej ciało. Walcząc z przemożną potrzebą, żeby się wtulić w ramiona Toby'ego, zaczęła drzeć. Zgubiła się w liczeniu. Ile to było? Sto piętnaście, sto dziesięć?

Wtedy się wyprostował. Czas minął? Westchnienie ulgi, a może i odrobiny rozczarowania wydostało się z jej ust, które zaraz zostały zamknięte jego ustami. Całował ją tak mocno, że odchyliła głowę do tyłu. Przechylił się nieco, żeby wsunąć język między jej wargi. Gładki. Gorący. Wyglodniały.

Jej serce biło mocno. Jego pierś paliła jej piersi. Jego udo wcisnęło się między jej uda, powodując rozkoszne tarcie. Odchyliła

niecو biodra i przeszył ją dreszcz rozkoszy. Jego gorąco przenikało ją całą.

Pragnęła go. Pragnęła jego dotyku. Jej podbrzusze pulsowało spragnione. Żaden mężczyzna nie podniecał jej do takiego stopnia, żaden nie pragnął jej z tak wyraźnie powstrzymywaną namiętnością.

Jakiś irytujący brzęk docierał do jej skołowanej głowy. Toby uniósł się powoli. Ona zamruęła powiekami, starając się zebrać myśli, i dopiero wtedy skojarzyła, że to alarm w zegarku Toby'ego, który trzymała w ręku.

Toby jej nie trzymał, ale nie było takiej potrzeby. To ona objęła go rękami w pasie i przywarła do niego. Nawet nie pamiętała, kiedy to zrobiła. Opuściła ręce wzdłuż ciała.

Toby wyjął zegarek z jej ręki i wyłączył alarm. Przerażona tym, że straciła kontrolę, cofnęła się. Jeden krok. Dwa. Trzy. Wpadła na stólik.

- Muszę... muszę iść.

Toby oddychał równie szybko jak ona. Jego rozszerzone źrenice prawie przysłaniały niebieskie tęczęwki. Wargi miał wilgotne od pocałunków.

- Zostań.

Chciała zostać. Bardzo chciała. Ale nie mogła pozwolić, żeby jej hormony za nią decydowały. Pokręciła głową, obeszła stólik, zabrała torebkę i wycofała się w stronę drzwi.

- Nie mogę tego zrobić.

- Amelio...

Uniósł rękę i podszedł bliżej.

Z całej siły ścisnęła gałkę od drzwi.

- Za bardzo przypominasz mojego ojca, Toby. A ja, niestety, za bardzo jestem podobna do matki. Uwierz mi, to jest straszna kombinacja i nie chciałabym skończyć tak jak oni.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amelia prawie nie spała. Jak mogłaby zasnąć w momencie, w którym sobie uświadomiła, że nie jest wcale lepsza od matki, jeśli idzie o kontrolowanie swoich odruchów?

Gdyby alarm Toby'ego nie zadzwonił, prawdopodobnie wylądowałyby w jego łóżku, a to odwróciłoby ją o sto osiemdziesiąt stopni od celu, jakim było znalezienie subtelnego kochanka, który czciłby ją na zawsze, nie niszczył w niej poczucia własnej wartości obraźliwymi uwagami i nie narażałby bezmyślnie własnego życia.

Tym razem nie mogła zrzucić swojego braku zahamowań na alkohol ani na nieszczęśliwy tydzień. Była to wyłącznie jej własna słabość.

W piątek rano siedziała przy stole w swoim apartamencie hotelowym. Popijała kawę z mlekiem, wpatrywała się w Morze Śródziemne i czekała na przyjaciółki. Uwielbiała ich poranne zebrania.

Jako jedynaczka nie doświadczyła nigdy takiego poczucia wspólnoty, jakie odnajdowała z Candace, Madeline i Stacy. Czy czułaby się nieco lepiej w tym przeciąganiu liny między rodzicami, gdyby miała siostrę lub brata?

Ale to już nie miało znaczenia. Przeszłość minęła.

Weszła Candace, blada i niewyraźna.

- Cześć, Amelio. Wiesz, wprawdzie matkowanie nie należy do obowiązków głównej druhny, ale dzięki, że zamówiłaś już śniadanie.

- Dzień dobry. - Amelia naląła przyjaciółce filiżankę gorącej czekolady i podała jej razem z grzanką. Candace popijała z zamkniętymi oczami, po czym ostrożnie przegryzła kawałkiem pieczywa. Kiedy już na jej policzkach pojawił się kolor, Amelia spytała: - Co mamy dzisiaj w planie? Patrzyłam na kalendarz i nie widzę niczego, oprócz mojego masażu dzisiaj po południu.

- Musimy dzisiaj rano podjąć ostateczną decyzję w sprawie sukienek dla druhen. Później idziemy do Muzeum Oceanograficznego, a potem na lunch. Popołudnie masz wolne. Dopiero o północy wyruszamy na wyprawę do klubu Jimmiego w Klubie Sportowym Monte Carlo. To bardzo słynne miejsce, w którym można spotkać różne gwiazdy. Powinno ci się podobać.

- Wydaje się fajne.

- Muzeum już widziałas, więc możesz opuścić ten punkt programu.

- Czy Toby się z nami wybiera?

- Przedpołudnie spędza z osobistym trenerem Vincenta. Nie wiem, jak wieczorem, ale pewnie z powodu jego kłopotów z równowagą taniec nie jest jego ulubionym zajęciem.

Cały dzień bez pokusy. Napięcie ją opuściło.

- Pójdę z wami. Warto zwiedzić to muzeum jeszcze raz. Weszła Stacy i zaraz ruszyła po kawę.

- Cześć.

Odpowiedziały jej chórem. Po chwili otworzyły się drzwi z zewnątrz i weszła spocona Madeline w stroju do biegania. Uniosła

rękę w milczącym powitaniu, otworzyła minilodówkę i wyjęła butelkę wody.

- Byłaś się wypocić razem ze swoim seksownym przewodnikiem? - spytała Candace.

- Nie, musiałam spalić trochę tego tuczącego jedzenia, które pochłaniamy.

- To niedobrze. Miałam nadzieję...

- Przestań wszystkich kojarzyć. Nie każdy marzy o serduszkach, kwiatkach i mężu.

Candace pokręciła głową.

- Jak można nie myśleć o miłości w takim miejscu? Madeline upiła łyk wody.

- Nie mówię, że Monaco nie jest cudownym miejscem.

Rozumiem, dlaczego Vincent lubi tu mieszkać, kiedy nie wyjeżdża w interesach. Ale mimo zamków i księżąt nie dam się wciągnąć w tę bajkę.

- Powinnaś się zakochać w swoim seksownym przewodniku - rzuciła Amelia.

- Nie ma takiej możliwości. Amelii zrobiło się przykro.

- Madeline, nie możesz rezygnować w ogóle z miłości z powodu jednego złego doświadczenia.

Madeline wycelowała butelką w kierunku Amelii.

- Zanim zaczniesz mnie potępiać, że nie wierzę w wieczną miłość, spójrz w lustro. Ty też unikasz długotrwałych związków. Można powiedzieć, że jesteś królową krótkoterminową.

Amelia zdumiała się.

- Co ty opowiadasz? Byłam zaręczona.

Madeline uśmiechnęła się przepraszająco do Candace i usiadła naprzeciw Amelii.

- Wiesz, że kocham cię jak siostrę, prawda?

Taki wstęp nie wróżył nic dobrego. Amelia przygotowała się, odstawiając filiżankę. -Tak.

- Obserwuję w twoich związkach pewien wzór, którego ty może nie rozpoznajesz.

- Wzór? - powtórzyła.

- Wiedziałaś, że rokowania Neala są marne, zanim Candace was poznała z sobą, a jednak się w nim zakochałaś.

- Tak, ale.... Madeline uniosła rękę.

- I wiedziałaś, że ten młody marynarz, z którym chodziłaś przed Nealem, będzie przeniesiony po sześciu miesiącach. Wiemy, że nie wyprowadzisz się z Charlotte, póki twój ojciec żyje, więc kariera żony wojskowego nie wchodziła w grę.

- No dobrze, to dwóch, ale...

- Przed nim spotykałaś się z profesorem, który przyjechał na gościnne wykłady tylko na jeden semestr. Na studiach też chodziłaś tylko z tymi, którzy już kończyli i planowali wyjazd.

Amelia zaczęła się wiercić. Czy to prawda? Czy rzeczywiście podświadomie sabotowała związki? Niemożliwe, przecież chciała, żeby żyli długo i szczęśliwie i uparcie szukała kogoś odpowiedzialnego.

- Wierzę w miłość i małżeństwo - zaprotestowała.
- A mimo to pakujesz się w związki, które są ślepą uliczką.
- Ona ma rację - dodała Candace, szokując ją jeszcze bardziej. -

Nie zauważałam tego, póki Madeline nie ubrała tego w słowa, ale teraz widzę, że zawsze wybierałaś facetów, którzy nie mogli być na długo.

Amelię ogarnęła panika.

- Nieprawda. Wierzę w przeznaczenie i w to, że każdy kiedyś spotka tę swoją połowę. Ja jej szukam, tylko nie miałam szczęścia.

- Myślę, że się boisz zobowiązań - zastanawiała się głośno Madeline.

- Nie boję się, tylko jestem ostrożna. Miłość zaczyna się w głowie, a dopiero potem w sercu. Trzeba znaleźć osobę, która ma podobny temperament, cele w życiu i oczekiwania, a później powoli posuwać się do przodu. Tak jak Candace i Vincent. I tak było z Nealem.

- A co z przyciąganiem przeciwności albo chemią między ludźmi? - spytała Stacy.

Rodzice Amelii stanowili przeciwności. Sportowy typ z klasy robotniczej i rozpieszczona prymuska, która mu udzielała korepetycji w liceum. Marzenie jej matki, żeby studiować medycynę, rozplynęło się, kiedy zaszła w nieplanowaną ciążę. Ojciec Amelii zdobył zawód strażaka, o czym zawsze marzył. Ta nierówność spowodowała zgrzyty w małżeństwie.

- Kiedy minie pierwsze zauroczenie, wiele rzeczy zaczyna denerwować i miłość zamienia się w nienawiść, kiedy trzeba się poświęcać.

- Chcesz powiedzieć, że wyszłabyś za kogoś, kogo fizycznie nie pożadasz? - spytała Candace z niedowierzaniem.

Amelia nie miała zamiaru opowiadać siostrze Neala o swoim nieudanym życiu seksualnym z jej bratem. Poza tym nie była to jego wina, on umierał i trudno było oczekiwać, że będzie dobry w łóżku.

- Uważam tylko, że seks nie jest najważniejszy.

- Jest trzeci na Uście, tuż za miłością i zaufaniem - upierała się Candace. - Jeżeli seks jest nieudany, wszystko inne się rozlatuje.

- Między Frankiem a mną... chyba jest chemia - powiedziała nagle zarumieniona Stacy, a Amelia miała ochotę ją ucałować, że uwaga zwróciła się teraz na nią. - Ale zgodziliśmy się, że nasz... romans będzie trwał, tylko dopóki jestem w Monaco. Nigdy nie byłam w związku opartym wyłącznie na seksie. Wydaje się...

- Bezpieczny? - podpowiedziała Madeline. - Miło spędzisz czas, a nie złamie ci serca, bo wiecie, że tu się wszystko zakończy.

Komfortowa sytuacja.

- Chyba tak. - Stacy zagryzła wargi.

Madeline wodziła szmaragdowymi oczami od Stacy do Amelii.

- Może obie idziecie innymi drogami, ale obie chcecie uchronić swoje serca od złamania. Tak samo jak ja.

Może Madeline ma rację, pomyślała Amelia. Tymczasem przyjaciółka wstała i wrzuciła pustą butelkę po wodzie do śmieci.

- Amelio, wiemy wszystkie, że Toby to gracz, ale między wami tak iskrzy, że moglibyście oświetlić Kalifornię. Moim zdaniem możesz to wykorzystać i żyć chwilą, póki trwa, albo być ostrożna i czekać na miłość jak z bajki, która może w ogóle nie nadejść. Pytanie tylko, czego będziesz bardziej żałowała?

- Skąd wiesz, że między nami iskrzy?

- Bo w środę wieczorem wyszłam z windy, kiedy ty i Toby staliście przed naszymi drzwiami. Byliście tak sobą zajęci, że mnie nie zauważyliście. Więc żeby mnie nie poraził ten prąd, zesłam na dół do baru i pogadałyśmy ze Stacy. - Madeline położyła ręce na ramionach Amelii jak na wadze. - Życie czy marzenia? Przyjemność czy fantazjowanie? Co wybierzesz, Amelio?

Naga Amelia leżała na brzuchu na stole i wierciła się pod kawałkiem prześcieradła, które zakrywało jej pupę. Nigdy nie miała robionego masażu i czuła się trochę nieswojo, ale był to prezent od Candace, która zapewniała, że to bardzo relaksujący i odświeżający zabieg. Walcząc przez tydzień ze swoją namiętnością do Toby'ego, poczuła działanie stresu i napięcie między łopatkami.

Wczorajszy pocałunek nie pomógł. Gdyby alarm Toby'ego nie zadzwonił... Nie chciała się z nim spotkać, póki sama się nie uspokoi, więc wolała zejść tu, do salonu, niż natknąć się gdzieś na niego. Kiedy jednak recepcjonistka przyprowadziła ją do tego oświetlonego świecami pomieszczenia, kazała się rozebrać, położyć i okryć tylko pośladki prześcieradłem, była bliska decyzji, że woli sobie radzić z Tobym, niż się obnażać przed zupełnie obcą osobą.

Trzy powody nie pozwoliły jej zrezygnować. Po pierwsze, byłoby niedelikatnie odmówić w ostatniej chwili i nie przyjąć prezentu Candace, po drugie, Candace i tak będzie musiała zapłacić, a po trzecie, oskarżenie Madeline, że Amelia jest zbyt ostrożna, było na tyle słuszne, że nie dawało jej spokoju. Postanowiła się zrelaksować. Masażyści są zawodowcami i nic ich nie obchodzi, jak wygląda czyjeś ciało.

Poczuła, że drzwi się otworzyły, bo owionęło ją ciepłe, pachnące szałwią powietrze. Postanowiła skupić się na wzorze marmurowej podłogi i nie patrzeć na masażystę, żeby się czuć mniej skrępowana.

- Dzień dobry.

- Mam cię, kochanie.

Toby! Uniosła głowę, a w tym momencie on opuścił ręcznik osłaniający jego biodra. Natychmiast położyła się z powrotem na piersiach.

- Co tu robisz?

- Przyszedłem na masaż, tak samo jak ty. Patrz na mnie dalej w ten sposób, to będę miał problem z położeniem się na brzuchu.

- Więc wyjdź. - Osłaniając piersi ręką zmusiła się, żeby spojrzeć na jego twarz. - To jest prywatny masaż.

- Prywatny podwójny masaż - poprawił. - Ty i ja, obok siebie. Zmieniłem rezerwację.

Mogłaby go kopnąć, siebie zresztą też. Widziała dwa stoły, ale nie spytała dlaczego. Mogła tego uniknąć.

- Nie rób z tego jakiegoś aktu seksualnego, Toby.

- Założę się, że gdy podczas masażu przypomnisz sobie, że leżę obok nagi, będziesz marzyła o tym, żeby to moje ręce cię dotykały i żebyśmy mogli zamknąć drzwi i dokończyć sami.

Spojrzała na drzwi. Nie miały zamka. Zresztą w ogóle by jej to nie kusilo. Siedział naprzeciwko niej, niczym nie-przykryty, wystawiając na widok swoje intymne części ciała. Ten człowiek nie ma za grosz skromności. No, ale z takim ciałem...

Ona nie może wstać i wyjść, bo wtedy by się odsłoniła.

Odwróciła wzrok.

- Idź sobie. To miał być relaks.

- Tak na ciebie działałam?

- Jeżeli Candace cię przysłała, to ją uduszę.

- Na szczęście dla niej to był mój pomysł. Trudno byłoby mi tłumaczyć Vincentowi, że to druhna załatwiła pannę młodą za kojarzenie par.

Wiedział. Miała ochotę schować się pod stół. Cóż bardziej upokarzającego mogłoby ją spotkać?

- Towarzyszenie mi tutaj to był zły pomysł. I okryj się, do diabła.

Uśmiechnął się szerzej.

- Jeżeli nalegasz. Ale nie bądź taka nadęta, wszystko, co mam, już widziałaś i próbowałaś.

Jej policzki zapłonęły.

- Tamta noc była błędem.

- Wciąż to powtarzasz, ale twoje słowa nie są od tego bardziej prawdziwe. A twoje oczy... Kłamanie nie jest twoją mocną stroną.

Schwycił prześcieradło i położył się ostrożnie na brzuchu. Starala się nie zerkać na jego pupę, póki się nie okrył, ale bezskutecznie. Położył się na boku, oparł głowę na rękę i spojrzał na nią.

- Miałaś kiedyś robiony masaż?

- Nie, a ty?

- Tak, to związane z zawodem. Rozluźnij się, bo masaż nic nie da.

Wtuliła twarz w poduszkę i mruknęła:

- Byłoby mi łatwiej, gdybyś wyszedł.

- Możemy to odwołać i przenieść się do mojego pokoju. Robię cholernie dobry masaż.

- Nie wątpię, że masz praktykę - burknęła. - Zapomnij o tym.

- Nie wiesz, co tracisz. Zaraz, przecież wiesz. Mógłbym przysiąc, że tamtej nocy przeżywałaś wszystko tak jak ja. Czuję to, kiedy twoje ciało pulsowało i zaciskało się wokół mnie. Myślałem, że mi mózg rozsadzi. I słyszałem, jak powiedziałaś...

- Odwróć się i zamknij buzię, bo wyjdę. - Uniosła się trochę, żeby spojrzeć na niego z wściekłością.

- Nie, właściwie to powiedziałaś raczej...

Drzwi się otworzyły ponownie, nim zdołała zrealizować swoją groźbę. Kobieta i mężczyzna, którzy weszli, przedstawili się jako

Nina i Lars. Miała nadzieję, że potężny blondyn został przydzielony Toby'emu, ale stanął przy głowie Amelii.

Póki była to abstrakcyjna idea, że jakiś facet będzie ją masował, nie przejmowała się za bardzo, ale teraz myśl, że jego krocze będzie tuż przy jej czole, a on będzie masował części jej ciała, których słońce nigdy nie oglądało, sprawiła, że miała ochotę uciec.

- Nie - warknął Toby. Wskazał na Larsa. - Ty tutaj, a Nina tam. Lars pokręcił głową.

- Mademoiselle Meyers specjalnie prosiła o mnie dla mademoiselle Lambert.

- A ja stosuję ręczne sterowanie - upierał się Toby. - Zamieńcie się, bo mademoiselle Lambert i ja zaraz wyjdziemy.

Masażyści spojrzeli na siebie znacząco, po czym zamienili pozycje. Amelia poczuła ulgę. Jednocześnie przysła jej do głowy nagła myśl: Toby nie chciał, żeby ten facet jej dotykał. I chociaż nie chciała, żeby był taki zaborczy, ucieszyło ją to. Może zobaczył panikę w jej twarzy i zachował się jak dżentelmen? Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę chce się trzymać z dala od Toby'ego Haynesa. Myślała nad tym, co powiedziała Madeline. Czy krótkotrwałe związki oznaczały, że ci mężczyźni nic jej nie obchodzili? Nie, ale musiała przyznać, że z żadnym z nich nie widziała się w przyszłości, na emeryturze, siedzących na wspólnej ławeczce. Nawet z Nealem.

To odkrycie tak nią wstrząsnęło, że prawie nie zauważyła, kiedy na jej ramionach pojawiła się ciepła oliwa i silne dłonie zaczęły ją wcierać w skórę.

- Ostrożnie, bo to jej pierwszy masaż - ostrzegł Toby. Amelia obróciła głowę w bok i zauważyła, że Toby ją obserwuje. Jego plecy błyszczały od oliwki, a silne ręce Larsa ugniatały jego mięśnie, ale on się nawet nie skrzywił.

Przez dziesięć miesięcy uciekała przed Tobym Haynesem i namiętnością, jakiej doświadczyła w jego ramionach, a przecież ucieczka przed problemami nigdy nie była w jej stylu. Jednak on reprezentował wszystko, czego nie chciała w mężczyźnie. Oprócz fizyczności. Coś było nie w porządku, że to właśnie on zajmował jej myśli prawie przez rok.

Toby wyciągnął rękę w jej kierunku.

Amelia zawahała się. Może poddanie się urokowi bajkowego Monaco stanowiło rozwiązanie? Toby nie miał zamiaru wiązać z nią swojej przyszłości ani ona z nim. Może jeśli pozwoli tej namiętności się wypalić, problem zniknie, bo przecież bazuje tylko na namiętności, która nie może trwać długo? Potem wróci do realnego świata, pracy, domu i rodziny i będzie o krok bliżej do znalezienia delikatnego, opiekuńczego partnera.

Wyciągnęła rękę i splotła palce z palcami Toby'ego, który był jej tymczasową obsesją.

Toby czuł, że jeszcze trochę, a z powodu erekcji wyskoczy ze stołu masażysty jak samochód wyścigowy na zmianę opon. Gdy tylko

drzwi za masażystami się zamknęły, odrzucił prześcieradło, opuścił nogi i usiadł. Wpatrywał się w jedwabiste włosy Amelii spływające ze stołu. Przez cały masaż patrzyła na niego i trzymali się za ręce, ale gdy się skończył, wtuliła głowę w poduszkę.

- Wszystko w porządku, kotku?

Jej plecy uniosły się, jakby odetchnęła głęboko, po czym uniosła się na łokciach, odsłaniając jedną jasną pierś.

- W porządku.

Usiadła, bez prześcieradła, i nie próbowała ukrywać przed jego wzrokiem ani kawałka pięknego, kremowego ciała. Jej sutki stwardniały, a on zapragnął wziąć je do ust, a później scałować każde odgniecenie od prześcieradła na jej skórze. Loczki między jej udami ścisnęły się w mały trójkącik, bardzo seksowny.

Ułożyła zaciśnięte dłonie na kolanach.

- Możemy iść na górę?

- Do ciebie czy do mnie? Uciekała wzrokiem.

- Do ciebie.

Omam nie spadł ze stołu. Spodziewał się, że znowu znajdzie jakiś wykręt, ale nie był taki głupi, żeby nie wykorzystać tej chwili szczęścia. Nie chcąc jej dać szansy, aby zmieniła zamiar, wstał. Ona zsunęła się ze swego stołu powoli, chwyciła ręcznik i okryła się nim. Jej ruchy były nerwowe, nie takie płynne i wdzięczne, z jakimi kojarzył smukłą pielęgniarkę.

- Amelio.

Zatrzymała się i przytrzymując rogi ręcznika, popatrzyła na jego brodę. Była blada i zaniepokojona, a nie zarumieniona i podniecona. Wplótł palce w jej miękkie włosy i leciutko pociągnął, aż ich spojrzenia się spotkały. Zaraz opuściła powieki, a on dokonał zdumiewającego odkrycia.

Ona jest nieśmiała. I zdenerwowana.

Coś się w nim przełamało i za nic w świecie nie mógł wymyślić, co powiedzieć, żeby rozładować napięcie. Nie przychodziły mu do głowy żadne dowcipy podrywacza. Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu.

Zrobił więc jedyne, co mu przyszło do głowy. Pocałował ją. Powieki, policzki, nos. Powstrzymując swoje pragnienie, czekał, aż jej usta zmiękną pod jego wargami, a sztywność zniknie z mięśni.

Nachyliła się i objęła jego nagie biodra. Uniósł głowę, wciągając głęboko powietrze. Chciał przeżyć wszystko, co sobie wyobrażał i planował w nieprzespane z jej powodu noce, ale nie chciał, żeby mu przeszkadzano, a tutaj nie miał pewności, więc się cofnął.

Ściągnął z wieszaka gruby, hotelowy szlafrok i zarzucił na nią. Kiedy wsuwała ręce w rękawy, on włożył drugi i przewiązał luźno paskiem.

- Bierz swoje rzeczy i chodź.

- Nie powinniśmy najpierw zmyć pod prysznicem tej oliwki? - spytała, zatrzymując się obok jakichś drzwi.

- Zrobimy to na górze, razem. - Jeśli jej teraz stąd nie wyprowadzi, straci resztki cierpliwości. O ile już ich nie stracił. - A właściwie... - Wepchnął ją do małej klitki i zamknął za nimi drzwi.

Rzucił w kąt swoje ubranie, wziął ją w ramiona i zakrył jej usta swoimi wargami. Rozchylił jej szlafrok i poszukał piersi o nabrzmiąłych sutkach. To mu nie wystarczało. Chciał więcej. Czuć jej skórę przy swojej. Odchylił swój szlafrok i przycisnął ją do siebie. Była gorąca, och, jaka gorąca. Kiedy myślał, że jego płuca eksplodują, oderwał na moment usta.

- Czy tym razem mogłabyś być cicho?

Zrobiła wielkie oczy i rumieniec oblał jej twarz i szyję. Spojrzała na zamknięte drzwi i przeciągnęła językiem po wilgotnych, opuchniętych ustach.

- To znaczy ty... my... tutaj?

Pożądanie go dławilo, kiwnął tylko potakująco głową. Jej wzrok wędrował od drzwi do niego.

- Zanim... hm, to zrobimy, chciałabym, żeby jedno było jasne.

- Mów. - Do diabła, zgodziłby się chyba na wszystko, żeby ją tylko teraz mieć.

Oparła dłoń na jego piersi.

- Ja... nie szukam długotrwałego związku z tobą, Toby. Ten romans zakończy się z chwilą, gdy opuścimy Monaco i nie możesz później do mnie dzwonić ani próbować się ze mną spotkać.

Przecież to był jego tekst. I wcale nie było zabawne go słyszeć. To on kończył swoje przygody. Ale jakie to ma znaczenie, kto wypowiada te słowa, jeśli oboje będą przestrzegać reguł?

- Zgoda.

Amelia odetchnęła głęboko, wyprostowała ramiona i spojrzała na niego.

- Więc dobrze. Jestem gotowa.

On też. Był gotowy, żeby wszystko schrzanić. Weź się w garść, człowieku. Przesunął dłońmi po jej plecach i gładkich pośladkach.

Objął nogami jej udo i uniósł, aż oparła jedną nogę o ławkę.

- Zrobimy to szybko. Ostro i szybko. Zażywasz wciąż pigułki?

- Tak, ale wolałabym, żebyś i ty się zabezpieczył. - Widać było napięcie na jej twarzy i w całym ciele. - Nie będę ryzykować. Zwłaszcza z kimś takim jak ty.

„Z kimś takim jak ty”. Co to, do diabła, miało znaczyć? Nie był dla niej dość dobry? Sądziła, że on śpi, z kim popadnie?

- Jestem uważny i czysty.

- Pigułka nie daje stuprocentowej pewności. Nie mam zamiaru ryzykować ciąży.

Ciąży? On też nie. Nigdy nie miał zamiaru się żenić ani mieć dzieci. Nie miał pojęcia, jak być ojcem.

- W tym się więc zgadzamy, ale wobec tego przenosimy imprezę na górę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała uprawiać seks z mężczyzną, którego nie kocha. Amelia nie była nawet pewna, czy lubi Toby'ego Haynesa.

Oczywiście, że jej ciało go pragnęło, ale nie ono tu ma rządzić. A kiedy te spotkania się skończą, wróci i znów będzie sobą. Rozsądna i praktyczna. Zrobiło jej się lepiej. Tym razem nie straci głowy.

Unikając jego spojrzenia w lustrze szatni, starała się nie zwracać uwagi na nagiego mężczyznę, z którym co chwila objali się łokciami i biodrami w ciasnym pomieszczeniu, kiedy zapinała bluzkę. Sięgnęła po majtki, ale Toby wyrwał jej z ręki różowy kawałek bawełny i wepchnął sobie do kieszeni.

- Oddaj mi je.
- Nie potrzebujesz ich.
- Co ty sobie wyobrazasz, że będę paradować po hotelu bez bielizny?

Uśmiechnął się łobuzersko. -Tak.

- Ale ty swoje masz.

- Żebyś je mogła ściągnąć. Później. Naprawdę powoli. - Sięgnął po jej rękę i położył na odkrytej dżinsowej wypukłości. -
Widzisz, jak na to czekam?

Cofnęła rękę, ale gorąco rozeszło się z jej dłoni na policzki i skupiło się w miejscu, gdzie powinna mieć majtki. Wciągnęła spódnicę, z trudem ją zapinając.

Nie mogła się nadziwić, że podjęła taką decyzję. Na szczęście to nie było na zawsze i gdy tylko znajdzie odpowiedniego mężczyznę, jej życie będzie idealne.

Najpierw musi sobie poradzić z Tobym. Ostatnio, gdy z nim spała, była słaba i dała się ponieść emocjom. To był błąd. Teraz przeprowadzała przemyślany plan, dzięki któremu, jak antybiotyk usuwa infekcję, miała wyplenić ze swojego organizmu wszelkie ślady fascynacji tym egoistą, szukającym niebezpieczeństw bawidamkiem.

Toby schwycił jej dłoń. Z poczuciem nieuchronności wyszła za nim z szatni. Na to się zapowiadało, od chwili gdy go zobaczyła przy recepcji hotelowej. Nie, od chwili, gdy się zetknęli w szpitalnym pokoju Vincenta. Poinformowała go, że godziny wizyt się skończyły i musi wyjść. On odpowiedział:

- Chyba, że mnie pani wyniesie. Mój przyjaciel mnie potrzebuje i zostaje.

Pozwoliła mu zostać i musiała przyznać, że jego oddanie Vincentowi w tych miesiącach po wypadku bardzo jej zaimponowało.

Teraz Toby prowadził ją przez obszerny hol w hotelu, a Amelia czuła się naga, jakby wszyscy dookoła wiedzieli o jej niepełnym ubraniu.

Zatrzymali się przed windą. Pragnienie widoczne w jego oczach sprawiało, że miała wyschnięte usta i zwiotczałe mięśnie. Toby rysował kciukiem kółeczka w jej dłoni, co pomogło jej trochę odwrócić uwagę od swojego niekompletnego ubrania, ale

zastanawiała się, czy recepcjonistka domyślała się, że jadą z Tobym po to, żeby uprawiać seks.

Drzwi od windy się otworzyły i Toby wciągnął ją- do środka. Objął ją ramieniem. Czy ją pocałuje? Czy zrobi coś więcej? Tuż przed zamknięciem drzwi weszła jeszcze jedna osoba. A więc żadnych pocałunków.

Gdyby wzrok mógł rozbierać, stałaby teraz naga i kochaliby się w windzie. Czy dlatego zatrzymał jej majtki? Stanika nie nosiła prawie nigdy, więc tylko dwie części garderoby dzieliły ją od jego dotyku. Na ułamek sekundy zaczęła żałować, że nie są sami w windzie, ale na pewno jest tu kamera ochrony i jeszcze tego by jej było trzeba, żeby ją aresztowali za nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicznym!

Wydawało jej się, że podróż windą trwała wiecznie, zanim drzwi się otworzyły na poziomie penthouseu. Mężczyzna w garniturze wysiadł pierwszy i skierował się w przeciwną stronę korytarza. Toby wyprostował się ostrożnie. Szła za nim, stawiając dwa kroki na jego jeden.

Wsunął kartę w zamek i otworzył drzwi swojego apartamentu. Jeszcze jest czas zmienić zamiar. Nie, jej plan będzie działał. Musi.

Ledwo Amelia przekroczyła próg, zatrzasnął drzwi i oparł się o nie. Przyciągnął ją do siebie i ustawił między swoimi rozstawionymi nogami, przyciskając biodra. Druga ręka, błędząc w jej włosach, przyciągnęła jej twarz, aż ich usta spotkały się w mocnym,

przelotnym, ale gorącym pocałunku. Splotły się ich języki, wargi i zęby.

Kręciło jej się w głowie, gdy ją porwał w ramiona i ruszył w kierunku sypialni. Objęła go rękami za szyję i chciała uspokoić oddech, ale była to beznadziejna sprawa. Toby zdołał jedną ręką odsunąć narzutę, po czym ułożył Amelię na chłodnym prześcieradle, a sam położył się obok niej. Jego uda rozsunęły jej nogi i poczuła na nagim ciele szorstki, ale rozkoszny dotyk jego pękających w szwach w okolicy suwaka dzinsów. Uniósł się nad nią na ramionach, po czym ostrożnie okrył ją swym ciepłem.

- Zaczekaj z krzyczeniem, aż będę w tobie.

Jego ego było rzeczywiście zdumiewająco wybujałe.

- Myślisz, że doprowadzisz mnie do krzyku?

- Gwarantuję.

Postanowiła, że mu się to nie uda. Tym razem jej wola nie była osłabiona ani zmartwieniem, ani alkoholem.

Jego usta okrywały ją leciutkimi pocałunkami, aż w końcu zsunął się na bok, przytrzymując ją jedną nogą. Jego potężna dłoń rozłożona na jej pępku, wędrowała w górę, do guzików koronkowej bluzeczki.

- Lubię twoje dziewczęce ubrania, a jeszcze bardziej lubię cię z nich rozbierać.

Zaczął od dołu. Rozpiął jeden guzik, odgiął poły bluzeczki i badał odkryty fragment ciała ustami i językiem. Wytyczał wilgotny szlaczek wzdłuż pasa spódnicy, po czym leciutko dmuchał. Kontrast

między gorącym językiem a zimnym powietrzem przyprawiał ją o gęsią skórę. Drugi guzik ustąpił i nastąpiła powtórka pieszczot. Odpiął trzeci guzik i zaznaczył szlak pod piersiami, a jej sutki stwardniały. Czwarty i piąty zostały uwolnione, ale on się nie spieszył. Jego broda pokryta popołudniowym zarostem, dotykająca jej ciała, wywoływała dreszcze. Amelia uniosła się, by się zbliżyć do jego ust.

- Czegoś chcesz, kotku?

Wiedział, czego chciała. Dlaczego ją zmuszał do proszenia?

- Gdzie? Tutaj? - Dotknął jej brody, potem ucha. -A może tutaj?

Wsunęła palce w jego krótkie włosy i skierowała jego głowę we właściwym kierunku.

- Piersi.

Odsunął cienki materiał zarośniętą brodą i okręcał jej sutki pieszczotami papieru ściernego. Jęknęła i wygięła się.

- Tak, tutaj. Proszę.

Zaspokoił tę prośbę, ale przycisnął ją do materaca, kładąc rękę na jej udzie. Jego dłoń bardzo powoli zbliżała się do jej najczulszego miejsca. Amelia znów wpiła palce w jego włosy. Uniósł głowę.

- Spieszysz się?

- A ty nie?

- O, tak. - Jego zabójczy uśmiech skręcał jej wnętrzności.

Pochylił głowę, przywarł ustami do jej warg i w tym samym momencie jego palce dotarły tam, gdzie chciała. Przechodził przez nią

orgazm, fala po fali. Jego udo przytrzymało ją na miejscu, a pocałunki tłumiły jej krzyk.

Wtopiła się w materac, zaspokojona, a jednak pragnąca więcej. Pragnąca jego. Za bardzo. Tak bardzo, że ją to przerażało. Przypominało, że traci kontrolę.

Gra wstępna była pożyteczna, nawet konieczna, by seks był udany. Ale to było niebezpieczne.

Odpiął guzik od jej spódnicy, odsunął suwak, ściągnął ją przez nogi i rzucił na podłogę. Amelia czuła, że pieści ją wzrokiem i czuła się seksowna. Żaden mężczyzna jeszcze tak na nią nie patrzył, jakby była kobietą, której pragnie, a nie taką, którą może mieć.

Uklęknął, ściągnął koszulę przez głowę i sięgnął do dżinsów. Usiadła i schwyciła jego rękę.

- Moja kolej.

Miała zamiar podręczyć go tak samo jak on ją. Zaczęła od okrążania jego drobnych sutków krótkimi paznokciami, a później sięgnęła do suwaka w dżinsach.

Zacisnął usta i pieści.

- Pospiesz się.

On ją osłabił i teraz miała zamiar mu się odwdziaczyć.

- Co jest, Haynes? Sam możesz dręczyć, a nie jesteś w stanie znieść tego samego?

Rozsuwała zamek ząbek po ząbku. Powietrze świstało między zacisniętymi zębami Toby'ego, ale nawet nie mrugnął. Zrobiła to, co lubili wszyscy mężczyźni, ale tym razem ona też to polubiła. Polubiła

jego smak. Jego zapach. Jego gorąco. To, że przez nią drży, a nawet, że przeklina z każdym ruchem jej języka.

- Przestań. - Powiedział to tak cichym i niskim głosem, że z trudem zrozumiała. Jego palce zacisnęły się na jej włosach. - Przestań - powtórzył głośniejszym i wyraźniej, kiedy nie zareagowała. - Przestań, do diabła.

Złapał ją za ramiona i popchnął znowu na łóżko. Zabrakło jej tchu od jego pocałunku. W końcu puścił ją i zeskoczył z łóżka.

- Czarownica.

W jego tonie i gorących błękitnych oczach odnalazła aprobatę. Żaden mężczyzna nie pragnął jej z takim żarem. Intensywność tego uczucia zdumiewała ją, ale i martwiła. Martwiła, bo ona czuła to samo.

Kiedy w końcu zagłębił się w niej, kolejne fale ekstazy pozbawiały ją siły i rozumu. Jak z oddali doszedł do niej jego jęk. A potem zapanowała cisza przerywana tylko ich szybkimi, płytkimi oddechami.

Powoli wracała do rzeczywistości i rozumiała, że znów to zrobiła. Znów się zagubiła, kompletnie. Zawsze dbała o zadowolenie partnerów, a nie o własne, wierząc, że jeśli oni dzięki temu stracą kontrolę, ona nie musi się martwić o swoją.

Toby nie pozwolił jej się poświęcić. Poświęcenie. Poczwała zimny dreszcz. Poświęcenie i męczeństwo to dwie strony tego samego medalu. Męczennica. Kiedy zaczęła naśladować matkę?

- Możesz mi powiedzieć, o co ci chodziło? - Zachrypnięty głos Toby'ego wyrwał ją z otępienia.

-Co?

- Próbowałaś się mnie pozbyć, zanim skończyłaś. Wpatrywała się w jego kwadratową brodę.

- Co ty mówisz? Przecież miałam orgazmy. - Usiłowała się wysunąć spod jego uda. - Puść mnie, muszę się przebrać na kolację z koleżankami.

Toby nawet nie drgnął. Przyciskał ją rękami i biodrami do łóżka.

- Miałaś dwa, sama, Nie miałaś ze mną w środku.

- Kwestia techniczna. A teraz się odsuń.

- Próbowałaś doprowadzić do tego, żebym ja się zapomniał, a ty leżałaś jak kłoda. Tak jak ostatnim razem.

I tak jak ostatnim razem on się nie poddał, aż udało mu się sprawić, że i ona straciła kontrolę i rozum. Chciała stąd wyjść i pomyśleć, ale nie mogła się wydostać.

- Mylisz się. A teraz idź, proszę.

- Kotku, nie puszcze cię, póki mi tego nie wyjaśnisz, a jak się będziesz wymigiwać, to zostaniemy tu do śniadania. A może i dłużej.

- Muszę iść do łazienki - skłamała.

- Więc mów szybko. Gdy tylko mi powiesz, dlaczego nie lubisz dojsć do końca, puszcze cię.

Chciała być gdzie indziej. Gdziekolwiek.

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- Kobiety, które znam, lubią dochodzić do orgazmu. Ze mną. Beze mnie. Gdziekolwiek i kiedykolwiek mają szansę. Dlaczego ty z tym walczysz?

- Wcale nie walczę.

- Udowodnię ci, że kłamiesz, w niecałe dwie minuty.

Był zadziorny, pewny siebie i prawdopodobnie miał rację. Mogła dalej walczyć i ponosić tego konsekwencje albo nareszcie to załatwić.

- Nie lubię tracić kontroli - przyznała.

- Czy właśnie nie na tym polega seks?

Wiedziała, że on tego nie zrozumie. Nikt tego nie zrozumie. Dlatego nie próbowała nikomu wyjaśniać swoich uczuć, które się zrodziły w jej dysfunkcyjnej rodzinie. Myślała nad przekonującym wyjaśnieniem. Tędy wycofał się z jej ciała, po czym znów się powoli wsunął.

- Nie mogę myśleć, kiedy to robisz.

- Nie myśl, po prostu mów.

- Myślałam, że mężczyźni nie lubią rozmawiać po seksie.

- Jeżeli... nie zauważyłaś... to jeszcze... nie skończyliśmy. Nie jestem jak większość mężczyzn. Rozmawiam ze swoją załogą, kiedy jadę... i z partnerką w łóżku. W ten sposób... wszyscy są na bieżąco... i dostajemy... to, co chcemy. - Jego przyspieszony oddech dzielił zdania na cząstki.

Czuła, że grozi jej kolejny orgazm, i drżała z wysiłku, żeby opanować to uczucie. Jak on to robi? Musi się go pozbyć, nim się

uzależni od seksu, więc chyba najlepiej będzie powiedzieć mu prawdę.

- Moi rodzice się nienawidzą. Gdy moja matka wpadnie we wściekłość, wszyscy sąsiedzi słyszą.

- Uderzyła cię?

Ponieważ знаła jego dzieciństwo, nie zdziwiła się, że o to spytał.

- Nie, nigdy.

- Ale nie jesteś swoją matką. - Miał napięte ścięgna na szyi i drżały mu ręce.

- Jestem do niej podobna bardziej, niżbym chciała. Zwłaszcza w łóżku z tobą.

Poruszył biodrami, jej mięśnie zacisnęły się na nim mocniej. Nie mogła uwierzyć w to, że jednocześnie uprawiają seks i rozmawiają o jej rodzicach. Wzbierające znów napięcie nie pozwalało jej logicznie rozumować.

- Są geny, ale jest kontrola. Nad decyzjami... Nad wyborami. .. Nie musisz powtarzać... jej błędów.

Kropla potu spłynęła z jego czoła na jej pierś. Zlizął ją, ale nie poprzestał na tym. Okręzał językiem jej sutek, potem drugi. Wpiła paznokcie w jego ramiona. Miała ochotę krzyknąć, ale nie zrobi tego.

- Nie lubię jej, kiedy przestaje nad sobą panować - wyznała i zaraz się tego zawstydziała.

Zdumiała się, widząc zrozumienie w jego oczach.

- Nie musisz kogoś lubić, żeby go kochać, Amelio.

On wiedział, jak to jest jednocześnie kochać i nienawidzić. W tym momencie poczuła taki związek z Tobym jak z nikim innym dotąd. Nawet z Nealem. Jakie to niesprawiedliwe, tak się rozumieć z mężczyzną, którego się nie kocha i któremu się nie zaufa na tyle, by mu oddać swoje serce, bo był ryzykantem.

- A łóżko to jedyne miejsce, gdzie należy się zapomnieć.
Zapomnij się dla mnie, Amelio.

Zaczął ją całować, a powolne i delikatne ruchy przeszły w szybkie i szaleńcze. Kiedy puścił jej rękę, żeby unieść jej pośladki, objęła go za szyję, zamiast go odepchnąć.

Kolejny orgazm przeszył ją jak błyskawica. Gdy wszystko opadło i mogła rozsądniej pomyśleć, uświadomiła sobie, że się przeliczyła. Jej plan kontrolowanego wypalenia emocji groził fiaskiem.

Zaczynała się zakochiwać w Tobym Haynesie. Musi to przerwać. Natychmiast.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Znowu go wystawiła.

Toby nigdy nie spotkał kobiety, której by nie potrafił rozgryźć. Ale Amelia Lambert była zagadką. Chociaż miała fioła na punkcie znanych osób, on jej nie imponował. Czy ona w ogóle miała pojęcie o tym, jak trudno facetowi w jego wieku osiągnąć to, co jemu się udało? Jak ciężko musiał pracować, aby jego spółka zaczęła się liczyć w wyścigach? Nie była zainteresowana nawet zrobieniem sobie zdjęcia z kierowcą z NASCAR ani przechwalaniem się, że się z nim przespała. Spotkał już wiele kobiet, które usiłowały go zmusić, żeby się z nimi ożenił. Amelia do nich nie należała.

Czego w takim razie od niego chciała? I dlaczego się zachowywała tak, jak gdyby była z nim wyłącznie z poczucia obowiązku? Wiedział oczywiście, że kazano jej się nim opiekować, ale było dla niego jasne, że go pragnie. Dziś po południu zaiskrzyło między nimi coś intensywnego. W jej spojrzeniu zobaczył wzruszającą niepewność, więc wyrwał się z jej ramion i wszedł do łazienki, żeby napelnić jacuzzi i przygotować akt trzeci. W tym momencie zadzwoniła jego komórka, a kiedy skończył rozmowę ze swym menadżerem i wrócił do sypialni, Amelii już nie było.

Rozejrzał się po klubie. Był pełen ludzi. Przed wypadkiem pewnie zanurzyliby się w muzyce i tańcu, ale dzisiaj hałas rozsadał mu głowę.

I nie udałoby mu się zatańczyć bez wylądowania na tyłku. Od wypadku minęły dwa tygodnie, a jego poczucie równowagi się nie poprawiało. Czy w ogóle się poprawi? Natychmiast porzucił takie myśli. Nie osiągnąłby tyle ile dotychczas, mając negatywne nastawienie.

Minęło piętnaście minut, zanim na zatłoczonym parkiecie wśród błyskających kolorowych świateł udało mu się dostrzec Amelię.

Wszystko, o czym marzył, to zapomnieć o niej. Tymczasem pochłaniała coraz większe przestrzenie jego mózgu. Już ją miał. Dlaczego więc wciąż jej pragnął? Dlaczego nie mogła to być jakakolwiek inna dziewczyna w klubie? Wiedział jednak, że jest nastrojony na jej częstotliwość i już nie może tego zmienić. Bóg mu świadkiem, że próbował.

Przeciskał się przez tłum, zmierzając wprost do celu. Goście w różnych fazach alkoholowego zamroczenia tłoczyli się wokół niego. Bywał już wcześniej w takich miejscach, gdzie nie potrzeba partnera, żeby wskoczyć na parkiet i tańczyć. Kobiety stanowiły przewagę, więc nagle mężczyzna zostawał otoczony kobietami, które chciały się zabawić. To nie była jego specjalność.

Amelia odwrócona była tyłem do niego i nie zauważyła go, gdy stanął za nią.

- Starczy już tej gry w kotka i myszkę - powiedział. Starał się, by w jego głosie nie było słyhać gniewu. Gdyby nie recepcjonistka, nie wiedziałby, gdzie jej szukać.

- Toby! Co tu robisz?

Dziewczyna, z którą między innymi tańczyła, chciała go zaprosić do ich kręgu, ale Amelia stanęła pomiędzy nim a swoimi znajomymi. W jej wzroku przesuającym się po jego czarnej koszuli i spodniach malowało się pożądanie. Pragnęła go tylko dla siebie i nie chciała się nim dzielić. Gdy odgadnął jej myśli, serce zaczęło mu bić tak szybko i mocno jak basowe dźwięki dochodzące z głośników. Ale nagle znów stała się opanowaną pielęgniarzką.

Ktoś wpadł na niego z tyłu. Zachwiał się, rozpaczliwie próbując złapać równowagę. Amelia chwyciła go za ramię, przytrzymując.

- Czy możemy...? - Skinęła głową, wskazując ciemniejszy kąt.

Musiał zejść z parkietu, zanim się przewróci jak jakiś pijak i zanim jego głowa eksploduje od tego hałasu. Skierowali się w stronę najbliższego wyjścia i nagle znaleźli się na pustym dziedzińcu z widokiem na morze. Drzwi się za nimi zamknęły, tłumiąc cały zgiełk.

Amelia puściła jego ramię, wzięła głęboki oddech i ponownie wypuściła powietrze, zanim na niego spojrzała.

- Toby, myślałam, że coś będzie z tego, co jest między nami, ale się myliłam.

Zielona flaga. Czerwona flaga. O co jej chodzi?

- Pasujemy do siebie, Amelio. Czy tego chcesz, czy nie.

- Nie wiem, czy potrafię. - Jej protest rozpałił w nim gniew i frustrację, która narastała od momentu, gdy zadzwonił Earl, menadżer jego zespołu.

- Nie wciskaj mi tu kitu o twojej matce. Może jest zbyt

wybuchowa, ale przynajmniej była przy tobie. Moja nie. A jeżeli chciałaś mnie obrazić, porównując ze swoim ojcem, to bez sensu. Twój ojciec jest bohaterem. Mój był wiecznie spitym, bezrobotnym awanturnikiem. Twój miał pracę, do której trzeba mieć jaja, a dziewięćdziesiąt dziewięć procent społeczeństwa ich nie ma. Ryzykował swoje życie, ratując innych. Mój...

- Mylisz się. Mój ojciec był fanem adrenaliny, człowiekiem, który nie myślał o niczym innym, tylko o następnym wypadku. Nigdy się nie troszczył o własne bezpieczeństwo, o swoją rodzinę. O mnie. - Zakryła usta, po czym opuściła dłoń. - Przepraszam, nie wiem, skąd się to wzięło. Nie powinnam tak mówić.

Gniew uszedł z niego jak z przeciętej opony.

- Wygląda na to, że nie tylko twoja matka nie może mu wciąż wybaczyć.

- Nie mam mu tego za złe. - Ale miała. Tobie to rozumiał. Przechodził już przez to wcześniej.

Podszedł bliżej, tak że mógł wyczuć delikatny zapach jej perfum.

- Masz prawo mieć mu to za złe, Amelio.

- Nie, nie mam. Złość nie jest pożyteczna ani zdrowa.

I zawsze prowadzi do... - Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

- Czy muszę znowu iść z tobą do łóżka, żeby cię zmusić do mówienia?

- Ty znowu o seksie.

- Dokończ, co zaczęłaś.

- To skomplikowane.

Dlaczego się tym przejmował? Nie musiał się zagłębiać w jej życiowe dramaty. Wystarczająco długo się borykał z własnymi. Zwłaszcza teraz. A może o to chodziło? Może chciał się zająć cudzymi problemami, żeby odpocząć od swoich?

- Miałem wypadek, ale nie lobotomię. Mój mózg wciąż działa. I nie pójdę nigdzie, dopóki mi nie wytłumaczysz.

Przygryzła dolną wargę, a na jej twarzy pojawiła się rezygnacja.

- Moja matka nigdy nie była mi bliska, ale przed wypadkiem byłam blisko z ojcem. Byłam jego... księżniczką.

- A stałaś się jego służącą.

- To nie tak. Chciałam mu pomóc. A matka... Miała szczególny rodzaj depresji, która dotyka osoby poświęcające się dla innych. Czasami nie mogła wstać z łóżka, a kiedy już wstała, to tylko po to, żeby ubliżyć ojcu. A on jej odpłacał tym samym. Tak w to zabrnęli, że już nie potrafili się wycofać.

- Wygląda na to, że to ty musiałaś być dorosła w twojej rodzinie.

- W tym byli do siebie podobni. - Jak sobie z tym dałaś radę w szkole?

- Po prostu mi się udawało. To było coś w rodzaju schronienia, wiesz? I to nie była wina mamy, że się załamywała albo że nie mogła się ze mną dogadać. Myślę, że dla niej byłam powodem, dla którego nie mogła zrealizować żadnego ze swoich marzeń. Miała siedemnaście lat, kiedy zaszła w ciążę. Musiała zrezygnować z planów pójścia na studia medyczne. Jej rodzice wysłali ją do takiego miejsca, gdzie samotne matki mogły oddać swoje dzieci.

Uciekła wtedy, żeby być z moim ojcem, i nigdy się już nie odezwała do rodziców.

- A jak sobie radziłaś finansowo, skoro żadne z twoich rodziców nie pracowało?

- Tata miał rentę po wypadku i ubezpieczenie, z którego spłacał kredyt, gdy nie pracował. Na trochę to wystarczyło, ale potem dostał zapalenia płuc i spędził miesiąc w szpitalu. Nagromadziło się rachunków, których nie mogliśmy spłacić. Kiedy miałam szesnaście lat, komornik ze szpitala zastawił nasz dom. Odwiedzała nas opieka społeczna i chcieli mnie oddać do rodziny zastępczej. Musiałam coś zrobić. Nie znałam wcześniej rodziców mojej matki, ale odnalazłam ich i błagałam o pomoc. Nie wiedziałam, co innego robić. Mamę wysłali do szpitala psychiatrycznego, co miało jej pomóc się uporać z depresją, i pomogli nam spłacić rachunki. Zapłacili też za moje wykształcenie. Inaczej nigdy by mnie nie było stać na studia.

Amelia walczyła o swoje. To kolejna sprawa, która ich łączyła i kolejna, która mu się w niej spodobała.

- I myślisz, że jeżeli się ze mną prześpisz, to znajdziesz się w tej samej sytuacji co twoja matka?

Skinęła głową.

- Nie chcę się wiązać z facetem, który w głupi sposób ryzykuje.

No cóż, to było szczere. Niemiłe, ale szczere.

- Po pierwsze, nie wiążesz się ze mną. Po drugie, może nie utrzymuję żony i dziecka, ale moja firma zatrudnia czterystu pracowników, którzy liczą na to, że im zapewnię dach nad głową i

nakarmię ich rodziny. Dlatego ja nie ryzykuję w głupi sposób. Założę się, że twój ojciec też nie ryzykował. I wydaje się, że zrobił wszystko, co mógł, żeby ci zapewnić przyzwoity byt, gdyby mu się coś stało. Amelio, wypadki się zdarzają. Dobrym ludziom też się przytrafiają złe rzeczy. Oszuści mają szczęście, a ci, którzy tylko się przyglądają, obrywają. Czasami życie jest beznadziejne. Jedyne co możesz kontrolować, to decyzje, które podejmujesz.

Gdy to mówił, słowa więzły mu w gardle, bo zdał sobie sprawę, że dotyczyły nie tylko Amelii. Dręczyło go poczucie winy w sprawie wypadku Vincenta nawet po tym, jak dochodzenie NASCAR wykluczyło jakieś uchybienia ze strony jego lub jego załogi. Toby zrobił wszystko co w jego mocy, żeby jego boks był bezpieczny. Vincent go nie obwiniął. Może należało już przestać się oskarżać o obrażenia, których doznał, i zająć się czymś innym?

Poczuł, jak ciężar spada z jego barków. Skupił się znów na kobiecie, która siedziała przy nim.

- Nie sądzę, żeby twój ojciec wchodził w ogień po to, żeby zostać sparaliżowanym. Większość mężczyzn, których znam, wolałaby raczej umrzeć, niż stać się zależnym od osób, które do tej pory utrzymywali.

Wcisnął ręce do kieszeni i skierował wzrok w stronę plaży Larvotto.

- Większość mojego zespołu ostatni raz widziała mnie wtedy, kiedy byłem nieprzytomny i helikopter zabierał mnie z toru. Mój menadżer powiedział, że morale w HRI sięgnęło wtedy dna. Zespół

się rozpada i popełnia głupie błędy. Ktoś w końcu na tym ucierpi. A ja nie mogę nic zrobić, bo stoję pod ścianą, czasowo zdyskwalifikowany.

Ciężko westchnął, próbując zapanować nad frustracją.

Odpowiadał za cały zespół. Miał do wykonania pracę i nie był pewien, czy jest w stanie to robić, będąc tutaj.

- Muszą wiedzieć, że nic mi nie jest.

- Chcesz znowu wsiąść do samochodu - powiedziała cicho.

- Cholera, jasne. - Spojrzał na nią i zobaczył zmartwienie na jej twarzy. Przysięgała, że się tym nie przejmuje, ale nawet przy słabym oświetleniu widział troskę na jej wyrazistej twarzy. Trochę się z tego cieszył, jednocześnie jednak chciał uciekać. - Ale nie jestem jeszcze gotowy. I przeciwnie, niż myślisz, nie szukam śmierci. Nie usiądę za kierownicą, póki mi lekarze nie pozwolą.

- Dlaczego nie pojedziesz do domu?

- Mam pilnować was, chociaż wiemy, że to bzdura.

- Franco też został poproszony o to, żeby nad nami czuwał, więc w razie czego nam pomoże, gdyby były problemy. Vincent nawet nie musiałby o tym wiedzieć.

- Nie oszukuję przyjaciół. Uzgodnię to z nim i jeżeli się zgodzi, to pojedę.

Objął rękami jej ramiona.

- Czy mogłabyś, jak wyjadę, zebrać się na odwagę i przyznać się przed sobą, że mnie pragniesz?

Zesztywniała.

- Nie chcę tego. Wszystko bym dała, żeby cię nie pragnąć. To zabolalo.

- Kierowca to dla ciebie za malo?

- Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie, Toby. Nie podoba mi sie, ze tak sie przy tobie zachowuje, tracę kontrole.

- Juz to przerabialismy i mowilem ci, ze lozko to najlepsze miejsce, żeby stracic kontrole. Co w tym zlego, troche seksu między przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi? Jesteśmy nimi?

Jeśli nie przyjaciółmi, to kim? Nic innego nie miał do zaoferowania.

- Lubię cię, Amelio, ale żadne z nas nie zamierza tego zakończyć na ślubnym kobiercu, tylko w łóżku w Monaco. Oboje tego chcemy. Zresztą sama wyznaczyłaś te zasady.

Przechyliła głowę i przygryzła wargę.

- Dobrze, w Monaco.

W niedzielę wieczorem Amelia uznała, że chyba potrzebuje pomocy specjalisty, bo straciła rozum. Jak mogła się zgodzić na ryzykowną propozycję Toby'ego?

Gdy tylko przystała na jego warunki w piątek wieczorem, zaciagnął ją do swojego apartamentu i koch..., uprawiał z nią seks przez wiele godzin.

Kiedy się obudziła w sobotę rano, Toby już wyszedł z hotelu. Najgorsze było to, że przez moment miała ochotę go zmienić, poprosić, żeby znalazł mniej ryzykowne zajęcie. Przypomniała sobie

jednak, że jej matka całymi latami bezskutecznie chciała do tego zmusić ojca.

Związek z takim mężczyzną jak Toby to jak chodzenie po linie bez siatki zabezpieczającej. Wcześniej czy później spadnie, a lądowanie będzie bolesne. Nie mogła liczyć na Candace i Madeline jako głos rozsądku, więc musiała pomóc sobie sama. Wtedy zapukała do niej Madeline.

- Na pewno nie chcesz iść ze mną i Stacy do Le Texan?

Słyszałam, że do ich baru schodzą się na margaritę wszystkie znane osoby.

Propozycja była kusząca, ale miała swój plan do zrealizowania.

- Dzięki, ale nie. Bawcie się dobrze. Pooglądam trochę telewizję i wcześniej się położę, żeby nareszcie odespać.

- No to dobranoc.

Amelia otarła spocone dłonie o dzinsy i sięgnęła po pilota. Zadanie pierwsze: obserwować każde przerażające okrążenie i stłuczkę dzisiejszego wyścigu NASCAR. Zadanie drugie: wyszukać w Internecie i zbombardować swój mózg informacjami o katastrofach w wypadkach i o śmiertelnych statystykach. Zadanie trzecie: szybko i zdecydowanie się z nim rozstać.

Dość szybko znalazła amerykańską stację sportową i transmisję na żywo. Serce jej zabiło. Toby był gdzieś tam, w tłumie. Dzisiaj się nie ścigał, ale może już wkrótce będzie. A ona postanowiła oglądać całe zawody, żeby wbić sobie do głowy, czym się zajmuje Toby.

Toby Haynes ryzykuje życie dla sportu.

- Hej, odbijany?

Na dźwięk znanego głosu z południowym zaśpiewem serce i nogi Amelii zadrżały.

Nadepnęła na palce księciu Dominicowi, wykrztusiła przeprosiny i Zatrzymała się na środku sali podczas balu w Klubie Sportowym Monte Carlo. Obok nich stali Toby i Madeline jako jego partnerka. Dominic puścił Amelię i ukłonił się.

- Oczywiście. Dziękuję za taniec, Amelio.

- Było mi bardzo miło, wasza wysokość.

Madeline nie wydawała się zachwycona zmianą. Ona, która przysięgała, że nie da się oczarować magią Monaco, odkryła, że jej wakacyjny kochanek jest księciem incognito. Prawdziwym księciem.

Amelia sztywno poruszała się w ramionach Toby'ego. Nie chciała z nim tańczyć i starała się zachować jak największą odległość między ich ciałami. Jednak jego gorące dłonie obejmujące jej talię wpływały na przyspieszenie pulsu.

Jego srebrnoniebieskie spojrzenie objęło jej nagie ramiona, złotą tiulową sukienkę i twarz z upiętymi do góry włosami.

- Ładnie wyglądasz.

- Mogłeś zadzwonić. - Chciała natychmiast cofnąć te słowa.

Zupełnie jak marudna żona.

Przez moment wyglądał, jakby chciał odpowiedzieć poważnie, ale znów przywdział maskę playboya.

- Tęskniłaś za mną, kotku?

- Twoje ego mnie zdumiewa.

- Chyba nie tylko ego. - Łobuzerski błysk w jego oku znów przyspieszył bicie jej serca.

Amelia była zła na niego, że się nie odezwał, a jeszcze bardziej na siebie, że podskakiwała za każdym razem, gdy zadzwonił telefon w hotelu. Jak na kobietę, która dwa tygodnie temu chciała się pozbyć Toby'ego, była niepokojąco szczęśliwa, widząc go dzisiejszego wieczoru.

- Przepraszam. - Próbowала się wyrwać z jego objęć, ale trzymał ją mocno, a klapy jego smokingu drażniły jej sutki przez cienki materiał sukienki.

- Cóż to za powitanie mężczyzny, który gna przez ocean, żeby cię wziąć w ramiona? - zamruczał w jej skronie. - Chodźmy stąd.

- A może ja chcę zostać i potańczyć?

- Może wytrzymam kilka wolnych, jak będziesz sobie polowała na znane twarze.

Ochłoneła już na tyle, żeby zauważyć jego bladość pod opalenizną.

- Toby, dobrze się czujesz? Wzruszył ramionami.

- Byłem kłuty, szczypany, prześwietlany rentgenem i rezonansem magnetycznym na wszystkie strony, przez cały ubiegły tydzień. Gasilem pożary, udzielałem wywiadów i osobiście uspokajałem każdego członka drużyny i sponsora. Teraz potrzebuję pozycji poziomej, najchętniej z tobą obok.

Na myśl o tym poczuła dreszcze i gęsią skórkę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amelii nigdy się nie przydarzyło, żeby chłopak przy niej zasnął. Czy powinna się czuć obrażona? Ale Toby właściwie nie był jej chłopakiem. Był tymczasowym kochankiem i ostatnią przeszkodą, jaką musiała pokonać, by skierować swoje życie na właściwe tory. Chociaż do hotelu było niewiele ponad kilometr, wlekli się niemiłosiernie z powodu korków. Wszyscy chcieli uczestniczyć w otwarciu sezonu w Monte Carlo.

Po pięciu minutach spędzonych wspólnie w samochodzie Toby przytulił się do niej. Amelia z przyjemnością przyłgnęła do tego ciepłego, masywnego ciała i wdychała jego zapach. Jak mogła go tak bardzo pragnąć? Co za przekłete fatum sprawiło, że czuła taką satysfakcję seksualną z mężczyzną w typie, którego przysięgła unikać?

Ale czy Toby naprawdę był zwariowanym poszukiwaczem adrenaliny? Dla niej wyścigi samochodowe należały do tej samej kategorii co skoki na bungee. Były głupie i bezsensowne. Artykuły, jakie czytała na temat Toby'ego, były pełne komplementów. Chwalono jego zimną krew, umiejętności kierowcy, zmysł do interesów i dążenie, aby jego organizacja należała do najlepszych. Jeden z magazynów uznał Spółkę Wyścigową Haynes za wschodzącą gwiazdę NASCAR. Może się myliła co do niego?

A może myliła się też co do swojego ojca? W dzieciństwie znała sprawy tylko z relacji matki. Nigdy nie zwróciła uwagi na aspekt

finansowy. Ojciec robił plany na przyszłość i zabezpieczył ich finansowo. Dopiero jego zapalenie płuc i długi pobyt w szpitalu zdecydowały o tym, że musiała skorzystać z pomocy dziadków. Amelia ich uwielbiała i gdyby nie to, że zostali teraz na gospodarstwie u niej w domu, nie byłoby jej w Monaco.

Ludzie, którzy żyją chwilą, nie planują. Są impulsywni, naiwni, nie myślą o innych. Mimo ryzykownego zawodu jej ojciec nie odpowiadał temu opisowi. Toby też nie. A może sama się oszukuje? Może pociąg fizyczny niszczy jej zdolności do logicznego myślenia? Z drugiej strony, dopiero dzięki temu wyjazdowi za granicę i Toby'emu dojrzała własne postępowanie. Przez ostatnie dwa tygodnie dowiedziała się o sobie więcej niż przez poprzednie dwadzieścia siedem lat.

Sabotowała własne poszukiwania odpowiedniego mężczyzny, naśladowała męczeństwo matki i nosiła w sobie niechęć do ojca za wypadek, który najprawdopodobniej nie był jego winą. Byłaby wymarzoną pacjentką każdego psychiatry. Wysłuchałby jej żalosej opowieści i natychmiast ujrzał te dolary za długoletnią terapię. Pytanie, co ma dalej zrobić.

Nie знаła odpowiedzi, gdy limuzyna zatrzymała się przed hotelem. Potrząsnęła delikatnie Tobym.

- Toby, jesteśmy.

Usiadł prosto, zamrużył powiekami i spojrzał na nią. Jak można się tak szybko obudzić?

- Przepraszam, zbyt wiele dni po dwadzieścia godzin na dobę.

- To niezdrowo, zwłaszcza z tym wstrząśnieniem.

- Mówiłem ci już, że ten ton pielęgniarki bardzo mnie podnieca?

Na szczęście Louis otworzył w tym momencie drzwi od samochodu. Tobi wprowadził ją do hotelu i do Windy.

- Czy mogę ci pogratulować występu twojej drużyny w ostatni weekend?

- Oglądałaś?

- Tak, i pokazy po wyścigach też. W towarzystwie fanek. Drzwi od windy się otworzyły i weszli do środka. Tobi oparł się ramieniem o ścianę.

- Zazdrosna?

- Wolałabym, ze względów bezpieczeństwa, wiedzieć, że mam wyłączność na czas tego... romansu.

Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Prawie nie spałem podczas tego wyjazdu. A kiedy spałem, spałem sam.

Nie powinna czuć ulgi i była zła, że ją poczuła. Gdyby robił skoki w bok, miałaby wspaniałą wymówkę, żeby zakończyć romans, nim będzie za późno.

- Nie dziwiłabym ci się. Te kobiety są piękne, mają figury jak Barbie i są...

- Łatwe.

- Chcesz powiedzieć, że ja nie? - zdziwiła się. - Poszłam z tobą do łóżka szybciej niż z kimkolwiek innym. I wtedy, i teraz.

Zaśmiał się.

- Kotku, wymęczyłaś mnie tym uciekaniem. Ale lubię cię gonić.
Wspaniały widok.

Jego słowom towarzyszyło poklepanie jej pupy. Przycisnął ją do ściany windy i pochylił głowę. Winda otworzyła się z dźwiękiem gongu. Toby schwycił Amelię za rękę i pociągnął w stronę swojego apartamentu.

Weszła i zatrzymała się natychmiast. Popatrzyła na miejsce pod oknem, gdzie poprzednio stał stół jadalny.

- Co to jest?

Jego usta wędrowały po jej nagiej szyi.

- Stół do ping-ponga.

- Widzę, ale po co ci on w apartamencie?

Jego ręce posuwały się w wolnym tempie, żeby w końcu nakryć jej piersi.

Jak na człowieka znanego z prędkości, potrafił być irytująco flegmatyczny.

- Jutro będziemy trenować, a dzisiaj musimy nadrobić zaległości.

Znów wzbierało w niej pożądanie. To niesprawiedliwe, że Toby wywoływał w niej takie pragnienia, a dwaj mężczyźni, których kochała i z którymi była związana, nie byli w stanie jej tak poruszyć.

Popchnął ją leciutko biodrem, przeszli przez pokój i stanęli przy zielonym stole, którego krawędź sięgała kilka centymetrów poniżej jej wzgórka łonowego. Toby puścił ją i poruszył się za nią. Ruch powietrza zwrócił jej uwagę i kątem oka zauważyła marynarkę od

smokingu na podłodze. Zaraz po niej znalazła się tam jego koszula. Wtedy rozpiął jej sukienkę, a jego ciepłe, nieco szorstkie dłonie zsunęły ramiączka. Żółty materiał spłynął na stół. Biustonosz nie był przewidziany przy tym fasonie.

Jęknął z wrażenia i wsunął palec pod gumkę białych bawełnianych majteczek.

- Są cholernie seksowne.

Chyba żartuje. Chciała się odwrócić i spojrzeć mu w oczy, ale była uwięziona między stołem a jego biodrami. Jego pierś grzała jej plecy, a ręce dotykały piersi. Szczypał lekko jej sutki, jednocześnie pieszcząc ustami jej szyję. Musiała się oprzeć rękami o stół, bo się bała, że zemdleje. Jedna jego dłoń zsuwała się coraz niżej, aż w końcu trafiła w sam środek wilgotnych loczków. Zatrzęsa się w jego ramionach, gdy nadeszła rozkoszna ulga. Chciała więcej, chciała jego. W środku.

- Toby, proszę.

Chwycił ją w pasie, uniósł, żeby opadła z niej sukienka, i posadził na stole. Szybkim ruchem zsunął z niej majtki. Została tylko w sandałkach na szpilkach. Stał między jej udami. Ona niecierpliwie odpięła jego pasek i spodnie. Co on z nią zrobił? Od kiedy stała się kobietą opętaną przez pożądanie?

- Włosy. Rozpuść.

Sięgnęła do klamry i jej włosy opadły na ramiona. Wplótł w nie palce i przechylił ją do tyłu, aż poczuła pod plecami stół. Stół był twardy. Toby jeszcze twardszy. Gorętszy. Objęła go w pasie nogami.

Nie było tak jak przedtem. Ta potrzeba była silniejsza, bardziej intensywna. Wszystkie jej mięśnie drżały. Kontrola nad sytuacją, na czym tak jej zależało, znikła zupełnie. Po kilku sekundach znów przyszło spełnienie i ogromna ulga.

Jęk Toby'ego, kiedy zatrząśł się i znieruchomiał, zlał się w jedno z jej pomrukiem. Jego ciężki oddech grzał ją w szyję. Jego usta i ręce były delikatne, jakby chciał złagodzić wrażenie szaleńczego seksu.

Oparł się na jednym ramieniu i patrząc jej w oczy, powiedział:

- Cokolwiek mówić, ja też za tobą tęskniłem. Nie chciałem tego.

Nie miałem czasu. - Wzruszył ramionami. - Ale tak jest.

Żołądek podjechał jej do gardła, jakby zjeżdżała z wysoka kolejką górską. I wtedy, w tych najmniej romantycznych okolicznościach, leżąc na twardym stole pingpongowym, Amelia zdała sobie sprawę z tego, że to wcale nie było zauroczenie.

Zakochała się w Tobym Haynesie.

Nie było jednak szans na to, żeby on odwzajemnił jej uczucia.

Ten, kto wymyślił przysłowie „co z oczu, to z serca”, wymyślił bzdurę. Toby wpatrywał się w sufit, nie mogąc zasnąć, mimo zmęczenia. A zamiast wstać i zająć się pracą związaną z wyścigami, nie ruszał się i leżał przy Amelii, która oparła głowę na jego ramieniu. Ciepła. Mięka. Śpiąca.

Po zawstydzająco szybkim ekscysem na stole pingpongowym chciała natychmiast wyjść, ale zaciągnął ją pod prysznic, a później do łóżka na drugą turę. Musiał jakoś naprawić to, że zachował się jak niedoświadczony smarkacz za trybunami na boisku.

Marzył o tym, że zrobi jej niespodziankę, pojawiając się na balu, opowie o dobrych prognozach lekarskich i swoim trudnym tygodniu, zapyta, jak minął jej tydzień, jednak w momencie, gdy ją zobaczył tańczącą w objęciach księcia, miał ochotę skopać szlachetnie urodzony tyłek.

Doświadczony przez ojca nie uciekał się do stosowania przemocy. Wyścigi zastępowały mu pięści. Nie był również zazdrosny. Nigdy nie zrobił z siebie idioty przed kobietą. Po prostu dzisiaj obudził się w nim instynkt posiadacza. Amelia na razie była jego. Za ciężko nad tym pracował, żeby ją znów mieć w swoim łóżku.

Przez cały tydzień, mimo dzielącego ich Oceanu Atlantyckiego i siedmiogodzinnej różnicy w czasie, Amelia zajmowała jego myśli. Chociaż codziennie kładł się wykończony, co noc zasypiając, myślał o niej. Pragnął jej rozsądnej opinii na temat wyników swoich badań i zastanawiał się, co myślałaby o żonach innych kierowców. Niektórym chodziło tylko o pieniądze, ale było kilka takich, które by się jej spodobały, które trwały przy swoich mężczyznach na dobre i na złe. Czy Amelia byłaby taka? Prawdopodobnie, ale to nie miało znaczenia, bo on nie utrzymywał długotrwałych związków.

Pozostały mu dwa tygodnie, żeby się nasycić jej towarzystwem i jej ciałem. Będzie się teraz trzymał blisko niej. A gdy się to skończy, będzie już wolny od obsesji, która go męczyła przez tyle miesięcy.

- Dokąd idziesz?

Amelia usłyszała za sobą zaspany głos Toby'ego.

- Do swojego pokoju.

Machnęła ręką na uparty suwak i już chciała wyjść, gdy usłyszała kroki i poczuła na plecach jego rękę zasuwającą zamek.

- Zostań. Zamówiłem śniadanie.

Nie chciała mu spojrzeć w oczy. Gdyby to zrobiła, mógłby się domyślić jej uczuć i patrzeć na nią ze współczuciem, a przez całe życie miała dosyć współczujących spojrzeń sąsiadów.

A jeszcze gorzej, gdyby zaprezentował jej swój denerwujący uśmiech dla fanek. Pod tym uśmiechem krył się bardzo sympatyczny facet, lojalny wobec przyjaciół i współpracowników. Porzucony przez matkę i skrzywdzony przez ojca, a jednak wyszedł na ludzi. I to jak.

- Potrzebne mi jakieś normalne ubrania. Nie mogę cały dzień chodzić w wieczorowej sukni.

Jasnożółty tiul, w którym wczoraj wieczorem czuła się jak leśna nimfa, dzisiaj wyglądał jak wyciągnięty ze śmietnika.

Potrzebowała też miejsca, żeby pomyśleć. Zdecydować, jak się wykaraskać z tego, w co się wpakowała. O ile jeszcze się da.

- Pożyczę ci moją koszulę. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Będiesz w niej cholernie seksownie wyglądała.

- Nie chcę opuścić porannego spotkania z Candace.

- Vincent nie widział jej od tygodni. Zajmie ją.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Wiem. Wczoraj wieczorem mi powiedział, że ma zamiar zabrać ją do siebie i trzymać w łóżku przez tydzień. - Jego zarośnięta broda drapała jej policzek, a ręce wzniecały ogień, który powinien już zostać ugaszony przez ostatnią noc. - Niezły plan.

- Toby... nie mogę znaleźć moich majtek. Tych wczorajszych albo tych, które mi poprzednio ukradłeś.

- Trzymam je dla okupu. - Poczwała jego uśmiech.

Obróciła się gwałtownie i wyrwała z jego ramion. Wyglądał bardzo seksownie, taki zaspany, ze sterczącymi złocistymi włosami i poranną erekcją. Niebezpieczne terytorium. Skupiła wzrok na bliźnie nad jego nosem zamiast na oczach i cudownym ciele.

- Chcę swoje ubrania.

- No, dobrze. Ale przynieś tutaj zapas na parę dni.

- Dlaczego?

- Będziesz tu spędzała noce. Włączył się jej wewnętrzny alarm.

- To nie jest dobry pomysł.

- Podoba ci się wymykanie codziennie rano? Nie bardzo.

- Mieszkanie w twoim pokoju jest za bardzo... domowe.

- Jest wygodne.

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy.

- Mieszkałeś kiedyś z kobietą? -Nie.

- A ja nie mieszkałam z mężczyzną. Nie uważam, że powinniśmy być dla siebie pierwszymi w takiej ważnej sprawie.

- To tylko na dwa tygodnie.

- Dla mnie i tak byłoby to jakieś zobowiązanie. A powiedziałeś, że... tego nie chcesz. - Zauważyła ze złością, że zabrzmiało to jak pytanie, a nie stwierdzenie.

- Tylko w Monaco. Taka była nasza umowa. Niestety. Skąd mogła wiedzieć, że jej uczucia do Toby'ego się zmieniają? Nie mogła

teraz zacząć się z nim bawić w dom, bo zakończenie będzie jeszcze trudniejsze.

Zmarszczył czoło. Wydawało się, że chce się sprzeczać, ale się rozmyślił.

- Dzisiaj jest dzień wyścigów. Chcę ci pokazać, co robię, gdy nie siedzę w samochodzie. Jeden z moich techników doinstalował coś w moim laptopie, więc mogę się łączyć z załogą na żywo. Ty możesz słuchać przez radio.

Udzielił jej się jego entuzjazm i ciekawość wzięła górę.

- Dobra.

- Zaczniemy, gdy wszystko ustalimy. Przynieś ubrania na dzisiaj i na noc. - Odwrócił się i wszedł do łazienki.

Amelia patrzyła, zdumiona i rozbawiona jego założeniem, że zgodzi się bez pytania. Zobaczy, jak się pomylił. A ona zobaczy, jak będzie miała złamane serce.

Kim był ten facet i co zrobił z Tobym Haynesem? - pytała sama siebie, chodząc po jego apartamencie w sobotę wieczorem. Znikł uwodzicielski playboy, a w jego miejsce pojawił się bystry, rzeczowy biznesmen.

Obserwował na żywo swoją załogę na laptopie i komunikował się z jej członkami, mając założone słuchawki z mikrofonem. Wyścig można było obserwować również na dużym płaskim ekranie telewizora, wiszącym nad stolikiem. Toby obserwował bacznie oba ekrany, rzucał uwagi i słuchał komentarzy wszystkich trzech załóg, które brały udział w dzisiejszych wyścigach z taką łatwością, jakby

recytował alfabet. Amelia uznała to nowe oblicze za niezwykle seksowne, a poprzedniemu też nie miała nic do zarzucenia.

Przez ostatnie dwie godziny, znajdując się tysiące kilometrów od miejsca wyścigów, analizował je, dyskutował i radził, jak je prowadzić, w wolnych chwilach tłumacząc wszystko Amelii.

Z początku myślała, że będzie ją to nudzić, ale okazało się fascynujące. Zrozumiała, że nie chodzi o stłuczki, tylko o strategię. Jak w szachach, tylko szybciej. I stawka była wyższa. Trzeba było przemyśleć każdą decyzję, począwszy od tego, kiedy i ile opon wymienić, do tego, kiedy się zatrzymać na tankowanie i ile wziąć paliwa.

Toby rozmawiał teraz z młodym kierowcą, który został zepchnięty z trasy przez inny samochód. Kierowca wykonał kilka szaleńczych ruchów, jakby sam chciał kogoś zepchnąć.

- Jay, jeżeli świadomie zniszczysz mój samochód, wylatujesz z roboty. Najlepszą zemstą będzie ukończenie wyścigu przed tym skurwielem. Nie musimy wygrać, tylko znaleźć się w dziesiątce najlepszych. - Kolejna niespodzianka. Wygrana to nie wszystko. - Jedź bezpiecznie. Bądź cierpliwy.

Nigdy nie spodziewałaby się usłyszeć takich słów z ust Toby'ego. Ponieważ od początku wyścigu nie miał przerwy, poza krótkimi komentarzami do Amelii, głos mu już zachrypnął. Podeszła do minibaru i naląła mu szklanek zimnej wody.

Toby odsunął mikrofon, schwycił jej rękę i położył sobie na kolanach.

- Dobrze się bawisz?

- Tak - odpowiedziała i naprawdę tak uważała. Zdumiała ją zmiana, jaka w niej zaszła. Nie uważała już, że wyścigi polegają na tym, że czterdziestu trzech facetów próbuje się zabić. Boże, czy już się stawała fanką NASCAR?

Pomasował jej kark.

- Kiedy wrócimy do Stanów, chciałbym, żebyś ze mną pojechała na wyścigi.

Nadzieja zaświtała w jej sercu. Czy to znaczy, że chciał czegoś więcej niż tylko romansu w Monaco? A jeśli tak, to czy mogłaby żyć z tą myślą, że każdy dzień, w którym on idzie do pracy, może być jego ostatnim?

Jedno, o czym była przekonana, to pewność, że nie chciałyby być taka jędzowata jak jej matka. Jakby czytając w jej myślach, powiedział:

- Jedne wyścigi, nim powiemy sobie do widzenia. Nadzieja pryśła. Wyścig do jego serca przegrała z hukiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niektóre pupy są stworzone do spodenek na rower, stwierdziła Amelia, obserwując Toby'ego, jak schodził z roweru u stóp wzgórza, koło wioski położonej na jego zboczu.

Zachwycała ją sceneria dzisiejszej wycieczki z Monaco do Francji, a zwłaszcza gaje oliwkowe, cyprysy, sosny i mimozy. Szczególnie jednak podobał jej się widok, jaki miała przed sobą: Toby w obcisłych spodenkach z czarnej lycry.

Tydzień, który spędził w Stanach, ciągnął się niemiłosiernie, za to ostatnie cztery dni minęły błyskawicznie. Cały czas, kiedy tylko Candace jej nie potrzebowała w sprawach związanych ze ślubem, zajmował Toby. Dniami i nocami.

Wraz z powrotem poczucia równowagi rzucił się do nadrabiania zaległości w dbaniu o formę, zawsze z odpowiednim zabezpieczeniem i zawsze z nią. Na dzisiejszą wycieczkę rowerową ubrał ich jak w zbroje, podobnie jak do grania w piłkę ręczną, kiedy musiała nałożyć ochraniacze na oczy, ręce i usta. To chyba najmniej seksowna rzecz, jaką w życiu na sobie miała. Nie miała absolutnie racji, uważając, że jest beztroski.

Zeszła z roweru i szła obok niego.

- Więc gdzie jesteśmy i dlaczego tu przyjechaliśmy?
- W Roquebrune-Cap-Martin jest zamek z dziesiątego wieku.

Pomyślałem, że jeśli się interesujesz takimi rzeczami, to możemy zwiedzić.

W tym momencie zakochała się w nim jeszcze bardziej. To kolejna przyjemność, jaką jej zrobił. Chyba nie starałby się tak bardzo, gdyby go nic nie obchodziła?

- Tu zostawimy rowery i wejdziemy na górę. - Wskazał na nowoczesny stojak na rowery i zabytkowe kamienne schodki.

Wyciągnął z torby rowerowej butelkę z wodą. W torbie znajdowało się wszystko, od kremu z filtrem, po apteczkę. Widziała, jak ją pakował.

- Dzięki. - Wzięła od niego butelkę, odkręciła i upiła łyk chłodnej wody. Cienka strużka pociekła jej po brodzie. Toby natychmiast pieśczośliwie otarł ją kciukiem.

Przełknęła i podała mu butelkę, chociaż przydałoby jej się ochłodzić zimną wodą płonące ciało. Toby wypił, schował butelkę i wziął Amelię za rękę. Z każdym krokiem, jaki stawiała po średniowiecznej uliczce, przekonywała się, że chciałaby, aby ich romans trwał równie długo jak to miasteczko. Sam pobyt w Monaco to zdecydowanie za krótko. Może nadszedł czas, żeby walczyć o to, na czym jej zależy?

- Mogłyśmy przewidzieć, że faceci przyniosą jakieś zabawki z sex shopu - powiedziała Amelia do Candace w czwartkowy wieczór, w Hotel de Paris.

Candace uśmiechnęła się łobuzersko.

- A ja mam nadzieję, że wam z Tobym spodobały się wasze pamiątki z imprezy.

Przyszła panna młoda podarowała uczestnikom przedślubnego przyjęcia komplety kostek dla kochanków. Jedna kostka miała narysowane na każdej ściance części ciała: twarz, usta, piersi, genitalia... Na drugiej były instrukcje: pieść, dotknij, poliz, ugryź... Gracze mieli rzucać kostkami i wykonywać wylosowane polecenia.

Gorące spojrzenie, jakie Toby rzucił Amelii, gdy odpakował swój prezent, mało jej nie spaliło. Bez wątpienia planował użyć nowej zabawki, ale nie dlatego, żeby mu brakowało pomysłów w łóżku.

- Candace, przestań kojarzyć ze sobą ludzi.

- Musisz przyznać, że tym razem udało mi się rewelacyjnie.

Pasujecie do siebie doskonale.

Amelia musiała tylko przekonać Toby'ego, że tak jest. I miała zamiar spróbować. Zwróciła się do Candace:

-Mogłabym cię udusić za to, że mnie okłamałaś, że twoja ciąża to sekret. W dodatku wykorzystywałaś swoje poranne mdłości jako wymówkę.

- Ups, przepraszam. - Candace wzruszyła ramionami. - Ale dzisiejszy wieczór był fantastyczny. Nie wiem, jak wam dziękować. Ty i Toby tworzycie zgrany zespół.

Wieczór przedślubny był sukcesem nie tylko dlatego, że Amelia i Toby wybrali smakowite menu, a miejsce było malownicze, ale również dlatego, że śmieszne prezenty i dowcipy przyjaciół Vincenta rozbawiły wszystkich.

Candace pocałowała Amelię w policzek.

- No to jadę. Zawiozę te wszystkie prezenty do Vincenta. Wiem, że miał do omówienia ważne sprawy z Tobym, ale mógł mi pomóc. Do zobaczenia jutro.

Amelia zamknęła drzwi za przyjaciółką i zebrała resztę papierów po prezentach. Wrzuciła je do torby na śmieci i spojrzała na zegarek. Obsługa hotelowa przyniesie kolację za godzinę. Pokojówki posprzątają tu jutro, ale Amelia chciała zrobić najważniejsze, zanim Toby wróci. Znikł gdzieś z Vincentem dwadzieścia minut temu.

Wczesne wieczorne słońce rzucało złocisty blask na białe sofy. Przechyliła głowę i przyjrzała się kominkowi na środku wyłożonej boazerią ściany. Czy nie było za ciepło, żeby napalić w kominku? Nigdy nie kochała się w blasku ognia i chciała ten pierwszy raz przeżyć z Tobym. Poprosi obsługę, gdy przyniosą kolację, by rozpalili w kominku.

Krew krążyła jej szybciej w oczekiwaniu nadchodzącej nocy, jednej z dziesięciu, jakie im pozostały w Monaco. Ponieważ Toby zarezerwował pokój na cały dzień i noc, zasugerował, żeby zabrała torbę i została z nim tutaj, zamiast wracać do hotelu Reynard.

Przez cały tydzień uparcie odmawiała przeprowadzenia się do jego pokoju, ale dziś miała dla niego niespodziankę: nie dość, że się zdecydowała na noc w tym hotelu, to jeszcze, kupując prezent dla Candace, kupiła i sobie na wyprzedazy uwodzicielską bieliznę. Nie będzie łatwo przekonać Toby'ego, żeby ich romans trwał po wyjeździe z Monaco, ale postanowiła się nie poddać bez walki. Jeśli będzie

miała szczęście, Toby zastanie ją w dwuosobowej wannie, co ułatwi jej dalsze uwodzenie.

Zaczęła rozpinąć suwak w sukience, gdy powstrzymały ją męskie głosy dochodzące z balkonu sypialni. Drzwi były częściowo otwarte i powiewała w nich cieniutka firanka.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. - Rozpoznała głos Vincenta i zapach cygar. - Roztopiłeś lodowatą pielęgniarzkę i zaciągnąłeś ją do łóżka? - Serce w niej zamarło. Czy mówili o niej? - Zabrało ci to rok - ciągnął Vincent - ale wygrałeś zakład. Jestem ci winien tysiąka.

- Nic mi nie jesteś winien - odparł Toby.

- Oczywiście, że jestem. Żaden z chłopaków nie uwierzy, że ci się to udało. Gdybym nie zobaczył dziś rano, jak Amelia wychodzi z twojego pokoju, sam bym nie uwierzył.

Kolana się pod nią ugięły i zakreśliło jej się w głowie. Po całym ciele zaczęło się rozchodzić zimno. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść.

Zakład. Toby ją uwiódł, żeby wygrać zakład. A ona się w nim zakochała. Zamiast upokorzenia, poczuła złość, a zaraz potem wściekłość. Chciała czymś rzucić, krzyczeć i przeklinać. Ale opanowała się. W przeciwieństwie do swojej matki, zawsze umiała nad sobą zapanować.

Przeszła przez sypialnię i otworzyła szklane drzwi na oścież. Mężczyźni obrócili się i spojrzeli na nią.

- Ty draniu.

Toby odłożył cygaro do popielniczki i powoli wstał.

- Amelio.

- Wykorzystałeś mnie.

- Nie.

- Jak możesz urządzać sobie sport kosztem moich uczuć? Robisz to z własnym życiem, więc pewnie złamanie mi serca to dla ciebie drobiazg. - Uniosła rękę, kiedy chciał coś powiedzieć. - Jestem rozrywką dla ciebie i twoich kumpli, tak?

- To nie tak.

- Założyłeś się czy nie, że się ze mną prześpisz?

Jego zaczerwieniona ze wstydu twarz mówiła sama za siebie. A ona tak chciała, żeby wszystkiemu zaprzeczył! Ból otaczał ją całą jak lawina.

- To było dawno temu - powiedział, podchodząc do niej i wyciągając rękę.

- Nie dotykaj mnie.

-Kotku...

- Nie jestem twoim kotkiem. Jestem kolejną łatwą laską dla idola z plakatów NASCAR.

- Nie jesteś łatwa, jesteś...

- Idiotką. Idiotką, która się zakochała w mężczyźnie, za którego cię miałam. - Piekły ją oczy i gardło i bała się, że się załamie i rozplacze przed nim. - A ty jesteś jeszcze większym idiotą, Toby Haynes. Kochałam cię mimo twojego wybujałego ego, twojej niebezpiecznej pracy i faktu, że jesteś przekonany, że każda kobieta

cię opuści tak jak twoja matka. - Musiała wziąć kilka głębszych oddechów. - Ja bym została, choćby nie wiem co się działo.

Patrzył na nią. I milczał. Człowiek, który gadał cały czas, nawet podczas seksu, milczał.

- Przegrywasz, Toby. Oboje przegrywamy. Obróciła się, schwyciła swoją torebkę i torbę i wybiegła z apartamentu jak tchórz. Na taką walkę nie miała siły.

- Nieładnie wyszło - odezwał się Vincent.

- Zamknij się - jęknął Toby, starając się zrozumieć, dlaczego otworzyła się przed nim nagle taka pustka.

Powinien pójść za Amelią, ale co jej powie? Nie ma nic na swoją obronę, chociaż już dawno jej pragnął, nie ze względu na zakład.

- Przykro mi, że to słyszała. Myślałem, że dawno poszła z innymi. - Toby patrzył na niego bez słowa. - Cholera. Zakochałeś się w niej.

- Oczywiście, że nie. - Odpowiedź była automatyczna, ale sam nie był pewien, czy prawdziwa. Nie był pewien niczego poza tym, że ją skrzywdził, i ból w jej oczach rozrywał mu serce.

Powiedziała, że go kochała. Czas przeszły.

- Zakochałeś się w niej, a ja to schrzaniłem. Candace mnie zabije. Cały czas chciała z was zrobić parę.

Po raz pierwszy Toby nie czuł winy, patrząc na blizny Vincenta, które były wynikiem wypadku w jego boksie. Nic nie czuł. Przez niego Amelia płakała. Widział to po raz pierwszy. Skrzywdził ją i

musi to naprawić, ale nie miał pojęcia jak. Ani dlaczego jest to takie ważne.

Dzięki Bogu, jeszcze ich złapała. Amelia wybiegła z hotelu wprost na limuzynę, do której portier ładował resztę prezentów Candace i Vincenta. Dorzuciła swoją torbę do bagażnika i stanęła przy drzwiach, gdzie była Candace.

- Czegoś zapomniałam?

- Zabierz mnie stąd.

- Przecież miałaś tu zostać na noc? I dlaczego płaczesz?

- W samochodzie, proszę. Spieszmy się.

- Mów - powiedziała, gdy usiadły. Amelia wzięła głęboki oddech.

- Toby spał ze mną, bo się założył.

- Co ty mówisz? Przecież szaleje za tobą.

- Słyszałam, jak Vincent to powiedział, a Toby nie zaprzeczył. -

Wzięła od Candace chusteczkę i otarła twarz. - Ja się w nim zakochałam, a on chciał tylko wygrać.

Uśmiech znikł z twarzy Candace.

- Nogi mu z tyłka powyrywam i Vincentowi też, jeżeli miał z tym coś wspólnego.

W tym momencie drobna blondyneczka wyglądała, jakby była w stanie to zrobić.

- Candace, nie mogę wrócić do hotelu Reynard. Nie mogę spojrzeć mu w oczy. Wiem, że nic dla niego nie znaczę. Po prostu nie mogę. Potrzebuję czasu.

- Więc naprawdę się w nim zakochałaś? - Skinęła głową. - Amelio, nigdy cię nie widziałam takiej szczęśliwej jak w zeszłym tygodniu. Nawet z Nealem. Nie chcesz mu dać szansy, żeby coś wyjaśnił?

- Dałam. Proszę, pomóż mi znaleźć jakieś inne miejsce, bo inaczej będę musiała wrócić do domu.

- Co za idiota. Nie zasługuje na ciebie. Amelia zaproponowała.

- Nie, to ja jestem idiotką. Zgodziliśmy się na krótki romans. Tylko w Monaco. Ale moje uczucia się zmieniły. Nie możesz mieć pretensji o to, że mnie nie kocha.

- Oczywiście, że mogę. - Candace wyjęła telefon komórkowy. - Chyba wiem, dokąd mogłabyś pojechać. Nie przyjdzie mu do głowy, żeby cię tam szukać, jeśli ma sumienie i będzie chciał cię odnaleźć i przeprosić. Każ mu się wtedy czołgać.

Ale Amelia wiedziała, że tak się nie stanie. Była dla Toby'ego tylko zabawką. A zabawa się skończyła.

Ta kobieta jest jak duch, stwierdził Toby podczas śniadania, na którym mieli być współgospodarzami. Pojawia się i znika.

W piątek wymknęła mu się na przyjęciu zaręczynowym odbywającym się na największym prywatnym jachcie na świecie, który zacumował w porcie w Monaco. Właściciele byli przyjaciółmi Reynardów i zainteresowali się sponsorowaniem drużyny wyścigowej. Toby'ego nic to nie obchodziło. Myślał tylko o tym, że przecież na łodzi nie można daleko uciec, a jej się to udało.

W sobotę unikała go w katedrze, gdzie spotkali się wszyscy z urzędnikiem, który wyjaśniał im różnicę między amerykańską ceremonią ślubną a francuską. W Monaco obowiązywało prawo francuskie, a więc ważny był jedynie ślub cywilny. Candace i Vincent chcieli mieć również uroczystość kościelną, a to oznaczało dwa śluby. Toby nie wyobrażał sobie, żeby mógł mieć choćby jeden, a co dopiero dwa.

Przez godzinę siedział w ławce naprzeciwko Amelii, a mógł być po drugiej stronie Atlantyku. Nie chciała z nim rozmawiać ani na niego spojrzeć. Kiedy próbował ją zaczepić, gdy kaznodzieja zakończył wreszcie swoją przydługą gadkę, drużny się natychmiast zmobilizowały i zabrały ją do jakichś przedślubnych obowiązków.

Sposoby, jakich używał na inne kobiety, nie działały. Próbował przysyłać kwiaty, czekoladki i biżuterię, ale wszystko odsyłano do jego apartamentu. Nie wiedział, co jeszcze mógłby zrobić. Nigdy nie musiał zabiegać o kobietę. Póki nie poznał Amelii.

Rozkład zajęć, jaki przepisał z kalendarza Candace, musiał być nieaktualny, bo Amelii nie było nigdzie tam, gdzie powinna być. Przez ostatnie dni przesiadywał w holu, w pobliżu windy, żeby ją przyłapać, ale dzisiaj recepcjonistka powiedziała mu, że Amelia wyprowadziła się z hotelu. Nie potrafiła powiedzieć dokąd, a żadna z dziewczyn ani Vincent nie chcieli na ten temat rozmawiać.

Jedyna możliwość, jaka mu pozostała, to przyłapanie jej podczas dzisiejszego uroczystego śniadania, ale na razie nie udawało mu się zostać z nią sam na sam ani przez moment. Najpierw trzymała się w

przeciwległym rogu tarasu, otoczona ludźmi, a teraz, przy posiłku, usiadła przy odległym o kilka metrów skrajowi stołu. Potrafił się przebić przez grupę samochodów, pędząc ponad trzysta kilometrów na godzinę, ale nie mógł się przebić przez grupę dwudziestu paru osób.

Znajdowali się jednak w prywatnej willi i teraz nie pozwoli jej uciec bez rozmowy.

W połowie posiłku jedna z obsługujących podeszła do Amelii i coś jej szepnęła. Amelia skinęła głową i wyszła za nią z pokoju. Toby dostrzegł w tym szansę dla siebie. Wprawdzie Candace też się uniosła z krzesła, ale Vincent ją powstrzymał. Dzięki, przyjacielu, pomyślał.

- Tak, w porządku, możecie je podać z musem czekoladowym i świeżymi malinami zamiast z bitą śmietaną - usłyszał głos Amelii, gdy przechodził obok kuchni, po czym, zaczęła się zbliżać w jego kierunku, o czym świadczyło coraz głośniejsze stukanie jej obcasów.

Ukrył się w wejściu do gabinetu i schwycił ją za ramię, wciągając do pokoju. Pisnęła przerażona i wyrwała rękę.

- Przestraszyłeś mnie. Zamknął drzwi.

- Nie musiałbym na ciebie polować, gdybyś mnie nie unikała.

Tęsknił za nią, do cholery. Tęsknił za jej romantycznymi pomysłami, za jej reakcjami, gdy jego ego nadmiernie wyrastało. Tęsknił za jej dotykiem, za pocałunkami. Nawet za jej kościstymi kolanami.

- Byłam zajęta. Czego chcesz? Muszę wracać. Patrzył na jej bladą twarz i cienie pod orzechowymi oczami, których nawet mocniejszy niż zwykle makijaż nie był w stanie ukryć.

- Przepraszam. Uniosła głowę.
- Czasami „przepraszam” nie wystarczy.
- Do cholery, Amelio.
- Czego ty chcesz ode mnie, Toby?
- Ja... nie wiem. Ale nie tego.
- Ty do tego doprowadziłeś.
- Wygrałem zakład, kiedy się z tobą przespałem tamten pierwszy raz.

- Od razu lepiej się poczułam - odpowiedziała z goryczą.
- Wygrałem, ale nie powiedziałem o tym nikomu - podrapał się nerwowo po karku - bo nie chciałem, żeby wiedzieli.

Przypatrywała mu się w milczeniu. Czekwała. Na co? Nie wiedział.

- Odstraszałaś kierowców na prawo i lewo, a Vincent był wtedy w kiepskiej formie. Jeden z przeszczepów skóry się nie przyjął i ostrzegano go, że może nigdy nie odzyskać władzy w prawej ręce.

- Pamiętam.

- Chciałem go czymś rozerwać i wymyśliłem ten zakład. Któryś z kumpli usłyszał i rozeszło się jak grypa żołądkowa. - Jej twarz złagodniała, ale nie widział w niej przebaczenia. - Nie chciałem cię zranić, Amelio.

- Ale i tak było to paskudne.

- Tak, ale to między nami i tak by się skończyło...

- Już się skończyło.

Sięgnęła do klamki, ale nie mógł tego tak zostawić. Przytrzymał drzwi.

- Tutejszy neurolog pozwolił mi już jeździć. - Nie powiedział jeszcze o tym nikomu. Chciał powiedzieć jej.

- Gratuluję - rzuciła obojętnym tonem.

- W sobotę natychmiast po przyjęciu ślubnym wracam i spróbuję wystartować. Wprawdzie z odległych pozycji, bo nie byłem na kwalifikacjach, ale i tak warto będzie usiąść za kółkiem.

- Po locie i różnicy czasów będzie to głupie, ale to twoje życie.

- Amelio, przykro mi. - Ujął ją za ramiona.

- Mnie też.

Wyszła, a on wcale nie poczuł się lepiej.

Najbardziej romantyczny ślub na świecie zapowiadał się dla niej jako tortura. Amelia nerwowo poprawiała narzutkę na sukni bez ramiączek, kwiat we włosach i swój bukiet. Różnokolorowe bukiety były w Monaco w złym guście, więc Candace zdecydowała się na białe.

Gdy Amelia i Madeline stanęły obok siebie i spojrzały w lustro, śmiało mogły o sobie powiedzieć, że nieszczęścia chodzą parami.

- Ale z nas żałosny duet, co? - szepnęła Madeline.

Były ubrane podobnie, tylko w innych odcieniach. Suknia Madeline była leciutko zielona, a Amelii delikatnie różowa.

- Co myśmy sobie myślały? - westchnęła Madeline, której wakacyjny romans z księciem też się zakończył fatalnie.

-W ogóle nie myślałyśmy. Ale Candace nie zasługuje na to, żeby miała dwie zapłakane druhny, więc uśmiechnijmy się.

Spojrzała na pannę młodą stojącą w końcu sali z fotografem. Jej suknia miała gorsecik z naszytymi ręcznie koralikami i jedwabną spódnicę ukrywającą początki ciąży. Uśmiechnęły się sztucznie do swojego odbicia w lustrze.

- Niezbyt przekonujące.

Obok nich pojawiła się Stacy, promiennie uśmiechnięta, w jasnobłękitnej sukience.

- Nic nie jest skończone, póki nie wyjedziecie z Monaco.

- Skończone - odpowiedziały zgodnym chórem. Toby planował wyjazd natychmiast po przyjęciu, co nastąpi - Amelia zerknęła na zegarek - najpóźniej za cztery godziny. Teraz już mu ufała, że jeśli się uważa za zdolnego do prowadzenia, to tak jest. Nie podejmowałby niepotrzebnego ryzyka.

- Nie powinniście się tak łatwo poddawać - ciągnęła Stacy. - Jeszcze macie szansę na to, żeby wasze marzenia się spełniły.

Jej kochanek oświadczył się jej wczoraj przy kolacji po ślubie cywilnym i Stacy promieniała tak samo jak panna młoda.

Na zewnątrz przedsionka rozległa się muzyka i zapukano do drzwi. Candace podbiegła do nich, unosząc zwoje szeleszczącego jedwabiu swojej sukni.

- To znak dla nas. Zanim wyjdziemy, chciałabym wam podziękować, bo dzięki wam ten dzień, cały miesiąc, był niezapomniany.

- Jak się przez ciebie rozplącę i zniszczę makijaż, nigdy ci nie wybaczę - powiedziała Madeline, szybko mrugając powiekami.

Amelia roześmiała się szczerze, po raz pierwszy od tygodnia.

- Ja też. Chodźmy już związać ich tym węzłem małżeńskim, zanim pan młody się zorientuje, że druhny mają zamiar co roku do końca życia spędzać wakacje w waszej willi w Monaco. Jeszcze się rozmyśli.

Candace uśmiechnęła się łobuzersko.

- Na tym polega zaleta francuskiego systemu. Już od wczoraj jesteśmy małżeństwem i nie muszę się martwić, że mnie zostawi przed ołtarzem. Dzisiaj mamy się tylko cieszyć, więc wykorzystajcie to.

Stacy szła przez środek kościoła pierwsza, za nią Madeline, a na końcu miała ruszyć Amelia. W tym momencie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Toby'ego. W czarnym smokingu, białej koszuli, czarnej muszce, i z jasnymi włosami błyszczącymi w świetle świec wyglądał tak przystojnie, że dech zapierało. Serce jej zabiło. To jedyny taki moment w życiu, gdy będzie szła w kierunku ołtarza do tego mężczyzny. Mężczyzny, którego kocha.

- No idź, słonko - usłyszała za sobą głos ojca panny młodej.

Ruszyła kilka taktów później, niż zaplanowano. Czy ktoś podbił ołowiem podeszwy jej eleganckich sandałów? Patrzyła na Vincenta, który nie widział nikogo poza Candace. Czy na nią kiedyś będzie ktoś tak patrzył?

Musiła przyznać, że Neal nie patrzył na nią z miłością, ale raczej z... wdzięcznością, że ją ma. Zdaje się, że jej jednak nie kochał. Gdyby było inaczej, nie odwlekałby tak ich ślubu. Ona chyba też tylko chciała go kochać, bo pod każdym względem, poza chorobą, oczywiście, był taki, jak sobie wymarzyła. Ale nie pożałała go.

Pożądanie Toby'ego przyszło zbyt łatwo, od pierwszego spotkania. Kochanie go przychodziło do niej powoli. Wprawdzie zapewnił, że nie zamierzał jej skrzywdzić, ale to nie to samo co kochać.

Doszła już pod ołtarz, zajęła swoje miejsce i podniosła wzrok na Toby'ego. Wpatrywał się w nią intensywnie, widziała w tym spojrzeniu pragnienie, żal, ale nie widziała miłości. A tego chciała bardziej niż czegokolwiek.

Ceremonia się rozpoczęła. Amelia prawie nie słyszała słów. Od czasu do czasu po jej policzku spływała łza, ale miała nadzieję, że zostanie uznana za łzę wzruszenia z powodu szczęścia przyjaciółki. Postanowiła, że nigdy nie pójdzie do łóżka z mężczyzną, który nie będzie jej kochał. Jeżeli miałyby to oznaczać, że będzie się musiała obyć bez seksu, to trudno. Od teraz: wszystko albo nic. Jeżeli nie będzie miała szansy na taką miłość, jaką widziała na twarzach Candace i Vincenta, woli być sama.

Sama. I pusta.

Amelia szła za stewardem wynoszącym jej bagaż z jachtu. Właściciele, którzy użyczyli go na przyjęcie zaręczynowe, pozwolili jej tu zamieszkać, gdy uciekła z hotelu Reynard.

Reszta weselników opuściła już Monaco. Vincent i Candace byli w podróży poślubnej. Franco zabrał Stacy do swojej rodzinnej posiadłości we Francji. Nawet księżę od Madeline się sprawdził. Zaskoczył ich wszystkich, oświadczając się jej wczoraj po południu podczas przyjęcia weselnego i natychmiast potem zabrał ją własnym odrzutowcem do swojego kraju na Pacyfiku Południowym, żeby poznała jego rodzinę.

Amelia cieszyła się szczęściem przyjaciółek, ale było jej trochę smutno, że nie znalazła tego co one.

Na końcu molo stała limuzyna dłuższa niż którakolwiek, jaką w Monaco jeździła. Zmieściłoby się w niej co najmniej dziesięć osób. Wysiadł z niej szofer i otworzył drzwi.

- Louis? - Szofer Toby'ego. Przecież Toby wczoraj wyleciał. Widocznie Vincent to załatwił.

- Dzień dobry, mademoiselle Lambert. Mam nadzieję, że zadowolona jest pani z pobytu w Monaco?

- To najbardziej romantyczne miejsce na świecie - zrobiła unik. Louis uśmiechnął się.

- Na pewno.

- Mogę minutkę?

Skinał głową i podszedł do stewarda, żeby mu pomóc. Amelia obróciła się, żeby po raz ostatni spojrzeć na przystań, Morze Śródziemne i poszarpany krajobraz.

- Proszę pani? - Louis znów był u jej boku.

- Jestem gotowa.

Wsiadła do przyciemnionego wnętrza i dopiero gdy jej wzrok się przyzwyczaił, zauważyła na siedzeniu bukiet czerwonych róż.

Usłyszała jakiś szmer i zobaczyła Toby'ego.

- Miałeś być w Daytona.

- Wystarczy, że wrócę na tor za tydzień. - Ubrany był w jedwabną niebieską koszulę i granatowe spodnie. Miał ciemne okulary. - Usiądź, kotku.

Nie była gotowa na rozmowę z Tobym w cztery oczy, ale samochód ruszył, nim zdołała sięgnąć do klamki, więc wyskakiwanie teraz nie byłoby dobrym pomysłem. Usiadła jak najdalej od niego i zapięła pas.

- O co chodzi? - spytała.

- Miałaś rację - odpowiedział. - Wykorzystuję brawurę, żeby trzymać ludzi na dystans. To dlatego, że ostatnia kobieta, która знаła prawdziwego Tobiasa Haynesa nie lubiła go wystarczająco, żeby z nim zostać. Zwykły Toby, poważny dzieciak, którego interesowało wszystko, co miało silnik, nie był dość dobry.

- Mówisz o swojej matce? - Tak.

- Toby, ona uciekła od wyniszczającego związku.

- Powinna była mnie zabrać ze sobą.

Nawet nie była w stanie wyobrazić sobie bólu, jaki wtedy odczuwał.

- Tak, powinna.

- Problem w tym, że nie zawsze jestem uroczy i dowcipny.

Do czego zmierzał?

- To ma być nowa informacja? Toby, kiedy zrzucasz z siebie tę maskę wygłupiającego się playboya, który stara się natychmiast zaciągnąć mnie do łóżka, jesteś całkiem sympatycznym facetem.

- Czyżby? - Wydawał się nieprzekonany. - Mój ojciec codziennie mi powtarzał, że jestem nic niewart i kiedy skończy się mój wdzięk i uroda, będę musiał kupować kobiety jak on.

Amelia poczuła złość do nieznanego mężczyzny, który tak zranił Toby'ego.

- Chyba nie polubiłabym twojego ojca.

- Niewiele osób go lubiło. Wyrzucił mnie z domu, kiedy miałem osiemnaście lat. Autostopem dostałem się do Concord i tam wyblagałem, żeby mi pozwolili sprzątać na wyścigach. Miałem smykałkę do silników i to jakoś wzbudziło zainteresowanie. Ale minęły lata, zanim mi pozwolono usiąść za kółkiem.

Część z tego znała z Internetu, ale nie dało się znaleźć niczego, co było przed NASCAR.

- Wyścigi i to wszystko, co osiągnąłem, miało udowodnić, że ojciec się mylił.

- Powinien być z ciebie dumny. Ciężko pracowałeś na swój sukces.

Odetchnął głęboko.

- Zostawiłbym to, gdybyś mnie poprosiła.

- Co? - Był to szok. - Dlaczego miałbyś to zrobić? Dlaczego ja miałabym to zrobić?

Nie zauważyła nawet, że samochód stanął, ale Louis otworzył drzwi, więc widocznie tak było. Jeszcze przed chwilą Amelia dałaby wszystko, żeby się zatrzymał, teraz koniecznie chciała się dowiedzieć, co Toby próbował powiedzieć.

- Odprawa czeka. - Wysiadł i podał jej rękę.

- Toby, nie możesz rzucić takiej bomby i odejść. - Stała i rozejrzała się. - To nie jest port lotniczy w Nicei.

- To jest prywatne lotnisko. Wracamy samolotem mojej firmy.

- Ale mam kupiony bilet.

- Został anulowany.

Poprowadził ją do małego budynku, gdzie załatwili formalności. Gdy chowała paszport z powrotem do torebki, zobaczyła, że Toby trzyma aksamitne niebieskie pudełeczko. Serce zabiło jej mocniej, po czym zaczęło stukać w piersi jak dzięcioł.

Pierścionek.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i po raz pierwszy dzisiaj spojrzała mu w oczy.

- Dla ciebie. Cokolwiek się wydarzy, masz to zatrzymać.

Nie rób sobie nadziei. Facet boi się związków, powtarzała sobie.

Uniosła wieczko i zobaczyła zawieszkę do kluczy. Poczła ogromne rozczarowanie.

- Co to jest?

- Kluczyki do tego małego niebieskiego samochodu, który tak ci się spodobał. Powinien stać przed twoim domem po powrocie.

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Toby, nie powinieneś... To za dużo.
- Ty się troszczysz o tyle osób, ktoś powinien porzypieszczuć

ciebie.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć.
- Wystarczy „dziękuję”. I może pocałunek albo i dwa.
- Czego ty chcesz ode mnie?

Wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku drzwi wychodzących na pas startowy.

- Myślałem trochę na temat twoich zwariowanych pomysłów.
- Jakich zwariowanych pomysłów?
- No, z psem, dziećmi i białym płótem ze sztachetek.
- Nie ma nic szalonego w....

Szklane drzwi się rozsunięły i słowa zamarły jej na ustach. Dwa rzędy białego płotku tworzyły drogę na asfalcie, która zakreślała koło metalowego kontenera.

- Może to jednak nie taki głupi pomysł - powiedział Toby. -
Chciałbym ci to dać.

Zmieszanie. Nadzieja. Ostrożność. Te wszystkie uczucia kłębiły się w niej jednocześnie. -Co ty mówisz? Objął dłonią jej policzek.

- Mówię, że kiedy stałem w tym kościele, zapragnąłem, żebyś ty ty wypowiadała te słowa do mnie. A ja chciałbym powiedzieć je tobie. Chcę na zawsze, Amelio. Dzieci, pies, huśtawka. To wszystko.

Toby stał z jej policzka łzę. Uśmiechnął się z przymusem.

- Ale nie kota. Koty przynoszą pecha. Z jej piersi wyrwał się cichy śmiech.

- Och, Toby... Przyłożył palec do jej ust.

- HRI jest spółką na tyle silną, że przetrwa niezależnie od tego, czy ja wsiądę do samochodu, czy nie. Muszę ukończyć ten sezon, bo podpisałem umowy ze sponsorami, ale potem mogę przestać jeździć, jeżeli będziesz chciała. Najważniejsze, żebyś miała przy sobie.

Schwycił ją za ramiona i obrócił. Ścieżka między białymi płótkami doprowadziła ich do schodów małego odrzutowca. Na boku samolotu wielkimi, czerwonymi literami napisano: „Wyjdź za mnie, Amelio”:

Nie powiedział jeszcze wciąż najważniejszych słów, a ona nie miała zamiaru z tego rezygnować. Znowu popatrzyła na niego, a on trzymał w ręku kolejne pudełeczko. Otworzył je i ukazał się prześliczny pierścienek z brylantem w kształcie serca na szerokiej złotej obrączce.

- Jeżeli ci się nie podoba, to możemy kupić inny. Zawsze sobie przysięgałem, że nie będę tak blisko z kobietą, żeby mnie nie zraniła. A teraz się przekonałem, że gdybym tej jedynej właściwej pozwolił odejść, bolałoby jeszcze bardziej. Jeżeli jest za późno, daj mi szansę, żebyś mógł zasłużyć na nowo na twoją miłość. Nie powiedziałem wtedy chłopakom o naszej wspólnej nocy, bo była wyjątkowa. Nie chciałem się tym dzielić. A potem mnie zostawiłaś i wiedziałem, że muszę cię odzyskać. Skradłaś mi serce i nie mogłem cię zapomnieć. - Przykląkł na jedno kolano. - Kocham cię, Amelio. Wyjdź za mnie, proszę.

- Kochasz wyścigi.

- Ciebie kocham bardziej - powiedział to prosto i bez zastanowienia.

- Nie jest za późno, Toby. Nie mogłabym tak łatwo przestać cię kochać, chociaż próbowałam. Nie chcę, żebyś dla mnie rzucał wyścigi, póki sam nie będziesz gotowy. Tak, Toby Haynesie, wyjdę za ciebie.

Gdyby rok temu ktoś jej powiedział, że jej rycerz przybędzie samochodem wyścigowym, a nie na białym koniu, kazałaby mu iść do psychiatry. Tym razem była szczęśliwa, że się pomyliła.